JAK MINĄŁ DZIEŃ?

Coraz więcej gwaru w parkach i na ulicach, mniej zakatarzonych w przychodniach, ale też jakby więcej zabieganych. W zakładach pracy konsultacje, typowanie kandydatów na radnych, na wsi — wiosna krok za krokiem. Jeden z naszych Czytelników jest zdania, że gdyby opisać jego zwykły dzień, to byłby dopiero temat. No, cóż, bliższa koszula ciału. Choć po prawdzie i my uważamy, iż najciekawsze są indywidualne odczucia.

U nas? Normalnie

RED. PAWEŁ BOROWSKI — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Białymstoku:

— Dużo pracy. Za półtorej godziny mam posiedzenie Prezydium MRN. Temat — zatwierdzenie rejonów wyborczych. Pożegnalna sesja Rady już się odbyła, ale pracuje nadal do 17 czerwca prezydium. Trochę jestem zaniepokojony, bo otrzymałem oto w kopercie z PRON cztery zaproszenia na zebrania. Wszystkie ważne, na każdym należałoby być. A tu jeszcze na biurku dwa telefonogramy z zawiadomieniem o zebraniach. Terminy się kłócą, każdemu zależy na obecności. Myślę — czy nie za dużo tych posiedzeń? Rozumiem — akcja wyborcza, ale z pewnością niektóre z tych spraw można by połączyć.

Prócz tego realizujemy uchwały rady narodowej. Wśród nich była i taka, by zapoznać się ze stanem miejsc Pamięci Narodowej. Muszę się wybrać m.in. do Grabówki, ten teren był zaniedbany, a to z powodów „kompetencyjnych". Jest to teren gminy, a nie miasta. Ale sądzę, że to miejsce, które widziało martyrologię kilkunastu tysięcy ludzi, powinno być otoczone szczególną opieką,

Ciąg dalszy na str. 2

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 83 (10 163) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 6.IV.1984 r. Nakład: 200.000 Cena 5 zł

HELENA KOZŁOWSKA: — Praca lekarza to nie tylko pisanie recept...
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Helena, córka Nikodema Perkowskiego, felczera, który lepiej ludziom służył niż niejeden lekarz, nigdy nie widziała innego zawodu, dające tyle satysfakcji. A przecież znała dobrze jego blaski i cienie, z nocnym wstawaniem w deszcz i mróz. Poszła w ślady ojca, wróciła na wieś jako lekarz w Dobrzyniewie.

Ewę, córkę Heleny, dziadek Nikodem namawiał do kontynuowania tradycji. Pamięta, że nawet jak ją na konia sadzał to mówił: musisz zostać lekarzem. I tak trzecie pokolenie rodu Perkowskich ma w swoim gronie medyka.

Matka i córka

Piotruś, najmłodszy syn Ewy, a wnuk Heleny, gdy go zapytać, kim będzie, odpowiada:

— Babcią!

— Dlaczego babcią?

— Bo będę dzieci leczył.

— To może dziadkiem, dziadek jest też lekarzem?

— Nie! Babcią!

W ośrodku zdrowia w Dobrzyniewie tłum ludzi, jak to zwykle w okresie, gdy nie pilą prace polowe. O godz. 12 do gabinetu lekarskiego wchodzi sześćdziesiąty któryś pacjent, na korytarzu jest kolejka: dołącza do niej ciągle ktoś nowy.

— Przyjmuje tylko pani doktor Ewa Praczukowska — informuje pielęgniarka.

I wszyscy chcą do pani doktor: mężczyzna ze spuchniętym kolanem, starsza kobieta z wysoką temperaturą, chłopiec ze świnką, mówiąca szeptem dziewczyna, tak ją boli gardło i mama z płaczącym maluchem na ręku.

Ewa Praczukowska ma więc urwanie głowy. Jest jedna na dwa ośrodki zdrowia: gminny w Dobrzyniewie i wiejski w Kozińcach. Reszta lekarzy jest albo na urlopach: zaległych wypoczynkowych i wychowawczych, albo choruje. W takich wypadkach trzeba przyjąć wszystkich pacjentów dorosłych, a także dzieci: chore i te, które matki przyprowadziły na okresowe badania.

— Pediatrii uczyła mnie mama — mówi lekarka Ewa Praczukowska, córka lekarki Heleny Kozłowskiej.

— Pani doktor Kozłowska jest na zebraniu z młodymi rolnikami — informują w Urzędzie Gminy w Dobrzyniewie.

W salce za drzwiami z napisem „Gminna Rada PRON" zebrało się sporo młodych ludzi, dziewcząt i chłopców. Helena Kozłowska spotyka się z nimi tym razem nie jako lekarka, a przewodnicząca PRON. Temat: wybory do rad narodowych, a chodzi jej o to, aby jak najwięcej młodych rolników kandydowało na radnych.

Zebrani słuchają z zainteresowaniem, a potem zadają pytania, bardzo logiczne, widać, że to, co usłyszeli, trafiło im do przekonania. Któryś z dyskutantów swoje „dlaczego" zaczyna tak: Pani jest bliżej władzy...

To „bliżej władzy" znaczy, że Helena Kozłowska działa w Wojewódzkiej i Krajowej Radzie PRON.

Kiedy młodzi rolnicy rozchodzą się do domu, a przed gabinetem lekarskim nie ma już ani jednego pacjenta, z matką i córką rozmawiamy o rodowodzie.

Marcin Perkowski, rolnik z Dobrzyniewa, odbywał służbę w przybocznej armii carskiej, umiał też czytać i pisać, oczywiście, po rosyjsku. Jednego ze swoich czterech synów, a siedmiorga dzieci — Nikodema, wysłał do szkoły felczerskiej w Moskwie.

Nikodem Perkowski pracował w Dobrzyniewie od 1921 do 1969 roku. Pamięta go jeszcze i dobrze wspomina wiele osób. Wszystko umiał i wszystkiemu zaradził. Leczył choroby zakaźne i prostował złamania, przyjmował porody i rwał zęby (wnuczka Ewa przechowuje jako pamiątkę po dziadku kleszcze), po wiejskich zabawach nastawiał nosy i przyszywał uszy. Leczył wszystkich: nie patrzył, czy mają pieniądze.

Córka Nikodema, Helena rozpoczęła studia medyczne we Lwowie, w 1940 roku. Za piątki miała stypendium i akademik. Ale napaść hitlerowska przerwała naukę. Wróciła do domu, do Dobrzyniewa, pracowała w warsztatach kolejowych w Białymstoku, dzień w dzień, piechotą albo rowerem, przemierzała kilkanaście kilometrów w jedną, i tyleż w drugą stronę, aby uniknąć wywiezienia na roboty do Prus.

W 1944 roku była już studentką Wojskowej Akademii

Ciąg dalszy na str. 3

Dziś posiedzenie Sejmu PRL

W dniu dzisiejszym zbiera się Sejm PRL.

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje między innymi:

— pierwsze czytanie rządowego przedłożenia w sprawie polityki mieszkaniowej oraz zamierzeń w tym zakresie;

— sprawozdanie Komisji Górnictwa, Energetyki i Chemii, Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o gospodarce energetycznej;

— sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o undacjach;

— sprawozdanie Komisji Pracy i Spraw Socjalnych oraz Komisji Prac Ustawodawczych o przedstawionym przez Radę Państwa projekcie ustawy o zmianie ustawy o związkach zawodowych;

— sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o przedstawionym przez Radę Państwa projekcie ustawy o zmianie ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego;

— interpelacje i zapytania poselskie.

Po przyjacielskiej wizycie w naszym kraju

Delegacja Bułgarii opuściła Polskę

Przyjęcie wspólnych dokumentów

WARSZAWA (PAP) — Dobiegła końca czterodniowa, oficjalna wizyta przyjaźni, jaką na zaproszenie I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO oraz najwyższych władz państwowych PRL, składała w naszym kraju delegacja partyjno-państwowa Bułgarii pod przewodnictwem sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczącego Rady Państwa LRB TODORA ŻIWKOWA.

W czwartek pod przewodnictwem **Wojciecha Jaruzelskiego** i **Todora Żiwkowa** prowadzone były rozmowy partyjno-państwowych delegacji obu krajów. Ze strony polskiej udział w nich wzięli: przewodniczący Rady Państwa PRL **Henryk Jabłoński**, prezes NK ZSL, wicepremier **Roman Malinowski**, przewodniczący CK SD, wicepremier **Edward Kowalczyk**, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC — **Józef Czyrek**, wicepremier **Zbigniew Messner**, minister Spraw Zagranicznych — **Stefan Olszowski**, wicepremierzy: przewodniczący Komisji Planowania, **Manfred Gorywoda** i **Janusz Obodowski**, ambasador PRL w LRB **Ładysław Napierała**. Ze strony bułgarskiej w rozmowach uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC BPK, przewodniczący Rady Ministrów LRB **Grisza Filipow**, sekretarz Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego, I zastępca przewodniczącego Rady Państwa LRB **Petyr Tanczew**, członek Biura Politycznego KC BPK, minister Spraw Zagranicznych — **Petyr Mładenow**, zastępca członka Biura Politycznego KC BPK, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów **Andrej Łukanow**, sekretarz KC BPK **Dymitr Staniszew**, ambasador LRB w PRL **Georgi Georgiew**. O treści rozmów informuje wspólny

Ciąg dalszy na str. 2

WIOSENNE BABKI. Maluchy zaczęły już „urzędowanie" w piaskownicach, to znak, że wiosna jest już nie tylko w kalendarzu. CAF — Wojciech Frelek

wiadomości dnia

Wizyta prezydenta Angoli w Jugosławii

● *BELGRAD. Przebywający z wizytą w Jugosławii przewodniczący MPLA — Partii Pracy prezydent Angoli, Jose Eduardo dos Santos spotkał się z przewodniczącym Prezydium KC ZKJ, Dragoslavem Markovicem. Obie strony stwierdziły, że stosunki między obu partiami, tradycyjnie dobre od czasu walki wyzwoleńczej podjętej przez naród angolski, nadal pomyślnie rozwijają się na zasadach niepodległości, równości i wzajemnego poszanowania.*

Nowe władze Gwinei

● *LONDYN. Radio Konakri — pisze Reuter — poinformowało, że nowe kierownictwo wojskowe mianowało pułkownika Lansane Conta prezydentem Gwinei i pułkownika Diarra Traore premierem rządu. Wojskowi, którzy w wyniku bezkrwawego zamachu stanu przejęli we wtorek władzę w kraju powołali również 30-osobowy rząd. W jego składzie znajduje się ośmiu polityków cywilnych.*

Fiński minister za utworzeniem strefy bezatomowej

● *HAGA. Minister Spraw Zagranicznych Finlandii Paavo Vaeyrynen, wezwał do utworzenia strefy bezatomowej w Skandynawii. Min. Vaeyrynen, który przebywał z dwudniową wizytą oficjalną w Holandii, powiedział na konferencji prasowej, że celem neutralnej Finlandii jest utrzymanie obecnego statusu bezatomowego krajów skandynawskich.*

Wznowienie walk w Czadzie

● *PARYŻ. Jak poinformowało radio Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Czadu (GUNT), w różnych rejonach kraju toczą się zacięte walki między oddziałami GUNT a siłami prozachodniego rządu Hissene'a Habrego. Podano, iż w wyniku ostatnich operacji bojowych wojsk Goukouniego Weddeye'a siły rządu w N'Djamenie straciły 50 żołnierzy, zaś 20 zostało rannych.*

MIASTO – nasz wspólny dom

„GW" rozmawia z I sekretarzem KM PZPR w Białymstoku — tow. dr JÓZEFEM KOWALCZYKIEM

„GAZETA WSPÓŁCZESNA": — Białystok — co to właściwie za miasto?

JÓZEF KOWALCZYK: — Powiem wprost: lubię swoje miasto za jego urodę, zabytki i zieleń. Mieszkam w nim już ponad dwadzieścia lat i mam tu wiele miejsc, przyjaciół i znajomych, z którymi wiążą mnie miłe wspomnienia. Białystok jest miastem młodym w sensie historycznym i co ważniejsze demograficznym. Uważam, iż Białostoczanin ma wiele powodów, aby być dumnym ze swego miasta. Ta duma naturalnie zobowiązuje do większej troski o nasz wspólny dom.

„GW": — A bardziej konkretnie: co odróżnia Białystok od innych miast w Polsce?

— **J.K.:** — Historia w znacznym stopniu przesądziła o specyfice naszego miasta. Nie bez znaczenia jest tu fakt jego usytuowania geograficznego na pograniczu ścierających się kultur i narodowości. Po okresie świetności, w czasach Branickich, potem podupadło. Obecnie Białystok jako miasto przeżywa drugą młodość. Zniszczone w znacznym stopniu — około 70. proc. zabudowy śródmieścia — w 1944 r. przez okupanta hitlerowskiego zostało odbudowane i nadal szybko się rozwija.

W ocenie ludzi z zewnątrz jest to miasto w skali kraju średniej wielkości, ale czyste i sympatyczne. Z kolei ocena mieszkańców Białegostoku jest mniej optymistyczna. Patrzymy bowiem na swoje miasto przez pryzmat różnych kłopotów, których na co dzień nikomu nie brakuje.

„GW": — Na ile problemy Białegostoku są identyczne jak w podobnych miastach w Polsce, na ile zaś różne, swoiste?

J.K.: — Należałoby w tym momencie przypomnieć, że w 1946 r. w Białymstoku mieszkało około 57 tys. osób. 30 lat później liczba mieszkańców przekroczyła 200 tys., a obecnie zbliża się do ćwierć miliona osób. Stwarzało to i stwarza nadal problemy w zakresie równomiernego rozwoju infrastruktury technicznej i społecznej. Pod tym względem jesteśmy w podobnej sytuacji, jak inne miasta. Natomiast trudniej jest nam je rozwiązywać, ponieważ punkt startu był dla nas niekorzystny. Np. w gazyfikacji przewodowej zajmujemy obecnie trzynaste miejsce w kraju w grupie miast powyżej 200 tys. mieszkańców, natomiast miasta, które nas wyprzedzają, miały sieć gazową już w początkach naszego wieku (Poznań, Kraków). W Białymstoku sieć gazową uruchomiliśmy dopiero w latach sześćdziesiątych. Podobnie kształtowała się sytuacja w budowie sieci telefonicznej, kanalizacji wodno-ściekowej. Do dziś nie jesteśmy w stanie spełnić oczekiwań mieszkańców niektórych dzielnic, jeśli chodzi o budowę ulic o utwardzonej nawierzchni. Mimo znacznych nakładów na ten cel, mamy zaledwie ok. 50 proc. ulic o nawierzchni ulepszonej.

„GW": — Jest zatem co robić...

J.K.: — Zadania określone zostały w uchwałach XIX i XX Miejskich Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczych PZPR. Znalazły one konkretyzację w przyjętym przez MRN planie społeczno-gospodarczym Białegostoku na lata 1983—85. Jako cel nadrzędny uznano koncentrację wysiłków na podstawowych dziedzinach związanych bezpośrednio z zaspokajaniem najpilniejszych potrzeb społecznych, do których zaliczono: poprawę warunków mieszkaniowych, usług komunalnych, rozwój sieci placówek oświaty i wychowania oraz służby zdrowia.

„GW": — A co udało się wykonać w latach 1981—83?

J.K.: — Obecnie co najmniej równorzędnie z budownictwem mieszkaniowym traktowane jest budownictwo towarzyszące. Szczególnie dotyczy to placówek oświaty i wychowania oraz ośrodków służby zdrowia. W ostatnich trzech latach przekazano do użytku m.in. trzy szkoły ... podstawowe, dwa przedszkola, dwie przychodnie lekarskie. Przewiduje się niebawem rozpoczęcie budowy dwóch kolejnych szkół. Sposobem pozainwestycyjnym w pomieszczeniach spółdzielni mieszkaniowych zorganizowano 25 sal dydaktycznych dla uczniów szkół podstawowych oraz osiem przedszkoli dla ponad 500 dzieci. Zrobiono więc, jak mi się wydaje, dużo, ale niewątpliwie potrzeby są o wiele większe.

„GW": — No, właśnie, jakie sprawy uznamy obecnie za najpilniejsze z pilnych, sprawy, jak byśmy powiedzieli, na wczoraj?...

J.K.: — To przede wszystkim problem wody i ciepła. Nie wdając się tu w szczegóły wystarczy powiedzieć, że od początku lat osiemdziesiątych deficyt wody i ciepła nieustannie pogłębia się. Tymczasem sytuacja ulegnie radykalnej poprawie dopiero po roku 1986. A co do tego czasu, zapytacie? Trzeba po prostu oszczędzać każdą kroplę wody, konserwować urządzenia, uszczelniać krany, lepiej izolować budynki, słowem, szukać cząstkowych rozwiązań. Nawiasem, problem wody i ciepła staje się współcześnie problemem ogólnopolskim. Nie mówię tego dla usprawiedliwienia naszej sytuacji.

W ogóle nie wolno nam myśleć, że tak powiem, w krótkiej perspektywie, na krótką metę. Dam przykład: jeżeli w tym roku na jesieni w ławkach szkolnych pojawi się 4200 no-

Ciąg dalszy na str. 3

Konkurs „GW" dla młodzieży

MOJE MIEJSCE

Zwracamy się do naszych młodych Czytelników z trzech województw z propozycją udziału w konkursie na wypowiedź—artykuł pod hasłem **„MOJE MIEJSCE"**.

Troska o przyszłość naszego kraju w coraz większym stopniu spada na młodzież. Bez niej już wkrótce nie uda się rozwiązać wielu spraw. Dlatego w szczególności chcielibyśmy uzyskać odpowiedzi na pytania:

- **Jak obecnie funkcjonujący system wartości wpływa na sposób myślenia i postawy młodych?**
- **Jak wyglądają Wasze marzenia w konfrontacji z rzeczywistością?**
- **Czy wierzycie w realizację własnych planów życiowych? Od czego je uzależniacie?**
- **Jaki jest wpływ rodziców, szkoły, organizacji na kształtowanie postaw i aspiracji życiowych? Czy istnieje pomost porozumienia między pokoleniami, czy też nie? Czy akceptujecie świat wartości rodziców?**
- **Jak widzicie swoje miejsce w życiu społecznym kraju?**

Pytania te nie wyczerpują, rzecz jasna, całości problemu, mają stanowić „ściągę" pomocną w pracy.

Kierujemy nasz konkurs przede wszystkim do uczniów szkół średnich, ale mogą w nim również uczestniczyć ci młodzi, którzy niedawno przekroczyli próg samodzielności, rozpoczynając pierwszą pracę.

Teksty prosimy nadsyłać do dnia 30 czerwca br. w dwóch egzemplarzach (do 5 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu) opatrzone godłem z dołączoną kopertą zawierającą imię, nazwisko, adres, szkołę lub miejsce pracy na adres: „Gazeta Współczesna" 15—950, Białystok, ul. Wesołowskiego 1, z dopiskiem: Konkurs „Moje miejsce".

Prace najwyżej ocenione przez jury zostaną nagrodzone i zamieszczone w Gazecie, a ich autorzy otrzymają honoraria.

Nr 83 (10 163) 6.IV.1984 r.

Delegacja Bułgarii opuściła Polskę

Ciąg dalszy ze str. 1

komunikat o wizycie w PRL delegacji partyjno-państwowej LRB.

Bezpośrednio po zakończeniu polsko-bułgarskich rozmów plenarnych Wojciech Jaruzelski i Todor Żiwkow złożyli podpisy pod tekstem „Wspólnej deklaracji". (Skrót deklaracji zamieszczamy oddzielnie). Przyjęty został także „Wieloletni program współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej", pod którym podpisy złożyli Zbigniew Messner i Grisza Filipow.

POŻEGNANIE NA LOTNISKU

We wczesnych godzinach popołudniowych na warszawskim lotnisku Okęcie odbyło się pożegnanie delegacji partyjno-państwowej Ludowej Republiki Bułgarii.

Na masztach flagi Bułgarii i Polski. Wielki transparent głosi: **Przyjaźń Polski i Bułgarii umacnia pokój i socjalizm.**

W uroczystości pożegnania wzięli udział członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów gen. armii **Wojciechem Jaruzelskim** i przewodniczącym Rady Państwa **Henrykiem Jabłońskim.** Przybyli marszałek Sejmu **Stanisław Gucwa,** prezes NK ZSL, wicepremier **Roman Malinowski** i przewodniczący CK SD wicepremier **Edward Kowalczyk,** przedstawiciele organizacji społecznych, gospodarze stolicy, mieszkańcy Warszawy.

Obecni byli szefowie i członkowie przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowanych w naszym kraju.

Orkiestra odegrała hymny Bułgarii i Polski.

Todor Żiwkow w towarzystwie Wojciecha Jaruzelskiego i Henryka Jabłońskiego przyjął raport dowódcy Kompanii Reprezentacyjnej WP, złożonej z trzech rodzajów sił zbrojnych. Następnie przeszedł przed frontem kompanii oddając cześć sztandarowi i pozdrowił żołnierzy.

Sekretarz generalny KC BPK i członkowie delegacji żegnali się z przedstawicielami władz partyjnych i państwowych oraz członkami korpusu dyplomatycznego. Przywódcę swego kraju serdecznie żegnali pracownicy ambasady LRB w Warszawie, którzy przybyli na lotnisko wraz z rodzinami.

Ceremonię zakończyła defilada Kompanii Reprezentacyjnej WP.

Przy stopniach prowadzących do samolotu Todor Żiwkow i Wojciech Jaruzelski wymienili pożegnalny uścisk dłoni. Młodzież wręczyła bułgarskiej delegacji wiązanki kwiatów.

Todor Żiwkow zatrzymał się jeszcze przy drzwiach samolotu, gestem dłoni pozdrowił zgromadzonych na lotnisku. Po godz. 14-tej specjalny samolot „TU-154 wystartował z Okęcia kierując się do Sofii.

Depesza T. Żiwkowa z pokładu samolotu

Do I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej towarzysza Wojciecha Jaruzelskiego

Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej towarzysza Henryka Jabłońskiego

Opuszczając terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, składam raz jeszcze, drodzy towarzysze, serdeczne podziękowania za okazaną nam miłą gościnę.

Jestem głęboko przekonany, iż spotkania i rozmowy, które miały miejsce podczas naszego pobytu w bratniej Polsce, stworzą nowe możliwości poszerzania i pogłębiania tradycyjnej przyjaźni i współpracy między LRB a PRL, między narodem bułgarskim a polskim.

Korzystając z okazji, pragnę przekazać Wam, Komitetowi Centralnemu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Radzie Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz pracowitemu narodowi polskiemu najlepsze pozdrowienia i najserdeczniejsze życzenia sukcesów w budownictwie socjalizmu oraz w walce o pokój w Europie i na świecie.

Todor Żiwkow
sekretarz generalny
Komitetu Centralnego
Bułgarskiej Partii
Komunistycznej,
przewodniczący Rady Państwa
Ludowej Republiki Bułgarii

Wspólna deklaracja

Polska Rzeczpospolita Ludowa i Ludowa Republika Bułgarii, przyjęły, w rezultacie rozmów przeprowadzonych w Warszawie w dniach 2—5 kwietnia 1984 r. między delegacjami partyjno-państwowymi PRL pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów PRL, Wojciecha Jaruzelskiego i LRB pod przewodnictwem sekretarza generalnego KC BPK, przewodniczącego Rady Państwa LRB, Todora Żiwkowa, wspólną deklarację.

Dokument podkreśla, że obie strony wyrażają zadowolenie z postępu, jaki został osiągnięty w rozwoju stosunków polsko-bułgarskich od czasu wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w LRB w maju 1982 r. i stwierdzają, że współpraca między PZPR i BPK, oparta na zasadach marksizmu-leninizmu i socjalistycznego internacjonalizmu, jest decydującym ogniwem w rozwijaniu przyjacielskich stosunków między oboma socjalistycznymi państwami i ich narodami.

Strona polska wysoko oceniła sukcesy osiągane we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego w Bułgarii, pod kierownictwem BPK.

Strona bułgarska potwierdziła pełne poparcie dla polityki PZPR, poczynań rządu PRL i wszystkich patriotycznych sił w Polsce na rzecz budowy socjalizmu, konsolidacji społeczeństwa oraz stabilizacji politycznej i gospodarczej kraju.

Obie delegacje podkreślają zainteresowanie rozwijaniem kontaktów między PRON i Frontem Ojczyźnianym LRB, między ZSL i Bułgarskim Ludowym Związkiem Chłopskim oraz między związkami zawodowymi, organizacjami młodzieżowymi, kobiecymi i innymi organizacjami społecznymi.

Stwierdzono z zadowoleniem, że w dziedzinie stosunków gospodarczych i wymiany handlowej między PRL i LRB osiągnięto znaczny postęp. Podkreślono zgodnie szczególne znaczenie, jakie strony przywiązują do specjalizacji i kooperacji produkcji.

Wyrażono zainteresowanie pogłębianiem współpracy polsko-bułgarskiej w dziedzinach produkcji, związanych z importem z tych krajów kapitalistycznych, które usiłują wykorzystywać międzynarodowe stosunki gospodarcze do wywierania presji politycznej.

Obie delegacje podkreśliły konieczność znacznego rozszerzenia współpracy naukowo-technicznej w dziedzinach objętych współpracą gospodarczą, a zwłaszcza w zakresie zmniejszania zużycia materiałów i energochłonności produkcji oraz w dziedzinach przewidywanych do podjęcia specjalizacji i kooperacji.

Strony zgodnie podkreśliły szczególne znaczenie koordynacji planów rozwoju społeczno-gospodarczego, ukierunkowanej na dalsze pogłębianie integracji i współpracy gospodarczej między obydwoma krajami. Na tej podstawie rządy i centralne organy planowania podejmą działania na rzecz intensywnego rozwoju wzajemnych stosunków ekonomicznych i zwiększenia wymiany towarowej w latach 1986—1990, a w niektórych dziedzinach również na dłuższy okres.

Doniosłe znaczenie dla wzajemnego poznawania się, zbliżenia narodów i rozwoju przyjaźni między Polską i Bułgarią ma intensywna współpraca w dziedzinie kultury, oświaty i nauki, środków masowego przekazu, ochrony zdrowia oraz turystyki.

W związku z tym podkreślono ważną rolę, jaką odgrywają kontakty między obywatelami obu krajów.

Obie strony podkreśliły znaczenie 40-lecia Polski Ludowej i 40-lecia socjalistycznej rewolucji w Bułgarii. Uważają one, że zbliżające się obchody tych doniosłych rocznic będą dobrą okazją do wzajemnego popularyzowania wśród społeczeństw osiągnięć budownictwa socjalistycznego w obydwu zaprzyjaźnionych krajach.

Dokonując przeglądu aktualnej sytuacji międzynarodowej obie strony stwierdzają, że gwałtownemu zaostrzeniu uległy stosunki Wschód-Zachód we wszystkich płaszczyznach. Jest to wynikiem polityki konfrontacji, realizowanej przez USA i niektórych ich sojuszników z NATO. Rozmieszczanie w Europie Zachodniej amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu zwiększa stopień zagrożenia państw wspólnoty socjalistycznej. Rządy PRL i LRB w pełni popierają podjęte — w odpowiedzi na to — przez rząd ZSRR, w uzgodnieniu z rządami NRD i CSRS, środki mające na celu wyłącznie niedopuszczenie do naruszenia równowagi strategicznej i zapewnienie bezpieczeństwa wszystkich państw wspólnoty socjalistycznej, pokoju w Europie i w świecie.

Stwierdzono, że w ostatnich latach USA zaktywizowały swoją imperialistyczną politykę brutalnej ingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw w różnych rejonach świata, poprzez bezpośrednie zaangażowanie własnych sił zbrojnych w konfliktach regionalnych i interwencje wojskowe dla obalenia demokratycznych rządów. Realizacji tej polityki towarzyszy gwałcenie ogólnie uznanych norm międzynarodowych, szantaż polityczny i gospodarczy, bezprawne sankcje i dyskryminacja, deptanie praw i podstawowych wolności człowieka.

Nasiliły się tendencje odwetowe i rewizjonistyczne sił imperializmu, zwłaszcza w Republice Federalnej Niemiec. Podejmowane są nawet próby stawiania pod znakiem zapytania realiów terytorialno-politycznych w Europie, ukształtowanych po II wojnie światowej.

Polska i Bułgaria, wraz ze Związkiem Radzieckim i pozostałymi państwami wspólnoty socjalistycznej, kontynuować będą działania na rzecz wcielania w życie doniosłych propozycji służących zachowaniu pokoju, zahamowaniu wyścigu zbrojeń oraz rozbrojeniu, zawartych w przyjętej w styczniu 1983 r., na posiedzeniu w Pradze, Deklaracji Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego i w oświadczeniu moskiewskim przywódców 7 państw socjalistycznych z czerwca 1983 r.

PRL i LRB udzielają pełnego poparcia inicjatywom ZSRR, zmierzającym do uchronienia ludzkości przed nową fazą zbrojeń jądrowych i zapobieżenia groźbie konfliktu nuklearnego.

Polska i Bułgaria będą nadal aktywnie uczestniczyć w sztokholmskiej konferencji w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie, na której powinny zostać podjęte znaczące środki sprzyjające przywróceniu wzajemnego zaufania w stosunkach międzynarodowych.

Obie strony opowiadają się za tworzeniem stref bezatomowych na Bałkanach, na Północy Europy, włącznie z Morzem Bałtyckim i w innych częściach kontynentu.

Strona polska wysoko ocenia konsekwentną i konstruktywną politykę LRB na rzecz dobrosąsiedzkich stosunków i jej rolę w rozwijaniu pokojowych inicjatyw na Bałkanach, w Europie i w świecie.

Strona bułgarska wyraziła pełne poparcie dla działalności Polski na rzecz nienaruszalności ukształtowanych realiów terytorialno-politycznych w Europie jako podstawy trwałego pokoju oraz dla inicjatyw w sprawie budowy zaufania w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Obie strony wyrażają zaniepokojenie konfliktem na Bliskim Wschodzie, agresywną polityką Izraela oraz ingerencją wojskową USA w Libanie. Witają one zwycięstwo sił postępowych w Libanie, osiągnięte poprzez anulowanie porozumienia libańsko-izraelskiego. PRL i LRB ponownie wyrażają swoje poparcie dla arabskiego narodu Palestyny w jego dążeniu do realizacji niezbywalnych praw narodowych.

Polska i Bułgaria wyrażają zaniepokojenie w związku z pogorszeniem się sytuacji w Ameryce Środkowej i rejonie Morza Karaibskiego, potępiają agresywne poczynania rasistowskiego reżimu południowo-afrykańskiego, wymierzone przeciw niepodległym państwom Afryki.

PRL i LRB opowiadają się za umocnieniem roli ONZ w działaniach na rzecz międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, w oparciu o ścisłe przestrzeganie Karty Narodów Zjednoczonych.

Obie strony wyrażają głębokie przekonanie, że wizyta w Polsce delegacji partyjno-państwowej LRB przyczyni się wydatnie do umocnienia braterskiej przyjaźni i pogłębienia wszechstronnej współpracy między PZPR a BPK, między PRL a LRB oraz między społeczeństwami obydwu krajów.

Rezultaty wizyty stanowić będą wkład w umacnianie jedności i zwartości państw wspólnoty socjalistycznej w ramach Układu Warszawskiego i RWPG.

Wojciech Jaruzelski
I sekretarz KC PZPR
prezes Rady Ministrów PRL

Todor Żiwkow
sekretarz generalny KC BPK
przewodniczący Rady Państwa
LRB

Warszawa, dnia 5 kwietnia 1984 r.

Spotkanie ze związkowcami

Inf. wł. I sekretarz KW PZPR — **Włodzimierz Kołodziejuk** i wojewoda białostocki — **Kazimierz Dunaj** spotkali się w dniu 4 bm. z kierownictwem Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej d/s Współpracy Ponadzakładowych Struktur Związków Zawodowych. Omówiono rozwój ruchu zawodowego na Białostocczyźnie, zamierzenia Komisji na rzecz pomocy ogniwom związkowym w wypełnianiu statutowych zadań, udziału w kampanii wyborczej do rad narodowych, sposobu i form konsultacji zamierzeń władz wojewódzkich, a szczególnie zadań reformy gospodarczej. Poruszono również sprawy wypoczynku młodzieży, międzynarodowej wymiany wczasów pracowniczych, a także projekty planów rozwoju społeczno-gospodarczego województwa. Zwracano też uwagę na konieczność szkolenia aktywu związkowego, wymiany doświadczeń w pracy zakładowych organizacji związkowych oraz potrzeby aktywnego współdziałania z dyrekcjami przedsiębiorstw i samorządami pracowniczymi.

(aw)

Joga w kosmosie

MOSKWA (PAP) — Radziecko-indyjska ekipa zespołu orbitalnego „Salut-7" — „Sojuz T-10" — „Sojuz T-11" rozpoczęła realizację programu badań medycznych.

Jak poinformował dyżurny kierownik lotu, Gieorgij Oganiesjanc, kosmonauci przystąpili po śniadaniu do przeprowadzenia doświadczeń medycznych. „Optokineza", „Profilaktyka" i „Membrana". W czwartek po raz pierwszy na orbicie kosmonauci wykonywali ćwiczenia staroindyjskiej jogi. Mają one na celu polepszenie samopoczucia członków załogi w okresie adaptacyjnym.

Jurij Małyszew, Giennadij Striekałow i Rakesh Sharma rozpoczęli już przygotowania statku „Sojuz T-10", na którego pokładzie startowali w kosmos Leonid Kizim, Władimir Sołowiow i Oleg Atkow do powrotu na Ziemię.

W sprawie abonamentu RTV

WARSZAWA (PAP) — W związku z licznymi zapytaniami i wątpliwościami odnośnie obowiązywania nowych stawek opłat za używanie odbiorników radiowych i telewizyjnych, dziennikarz PAP zwrócił się w tej sprawie do Rzecznika Prasowego Ministra Łączności **Eugeniusza Geyngera.**

Stwierdził on, że zgodnie z zarządzeniem nr 14 ministra Łączności z 4 marca br., od opłat wniesionych za cały bieżący rok „z góry", w terminie do 21 marca 1984 r. włącznie — nie należy pobierać żadnych dopłat. Opłaty wnoszone po tym terminie, za okres od 1 kwietnia br. są natomiast pobierane według nowej taryfy wynoszącej 100 zł miesięcznie w przypadku odbiornika radiowego i telewizyjnego oraz 30 zł — w przypadku wyłącznie odbiornika radiowego.

Rzecznik dodał też, że nadal obowiązuje bonifikata z tytułu jednorazowego uiszczenia w styczniu danego roku opłaty „z góry" za cały rok. Wynosi ona 100 zł od rocznego abonamentu w przypadku opłaty RTV i 30 zł od opłaty za odbiornik radiowy.

22 marca treść zarządzenia ministra Łączności, dotyczącego zasad stosowania nowych opłat RTV oraz wysokości bonifikat, przekazana została wszystkim dyrekcjom okręgów pocztowych w Polsce.

Pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIŚ — zachmurzenie małe. Temperatura maksymalna 14—16 st., minimalna 5—7 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, okresami dość silny, wschodni i południowo-wschodni.

JUTRO — bez większych zmian.

DZIŚ IMIENINY: Celestyna i Wilhelma. (ska)

Jak minął dzień?

Ciąg dalszy ze str. 1

może chorągwi harcerskiej. Tak, młodzieży.

Jestem członkiem różnych organizacji, m.in. Ligi Ochrony Przyrody. Jak sobie poradzić z czasem? Jutro znów kilka posiedzeń.

Wieczorem zaś chyba czekają mnie przyjemne chwile. Wybieram się na spotkanie z Ernestem Bryllem. Bardzo lubię jego poezję.

JAN ŁOWCZYKOWSKI — sołtys wsi Popowo w woj. łomżyńskim:

— Co jest córeczko? Acha. Słucham...

Byłem na górce mojego domu, gdzie przygotowuję takie letnie mieszkanko. Płytą obiję, wybieli się, pomaluje i będą dzieci miały. Zawołała mnie moja najstarsza córka. — Marianna. Chodzi do pierwszej klasy, teraz jeszcze jest w domu, bo lekcje ma na drugą zmianę. A w domu jest w sumie pięcioro dzieci, dlatego taki tu hałas.

U nas normalnie. Zaczyna się wiosna, więc z każdym dniem więcej pracy. Dzisiaj wybieram się bronować pod zboża. Właściwie to prawie, że można siać pomału. Gospodarzę z żoną, pomagają rodzice. Tej wiosny chcę zasiać 5 hektarów zbóż. Później przyjdzie pora na buraki i ziemniaki. Kiedy? No, jak pogoda podciągnie. Może około świąt, ale chyba nie. Raczej po świętach, wcześniej nie da rady.

Trochę jest pracy związanej z funkcją sołtysa, ale nie za dużo. Najgorzej jest z tymi kartkami. Zawracanie głowy. Nie mógłby to człowiek pójść i kupić?

Słychać jak malcy krzyczą? Jak to dzieci.

ANDRZEJ SPYCHAŁA — p.o. dyrektora w ełckim „Prefabecie":

— Mam kłopoty. Niepokojący dzisiaj stan zachorowań ludzi. Trzeba to przeanalizować. Bo czy muszę mówić, jaki to ma wpływ na produkcję? A koło niej ciągle krążą moje myśli. Ostatnio np. zmniejszyły się kłopoty ze stalą zbrojeniową. Od niedawna zaopatruje nas białostocki „Centrostal". Spływ materiałów jest bardziej rytmiczny. To sprawa kosztów. Gdy trafia do nas stal o niewłaściwych przekrojach, musimy używać innej, więcej. Proszę posłuchać — w ubiegłym roku z tego powodu dodatkowe koszty wyniosły 8 milionów złotych. Coś nie mogą się dogadać resorty budownictwa i hutnictwa. A my? Nie możemy zmieniać cen, bo powinniśmy wyegzekwować właściwe materiały. Ale jak? W styczniu i lutym też były kłopoty — zużyliśmy więcej o 10 procent stali. I tak walczymy o oszczędzanie...

Teraz jestem w sekretariacie, czytam teleks ponaglający nas do wysłania prefabrykatów. Są to głównie elementy do wznoszenia żłobków i przedszkoli, więc sprawa ważna, sprawa infrastruktury.

To nie pierwsza praca dziś. Rano byłem w Rejonowym Ośrodku Pracy Partyjnej, gdzie zapoznawałem się z materiałami z KC. To mój obowiązek w ramach działalności partyjnej.

A za chwilę jadę po „odbiór" delegata z NRD. Po prostu jeden z członków delegacji przebywającej w województwie chce zapoznać się z warunkami w naszym ośrodku wypoczynkowym „Tajty" w Giżycku. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to już tego lata 20 robotników z NRD będzie u nas wczasować, a do Schwerina wyjedzie 20 naszych pracowników. Trochę się śpieszę...

HELENA GROC — zastępca Komendanta 2—1 OHP w Białymstoku:

— Po kolei?. Proszę. Wstałam o piątej, żeby chłopców pobudzić o wpół do szóstej. Trochę to bidzenie trwało, bo nie wszyscy lubią rano wstawać. Potem śniadanie i do pracy.

Niby normalnie, choć jednego z podopiecznych już musiałam wysłać do lekarza. Rozbił głowę, ma założone trzy szwy i pięć dni zwolnienia. Nic dziwnego, chłopcy po 17 lat, gdzieś się zagapił i... ambaras. Zresztą, jak się pracuje sześć lat w hufcu, to nic nie zaskakuje. Bo przecież nie jest to młodzież łatwa. Ale... jak się ją lubi, to dobrze. A inaczej się nie da pracować.

Tak więc kończę dyżur dobowy i do domku. Nie, po południu idę do kina na „Lata dwudzieste...".

A teraz lecę na odprawę takich jak ja zastępców.

Trzeba lubić pracę — może to jest recepta, by powstrzymać irytację codziennymi kłopotami. Bo jak inaczej w tym codziennym kołowrocie znaleźć chwilę satysfakcji?

Słuchał i notował:
ZBIGNIEW KRZYWICKI

Podwyżki na węgiel i olej opałowy nie będzie!

WARSZAWA (PAP) — Pojawiły się ostatnio pogłoski o mającej rzekomo nastąpić podwyżce cen detalicznych węgla. Dziennikarz PAP zwrócił się o ustosunkowanie się do tej kwestii do I zastępcy ministra d/s cen — **Wojciecha Prussa.**

Jak wiadomo — powiedział W. Pruss — z dniem 1 marca br. podniesione zostały o 20 proc. ceny zaopatrzeniowe węgla. Nie przewiduje się natomiast podwyżki ceny detalicznej, po której paliwo to nabywa ludność. Zmiana ceny byłaby wprawdzie uzasadniona, jeśli brać pod uwagę koszty wydobycia węgla, ale uwzględniono tu fakt, że w ostatnim czasie podniesione zostały ceny żywności, a więc wzrosły wydatki o charakterze powszechnym dotyczące całej ludności, podobny charakter mają wydatki na węgiel. **Słowem, nie przewiduje się zmiany ceny detalicznej węgla, bowiem spowodowałoby to dodatkowe zwiększenie wydatków budżetów domowych.**

Korzystając z okazji, wiceminister Pruss odniósł się również do często zadawanego pytania, dlaczego podniesione zostały ceny benzyny, a nie zmieniono ceny oleju napędowego. Motywy podwyżki cen benzyny są znane. Znacznie wzrosła w ciągu ostatniego roku liczba samochodów — przy braku możliwości zwiększenia importu ropy naftowej. W celu zmniejszenia luki między popytem a podażą stosuje się zatem środki natury administracyjnej, takie jak reglamentacja oraz ekonomicznej — podwyżka. Z kolei zmiana ceny oleju napędowego nie wchodziła w rachubę, bowiem spowodowałoby to wzrost kosztów transportu, budownictwa, a zwłaszcza rolnictwa. Olejem napędzane są wszystkie ciągniki, autobusy, a także część samochodów ciężarowych.

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK (PAP) — Korespondent PAP, **Ludwik Arendt,** pisze:

Stany Zjednoczone głosowały w środę w Radzie Bezpieczeństwa ONZ przeciwko projektowi rezolucji wniesionej przez Nikaraguę i wzywającej do natychmiastowego zaprzestania zaminowywania portów tego państwa. Jak głosi projekt — takie działania są pogwałceniem prawa międzynarodowego, utrudniają wolną żeglugę i handel, pociągają ofiary w ludziach.

Za rezolucją głosowało 13 państw, Wielka Brytania wstrzymała się od głosu.

Konsultacja ZSRR-ChRL

PEKIN (PAP) — Korespondent PAP, **Jerzy Bajer** pisze:

Na cotygodniowym spotkaniu z dziennikarzami MSZ ChRL **Ci Huai-Juan** w odpowiedzi na pytanie dotyczące rezultatów zakończonej 26 bm. czwartej rundy chińsko-radzieckich konsultacji w sprawie normalizacji stosunków między ChRL a ZSRR oświadczył, że runda ta przebiegła w szczerej i spokojnej atmosferze, zaś rozmowy były pożyteczne. Termin następnej rundy konsultacji ustalono na październik br. w Pekinie.

Obie strony — podkreślił rzecznik — wyraziły pragnienie dołożenia dalszych wysiłków w kierunku normowania stosunków dwustronnych, niemniej — dodał — między nimi istnieją znaczne różnice na temat sposobu osiągnięcia normalizacji.

SPORT

Doniesienia agencyjne

KADRA PIŁKARZY NA KONSULTACJĘ W WARSZAWIE

Zgodnie z wcześniejszymi planami kadra polskich piłkarzy przed meczem z Belgią (17 kwietnia w Warszawie) odbędzie w stolicy jednodniową konsultację. Stanowić ją będzie m.in. gra kontrolna (prawdopodobnie z Gwardią Warszawa), która odbędzie się 10 bm. Na konsultację tę trenerzy reprezentacji Antoni Piechniczek i Bernard Blaut powołali 14 piłkarzy.

OLIMPIJSKI AWANS PIŁKARZY JUGOSŁAWII

Piłkarze Jugosławii zakwalifikowali się do turnieju olimpijskiego w Los Angeles. W eliminacyjnym meczu grupy „C" Jugosławia pokonała w Sittard Holandię 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Pancev w 54 min.

Do rozegrania zostały mecze: Rumunia — Jugosławia i Holandia — Włochy, oba 18 bm.

Bez względu na wynik meczów Jugosławia zajmie pierwsze miejsce w grupie.

TURNIEJ SIEDMIU STOLIC

W trzecim dniu IX międzynarodowego turnieju siedmiu stolic w piłce ręcznej juniorek i juniorów mecze były wyrównane i emocjonujące, zwłaszcza pojedynek juniorów Budapesztu z Warszawą i zakończony remisem 16:16 (11:9). Rezultat ten niezbyt cieszy, bowiem pod firmą Warszawy I występuje kadra polskich juniorów...

KASPAROW POPROSIŁ O PRZERWĘ

Po raz drugi o przerwę w meczu finałowym pretendentów do tytułu mistrza świata w szachach w Soczi poprosił Garri Kasparow. 12 partia meczu Kasparowa ze Smysłowem została przełożona na 7 bm. Po 11 partiach prowadzi Kasparow 7:4.

ZWYCIĘSTWO RADZIECKICH ZAPAŚNIKÓW W USA

Po zwycięstwie w Pucharze Świata, zapaśnicza reprezentacja ZSRR w stylu wolnym spotkała się z reprezentacją USA w Colorado Springs. 8:2 wygrali reprezentanci ZSRR, którzy rozegrają jeszcze jedno spotkanie w USA.

(Opr. b)

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

PIŁKA NOŻNA
III LIGA

Ełk. Stadion Tysiąclecia, sobota godz. 16 — Mazur Ełk — Stomil Olsztyn.

Giżycko. Stadion Mamr, sobota godz. 16 — Mamry Giżycko — Polonia Warszawa.

Łomża. Stadion WOSiR, sobota godz. 16 — ŁKS Łomża — Włókniarz Białystok.

Sokółka. Stadion OSiR, niedziela godz. 11 — Sokół Sokółka — Śniardwy Orzysz.

KLASA OKRĘGOWA

Grupa białostocka. Mecze rozegrane zostaną w niedzielę: Husar Nurzec — Kolejarz Czeremcha (godz. 11), Jagiellonia II B-stok — Pogoń Łapy (godz. 14), Puszcza Hajnówka — Tur Bielsk Podlaski (godz. 16), Włókniarz Wasilków — Ognisko Starosielce (godz. 16), Lampart Nowe Aleksandrowo — Sokół II Sokółka (godz. 15), Gwardia B-stok — Narew Choroszcz (godz. 11).

Grupa łomżyńska. Początek spotkań w niedzielę o godz. 15. Orzeł Kolno — Ostrovia Ostrów Maz., Grom Czerwony Bór — Bawełna Łomża, Olimpia Zambrów — Start Działdowo, Warmia Grajewo — Makowianka Maków.

Grupa suwalska. Początek spotkań o godz. 14. Nida Ruciane Nida — Mazur Wydminy, Mazur Pisz — Rominta Gołdap, Mazur II Ełk — Sparta Augustów, MKŻ Mikołajki — Wigry II Suwałki, Jurand Ciechanów — Czarni Olecko.

BADMINTON

Białystok. Sala SP 11 przy ul. Poleskiej, sobota i niedziela godz. 10 — wojewódzka spartakiada młodzieży i I mistrzostwa okręgu białostockiego.

KOLARSTWO

Giżycko. Start sprzed budynku Sądu Rejonowego, niedziela godz. 12.30 — wyścig kolarski o memoriał Wincentego Widawskiego.

SIATKÓWKA

Zambrów. Sala SP 5, niedziela godz. 10 — wojewódzki finał ligi robotniczej w siatkówce mężczyzn.

WARCABY

Ełk. Sala MDK, niedziela godz. 10 — otwarte, dla wszystkich chętnych, mistrzostwa zrzeszenia LZS w warcabach stupolowych.

UWAGA PILOCI I SKOCZKOWIE SPADOCHRONOWI!

8 kwietnia o godz. 9 na lotnisku Aeroklubu Białostockiego odbędzie się konferencja lotno-techniczna oraz bezpieczeństwa i higieny lotów. Obecność wszystkich pilotów samolotowych i szybowcowych oraz skoczków spadochronowych obowiązkowa!

Z życia TKKF

▲ **RODZINNY TURNIEJ W TENISIE STOŁOWYM**
▲ **TURNIEJ WARCABOWY**

W sobotę, o godz. 15, w sali ZSZaw. Zakładu Energetycznego w Białymstoku przy ul. Nowotki rozpocznie się organizowany przez Ognisko TKKF „Hetman" rodzinny turniej tenisa stołowego. Prawo startu mają dwuosobowe reprezentacje o tym samym nazwisku, które przyniosą ze sobą sprzęt (rakiety tenisowe i miękkie obuwie).

—◆—

Ognisko TKKF „Fasty" zaprasza wszystkich chętnych w niedzielę o godz. 9.30 do klubu „Metafora" w Białymstoku przy ul. Broniewskiego 4 na turniej warcabowy z okazji 40-lecia PRL i 25-lecia Ogniska.

Wieloletni program współpracy między PRL i LRB

W czasie spotkania delegacji partyjno-państwowych Polski i Bułgarii został podpisany „wieloletni program dalszego rozwoju i pogłębiania współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Ludową Republiką Bułgarii".

Podstawowym celem „wieloletniego programu..." jest zapewnienie perspektywicznego rozwoju współpracy i umocnienia integracji gospodarczej między Polską i Bułgarią.

W „wieloletnim programie..." zostały wytyczone główne dziedziny i formy współpracy, a także konkretne tematy i zadania. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami, podstawową metodą kształtowania długofalowych, wzajemnie korzystnych stosunków gospodarczych między obu krajami będzie koordynacja narodowych planów gospodarczych. W toku prac nad koordynacją planów strony będą poszukiwać wzajemnie korzystnych i efektywnych rozwiązań, w tym zwłaszcza: podnoszenia poziomu technicznego i jakości produkcji, maksymalnego wykorzystania mocy produkcyjnych, rozszerzenia specjalizacji i kooperacji produkcji, pełniejszego zaspokojenia potrzeb obu stron oraz zmniejszenia zależności od importu z krajów kapitalistycznych.

Współpraca w dziedzinie planowania będzie również obejmowała systematyczną wymianę doświadczeń w zakresie doskonalenia systemów planowania i kierowania gospodarką narodową.

Dużą wagę przywiązuje się do kompleksowego rozwiązywania zagadnień współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej zgodnie z założeniami „wieloletniego programu...". Współpraca naukowo-techniczna będzie się koncentrować na rozwiązywaniu podstawowych problemów współpracy gospodarczej, takich jak:

— opracowywanie i wdrażanie nowoczesnych technologii produkcji, w celu racjonalnego wykorzystania surowców, materiałów, paliw i energii,

— podnoszenie poziomu technicznego i jakości produkcji,

— opracowywanie wysokowydajnych maszyn i urządzeń oraz podwyższanie poziomu mechanizacji i automatyzacji produkcji.

Szczególna uwaga będzie zwrócona na opracowanie wspólnych, kompleksowych rozwiązań wybranych problemów, w pełnym cyklu „badanie-rozwój-produkcja", z uwzględnieniem przejścia od współpracy naukowo-technicznej do specjalizacji i kooperacji produkcji.

W ramach współpracy naukowo-technicznej będzie koordynowana działalność w zakresie zakupu i sprzedaży dokumentacji i licencji oraz racjonalnego wykorzystania i dalszego doskonalenia zakupionych licencji, technologii i urządzeń. Wytyczone w „wieloletnim programie..." zadania rozwoju współpracy gospodarczej w podstawowych dziedzinach, przewidują m.in.:

— pogłębienie istniejących powiązań produkcyjnych w przemyśle elektromaszynowym, w tym zwłaszcza w zakresie: obrabiarek do metali, przemysłu okrętowego, maszyn budowlano-drogowych, urządzeń dźwigowo-transportowych, techniki chłodniczej, elektronicznej techniki obliczeniowej i radioelektroniki, oraz podejmowanie dalszych przedsięwzięć jak np.: rozwój specjalizacji i kooperacji produkcji elementów hydrauliki i pneumatyki, kooperacja w produkcji określonych typów silników wysokoprężnych, poszukiwanie możliwości kooperacji w produkcji samochodów osobowych,

— racjonalne wykorzystanie zasobów energetycznych oraz doskonalenie rozwiązań technologicznych i technicznych w dziedzinie górnictwa i energetyki,

— unowocześnienie procesów technologicznych i rozszerzenie specjalizacji produkcji wyrobów hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych,

— koordynacja rozwoju zdolności produkcyjnych w dziedzinie przemysłu chemicznego oraz rozszerzenie specjalizacji produkcji w zakresie barwników, wyrobów farmaceutycznych, środków ochrony roślin, odczynników chemicznych,

— rozwój współpracy w kompleksie rolno-spożywczym obejmującej m.in. produkcję wysokowydajnych kultur materiału siewnego i zwierząt hodowlanych, wyposażenie techniczne rolnictwa, środki ochrony roślin, doskonalenie technologii przetwórstwa w przemyśle spożywczym, w tym artykułów dla dzieci i żywienia dietetycznego,

— zwiększenie produkcji artykułów powszechnego użytku w obu krajach i urozmaicenie ich asortymentu, w celu pełniejszego zaspokojenia potrzeb ludności,

— rozszerzanie całorocznej wymiany turystów na wzajemnie korzystnych zasadach oraz urozmaicenie form wymiany turystycznej.

Realizacja tych zadań doprowadzi do dalszego podziału pracy między obu krajami, zwiększenia obrotów towarowych i wzbogacenia asortymentu wzajemnych dostaw oraz zmniejszenia zależności od importu z krajów kapitalistycznych.

„Wieloletni program..." będzie podstawą dla resortów, zrzeszeń, kombinatów i innych jednostek gospodarczych obu krajów do uzgadniania szczegółowego zakresu i warunków współpracy między tymi jednostkami oraz zawierania umów i porozumień, w tym o specjalizacji i kooperacji produkcji.

Uzgodnienia te będą uwzględnione w koordynacji narodowych planów gospodarczych między PRL i LRB.

Program ma charakter otwarty, w toku dalszych prac będzie on aktualizowany i w zależności od potrzeb rozszerzany.

MIASTO — nasz wspólny dom

Ciąg dalszy ze str. 1

wych pierwszoklasistów, a szkoły podstawowe opuści 2700 absolwentów — to różnica między tymi wielkościami wskazuje na rząd potrzeb w tej dziedzinie. Dodajmy, że połowa przyrostu naturalnego całego województwa przypada na Białystok. Wszystko to stwarza całą gamę problemów związanych z opieką przedszkolną, szkolnictwem, służbą zdrowia, usługami, komunikacją itp. A w perspektywie z miejscami pracy.

„GW": — A czy są takie kwestie, które możemy odłożyć do jutra?...

J.K.: — Przykro mi, ale nie mogę odpowiedzieć pozytywnie na to pytanie, absolutnie nie ma takich spraw, które możemy odłożyć do symbolicznego jutra.

Na marginesie naszej rozmowy chcę się podzielić pewną refleksją, zresztą ściśle wiążącą się z tematem. Poruszyłem tę kwestię bardziej szczegółowo na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej. Stawiam mianowicie problem pod dyskusję: czy Białystok nie osiągnął progu swoich możliwości rozwoju jako miasto. Uściślijmy tę kwestię: czy może to miasto co dwa lata powiększać się o 10 tys. mieszkańców bez radykalnych przekształceń w infrastrukturze społeczno-technicznej? A pozostawiam już na uboczu całą skomplikowaną kwestię ochrony środowiska naturalnego. Tak czy owak w moim przekonaniu jest to problem, który, wydaje się, dojrzał do podjęcia decyzji o charakterze strategicznym.

„GW": — Jakie przeszkody natury obiektywnej i subiektywnej trzeba nieustannie pokonywać? Myślę tu o barierach materiałowych i technicznych, ale przede wszystkim ludzkich. Braku kompetencji, indolencji, niechęci do ryzyka, pogodzenia się z kryzysem...

J.K.: — Te obiektywne są oczywiste: niedostatek środków finansowych, wykonawstwa specjalistycznego, kurczenie się terenów uzbrojonych. Te braki można mnożyć, ale trzeba je przede wszystkim usuwać. Stąd tak ważna jest kwestia świadomości, przełamywania owego kompleksu w postaci filozofii kryzysu. Dziś jesteśmy skłonni zwalać wszystko na kryzys, kiedyś za niepowodzenia zwalaliśmy winę na inne okoliczności, np. na przysłowiowe trudności wzrostu. Jest to w końcu takie polskie. I znów to jest temat sam w sobie i niezwykle interesujący. Chciałbym natomiast powiedzieć, jest to mój pogląd osobisty, że, w sytuacji kiedy nie zawsze możemy rozwiązać te duże problemy, starajmy się rozwiązywać te mniejsze, znajdujące się w zasięgu naszej ręki. W ogóle jestem zwolennikiem poglądu, że nie wolno nam nie doceniać pozornie drobnych spraw. Ich suma stanowi niekiedy o wielkiej całości. A przy okazji: więcej konsekwencji, mniej zaczynać, więcej kończyć.

„GW": — Czy waszym zdaniem kadry kierownicze, którymi dysponuje miasto, są w stanie sprostać trudnym czasom, podołać wyzwaniu, jakie niesie nasza niełatwa współczesność?

J.K.: — Ocenę taką należałoby oczywiście zindywidualizować. Jest zapewne różnie, jak wszędzie. Niemniej wydaje mi się, że mamy nie najgorsze kadry. I w moim przekonaniu potrafią one sprostać trudnym zadaniom, o których tu mówiliśmy. Żeby moją ocenę bardziej zobiektywizować, powiem, że podobną opinię można wysnuć na podstawie wyników kontroli Głównej Inspekcji Terenowej. Poza tym, jak wiadomo, dysponujemy dużym zapleczem kadrowym w postaci naszych wyższych uczelni. Jest z czego po prostu wybierać. A nawiasem rozwój Białegostoku jako dużego ośrodka naukowego w ciągu zaledwie ćwierćwiecza to zjawisko zasługujące na osobną uwagę.

„GW": — Byliście delegatem na IX Zjazd partii i w tym charakterze uczestniczyliście w obradach IX Krajowej Konferencji PZPR. Jaki bodziec, jaką inspirację stanowią uchwały Konferencji do bardziej energicznego zmagania się z przeciwnościami losu? Czy może są już jakieś konkretne zamierzenia?

J.K.: — Proszę mi pozwolić na osobiste wyznanie: jestem świadom, że może to nawet zabrzmieć nieco sloganowo, ale mówię prawdę. Opuszczając obrady Konferencji poczułem się po prostu silniejszy, jako człowiek i jako działacz polityczny. Upewniłem się, że w ciągu tych minionych trzech lat zrobiliśmy sporo, może nie na miarę potrzeb, ale na pewno na miarę naszych możliwości. I stąd wyrasta nadzieja, a z niej moja i nie tylko moja jak sądzę siła, że możemy zrobić więcej. Powiem inaczej: musimy!

Przechodząc na grunt działań partyjnych teza ta sprowadza się do nakazu żelaznej konsekwencji w realizacji własnych postanowień. W szczególności tych, które dotyczą porządkowania gospodarki, funkcjonowania administracji, przezwyciężania różnych negatywnych zjawisk. W świetle tego co powiedziałem rzecz nie sprowadza się do tworzenia nowych programów, tylko realizacji tego który został przyjęty na IX Zjeździe partii. Konkretyzując uchwały Zjazdu myśmy tu w Białymstoku na XX Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej PZPR podjęli własny program. Próbowałem wyżej odpowiedzieć, jak go wcielamy w życie.

Rozmawiał:
MARIAN WIŚNIEWSKI

Helena Kozłowska i Ewa Praczukowska, matka i córka, obie lekarki.

Matka i córka

Ciąg dalszy ze str. 1

Medycznej w Lublinie, jednocześnie rezerwistką w wojsku. Po demobilizacji kontynuowała naukę w gdańskiej AM. Nakaz pracy zawiódł ją do Zakopanego, do dziecięcego sanatorium przeciwgruźliczego. Szybko została ordynatorem. Za namową ojca i prof. Stefana Soszki wróciła jednak w rodzinne strony, do Białegostoku, organizowała pierwszy oddział noworodkowy w klinice.

Swojego pierwszego lekarza doczekało się Dobrzyniewo w roku 1959. Helena Kozłowska, bo takie nosiła nazwisko po mężu, także lekarzu, zaczęła pracować w miejscowym ośrodku zdrowia. Przez dziesięć lat razem z ojcem, a od 1976 roku — z córką Ewą, która ukończyła białostocką Akademię Medyczną i w ciągu dwóch lat — specjalizację w Szpitalu im. J. Śniadeckiego. Zdążyła jeszcze zakończyć budowę nowego ośrodka zdrowia (stary mieścił się w domu felczera Perkowskiego) — a potem był zawał i emerytura.

— Mój „emerycki" dzień? — Pani Helena się uśmiecha. — Przedwczoraj odbyłam spotkanie z aktywem wojewódzkim Kół Gospodyń Wiejskich, dziś z młodymi rolnikami. W poniedziałek mam posiedzenie Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON w Białymstoku, we wtorek dyżuruję tu, w Radzie Gminnej w Dobrzyniewie, w sobotę jadę na Radę Krajową, do Warszawy. Pracuję w komisji wsi i rolnictwa, tam jest moje miejsce, tam mam znacznie więcej do zrobienia i powiedzenia, niż w komisji zdrowia, do której było zresztą aż za dużo chętnych. Trzy razy w tygodniu przyjmuję pacjentów: zrezygnowałam z emerytury, dopóki siły dopisują — pracuję. No i mam dwójkę wnuków. Wprawdzie mąż też po zawale i też na emeryturze, pomaga w opiece nad nimi, ale co babcia, to babcia!

Helena Kozłowska nie wyobraża sobie życia bez pracy. Tej zawodowej i społecznej, a praca lekarza to dla niej nie tylko pisanie recept. To także porady rodzinne, łagodzenie konfliktów, pomoc w wielu trudnych sytuacjach. Każdy kto chce mieć szacunek w środowisku, móc śmiało spoglądać ludziom w oczy, musi tak właśnie pracować, uczciwie.

A działalność społeczna? Wiele by wspominać. Jeszcze w czasach studenckich jeździła na „białe niedziele" na Kaszuby, w latach pięćdziesiątych w Białostockiem zakładała szkoły zdrowia. W swojej gminie zawsze była przy tym, gdy coś się działo. A gmina jest chętna do czynów społecznych. Bardzo wiele zrobiono własnym sumptem przy budowie ośrodka zdrowia. Dopracowano się możliwie dobrych dróg, tak ważnych przy dojeździe do szkoły czy ośrodka zdrowia, przy wizytach domowych.

Potrzeb jest jeszcze sporo, zna je dobrze: jako radna w ciągu dwu kadencji, czyli dziesięciu lat; jako przewodnicząca Gminnej Rady PRON, a na początku OKON; jako działaczka ZSL. I wie, jak te potrzeby rozwiązać. Ciasna szkoła w Dobrzyniewie będzie rozbudowana, już rozpoczęto w czynie społecznym kopanie fundamentów. Nowa szkoła potrzebna jest w Fastach, dojazdy dzieci do Bacieczek są bardzo kłopotliwe i niebezpieczne.

Przede wszystkim jednak interesuje się sprawami gminy jako jej mieszkanka. Tutaj osiadają po kolei jej dzieci, cała trójka. Dla córek rozbudowali dom, który postawił Nikodem Perkowski. A gdy syn zapragnął wrócić z Białegostoku do Dobrzyniewa, cała rodzina zebrała oszczędności, aby mógł wznosić sobie siedzibę.

ANIELA ŁABANOW
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Helena Kozłowska, przewodnicząca Gminnej Rady PRON, na spotkaniu z młodymi rolnikami.

Od Charbina do Supraśla

Rozsypany życiorys

Charbin leży nad rzeką Sungari. Jest wielkim ośrodkiem przemysłowym Chin Północno-Wschodnich, a także ważnym węzłem kolejowym, drogowym, lotniczym. Charbin to także port rzeczny, z wyższymi uczelniami i centrum kultury. Wyrósł z małej, rybackiej wioski, dzięki budowie przez Rosję kolei wschodniochińskiej w 1898 roku. Jej twórcami byli również Polacy, którzy pracowali przy budowie tej sławnej magistrali i stali się założycielami kolonii polskiej.

Kolej i Charbin splotły się z losami wielu Polaków, którzy w późniejszych latach znaleźli w nim swoje polskie miejsce na obczyźnie. W pamięci pani Zofii ta istna wieża Babel pozostała przede wszystkim miejscem, gdzie się urodziła, wychowała, wyuczyła.

TAM BYŁ DOM

jej rodziców, tam zostały ich groby.

Po II wojnie światowej liczna i dobrze zorganizowana kolonia Polaków przestała istnieć; większość przyjechała do kraju, inni rozpierzchli się po świecie. Moja bratanica — wzdycha Zofia — mieszka w Australii. Nawet była w Białymstoku, coś tam chciała studiować, ale rozmyśliła się i wyjechała. Po czym dodaje jakby do siebie: może to i dobrze, zmarnowałaby życie jak ja swoje...

W typowej kawalerce z ciemną kuchnią, egzotyczne strony przypomina kilka wschodnich bibelotów. Na solidnym stole obfita korespondencja. Stara lampa oświetla skraj mebla z przedwojenną, ciężką żakardową serwetą. Gospodyni wnosi herbatę. — Prawdziwa, chińska — podkreśla z dumą; stałam po nią dość długo, ale warto było, choć nóg już nie czuję.

Aromat herbaty przywołuje wspomnienia. — Moi rodzice pochodzili z Wilna. Zawierucha japońsko-rosyjskiej wojny zagnała ich aż nad Sungari. Ojciec był frontowym lekarzem, zaś wuj maszynistą pociągów pasażerskich. Kursował przez Syberię aż do Port Arturu.

Po wojnie odnaleźli się w Charbinie. Ojciec zaczął pracować w szpitalu. Jeden z braci matki — Władysław pozostał w Wilnie i uczył się w carskiej szkole (bo innych przecież nie było). Przyłapany z polską książką „połuczył wołczyj bilet". Pozostała mu tylko nauka zawodu.

Wyuczył się farbiarstwa w Białymstoku i praktykował w fabrykach niemieckich. Na tych terenach właścicielami włókienniczych zakładów byli przeważnie Niemcy albo Żydzi. Wraz z fabrykantem Rotertem przeniósł się wreszcie wuj Władysław, a był już świetnym fachowcem do Supraśla. Zatrudnił do Żyd Cytron.

— I tak sobie egzystował — ciągnie pani Zofia — śląc do nas, do Charbina, sympatyczne listy. Ostatni nie był już taki pogodny. Melodramatycznie, ba, tragicznie opisał w nim swoje położenie. Rozpłakaliśmy się wszyscy, a najbardziej mama. My tu wszyscy — tak rozumowaliśmy — razem, rodzinnie, szczęśliwie żyjemy, a on tam samotny, ciężko chory, jakby na obczyźnie, choć właśnie w kraju.

— Ktoś musi do niego pojechać, pielęgnować go — rozpaczała mama cytując z listu: „nie będzie komu zamknąć mi oczu..." Kuzyn, mieszkający również w Charbinie oświadczył, że sfinansuje podróż. Tylko kto pojedzie?

Ciężkie westchnienie przerywa opowieść.

— Ile miała pani wtedy lat?

— Ile lat? — jak echo brzmi powtórzone pytanie. Ukończyłam właśnie „Piedagogiczeskij Institut". Do polskich szkół nie uczęszczałam nigdy. Uczyłam się w rosyjskim, angielskim języku i do dziś z polszczyzną mam kłopoty. Nie sposób było, choćby dla ciekawości, nie

NAUCZYĆ SIĘ CHIŃSKIEGO

i japońskiego. Nawet dyplom ukończenia uczelni mam wypisany w językach rosyjskim i chińskim. Japoński też piękny. Proszę posłuchać, proponuje, po czym wygłasza kilka zwrotów grzecznościowych. Mówiąc je, uśmiecha się jakby na moment wróciła do tamtej, egzotycznej scenerii i czasów.

— Prawda, że pięknie brzmi? Takie pieszczotliwe, delikatne dźwięki.

Teraz dopiero rozumiem, dlaczego śpiewny akcent panny Zosieńki jest inny, niż wileński, rosyjski, lwowski.

— Muszę powiedzieć jeszcze trochę o Charbinie. Kiedyś pokusiłyśmy się z przyjaciółką o policzenie cerkwi. Było ich w mieście trzydzieści, a jestem pewna, że nie dotarłyśmy do wszystkich. No właśnie! Miałam wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat, byłam szczęśliwa, choć niebogata. Otaczali mnie dobrzy ludzie, uczciwi, a dowody przyjaźni mam w tych listach. Ułożone są chronologicznie — jak je przynosił listonosz. Adresy australijskie, angielskie, krajowe. Na wszystkie trzeba odpowiedzieć, a to zajmuje sporo czasu.

Piszę czasem do trzeciej nad ranem. Przyjaciołom

Ciąg dalszy na str. 4

REPORTAŻ KRYMINALNY

Gang na etacie

Halecki wdepnął w Sokółce w tęgą bijatykę. Było paru poturbowanych i meldunek do milicji. 19 marca 1982 r. zgłosił się na swoją zmianę, żeby rozrządzać i płozować wagony, ale nie zdążył się napracować. Funkcjonariusze z Komisariatu Kolejowego byli już na miejscu.

— Roman Halecki? Wiecie o co chodzi?

— Ano, niby wiem. Chyba o te chusteczki.

— Jakie chusteczki? Milicjanci nie okazali zaskoczenia, więc manewrowy brnął dalej:

— No, te cośmy zwinęli z wagonu.

Odsiedział kilka przesłuchań i zaraz było wiadomo, że szykuje się wielka wsypa. Pęczniały protokoły, a kumple ściągnięci z torów dorzucali to i owo. Krąg podejrzanych rozrósł się do 18 osób, a bogactwo asortymentowe kradzionych towarów do setek pozycji. Pierwsza zmiana manewrowych Stacji Białystok—Towarowy (rejon zachód) zaczęła się sypać.

Naczelnik stacji — Andrzej Ogonowski przeżył już trzy takie trzęsienia ziemi. Pierwsi poszli siedzieć hurtem, chyba w roku 1980, a z drugiej zmiany. Na początek wpadł jeden elek[illegible] co to wprowadził się w stan nietrzeźwości i nawet nie trzeba go było specjalnie ciągnąć za je[illegible] się wtedy w towarzystwie [illegible] ów ustawiacz, który organizował robotę na górce rozrządowej. I planowe przetaczanie 700 wagonów dziennie i równie planowe plądrowanie tego, co się przetoczyło. Zaszkodziła mu „żytnia" i dziecięce gumiaki, bo wzięli same lewe. Żadnego z tego pożytku, więc spalili je na kupie. Zrobił się swąd.

— Sam z nim nieraz rozmawiałem — denerwuje się jak wtedy Ogonowski. — Niech pan uważa, bo coś za częste te kradzieże na waszej zmianie. A on mi na to:

— Pan mnie obraża. Proszę mi udowodnić, że coś wziąłem.

— Nie minęło kilka dni jak złapali go przy złodziejskiej robocie.

— Kiedy się na torach robi — ciągnie naczelnik — to nie trzeba jakiegoś specjalnego nosa, żeby wiedzieć, co w składzie jedzie. Jak tytoń z Augustowa, to zapach aż kręci. Wino też pachnie na odległość i ludziom w głowach przewraca. Z „Fast", jasne że jako się rzekło — pierwsza. Trochę nie po kolei, ale za to z hałasem.

Z raportu sierżanta sztabowego — Władysława Gasperskiego: „(...) udałem się na tory kolejowe PKP w Białymstoku celem zatrzymania Romana Haleckiego, który jest podejrzany o dokonanie napadu rabunkowego. W wyniku przeszukania w szatni w jego szafie odnalazłem 36 chusteczek papierowych do nosa, 19 pudełek czarnej pasty oraz dwa damskie kapelusze koloru brązowego. W trakcie rozmowy Halecki przyznał się, że chusteczki i pastę ukradł z wagonu po zerwaniu plomby. Włamania dokonał razem z Franciszkiem Kaplewiczem..."

Halecki śpiewa jak na spowiedzi: — Nie będę się zapierał. Nawet trzech miesięcy nie pracowałem, więc dobrze pamiętam. W pierwszym dniu posłali mnie na tory 119 i 120, oddali pod opiekę Gienka Malickiego. Nie znałem jeszcze nikogo, odczułem tylko nieufność. Zaraz na swojej pierwszej zmianie przed południem zobaczyłem opiekuna kompletnie zalanego. Pozostali manewrowi też się nieźle kiwali. Potem wyszło, że kradli wódkę albo spirytus z wagonów.

WIOSNA 1981 ROKU. Dwaj manewrowi zrywają kombinerkami plombę kontenera. Wyciągają trzy kartony z wódką „Stolicznaja" i ciągną do schroniska. Na miejscu wychylają z kumplami parę butelek, a resztę wynoszą. „Polmos" traci prawie 11 tysięcy złotych.

SIERPIEŃ 1981. Z wagonu znika 60 butelek czeskiego wina „Radhost".

LATO 1981. Szeptana narada większości manewrowych. Jeden dobiera się do cysterny, zdejmuje plomby zabezpieczające luk, drugi otwiera pokrywę i wkłada do otworu gumowy wąż przechowywany w tym celu w schronisku. Trzech innych asekuruje w pobliżu. Sami swoi. Kiper zasysa spirytus. Zwykły-melasowy, można ciągnąć. Potem zakładają nową plombę, a 20-litrowy termos niosą do schroniska. W siedmiu dzielą się po litrze, a większa resztę rozpijają na miejscu. Tym razem „zaoszczędzili" 18 360 zł.

WRZESIEŃ 1981. Wyparowują z transportu 43 butelki wódki „Ekstra żytnia".

28 WRZESIEŃ 1981. Z cysterny wycieka do kanistrów 20 litrów spirytusu. Tego samego dnia jeden niedopity wraca do wódopoju i spuszcza na swój użytek dalszych 35 litrów. „Polmos" traci ponad 51 tys. zł.

Potem ginie znów wódka „żytnia ekstra", cztery kartony piwa żywieckiego, spirytus...

29 LISTOPADA 1981 roku zrobiło się gorąco wokół wagonu-lodówki z rumuńskim winem „Cotnari". Pierwsza para spragnionych popędziła na tor. Gdy otwierała drzwi, kolesie zajmowali pozycje w obstawie. Cztery zdobyczne kartony taszczyli już do schroniska. Właśnie wtedy zauważył ich sokista. Udało im się jednak dopaść mety i ukryć wino w skrzyni narzędziowej, ale miejsce nie było bezpieczne. Dwaj najsprytniejsi poszli na wabia, żeby odciągnąć krążących w pobliżu funkcjonariuszy. Złapali po kilka butelek, pochowali za pazuchy i pomknęli w kierunku wieży ciśnień. Towar przeszkadzał, więc wyrzucili go i wpadli do szatni. Błyskawicznie przebrali się w inne ubrania robocze i byli już spokojniejsi. Na luzie wrócili do schroniska, wyciągnęli resztę wina z kartonów. Zeszło się paru następnych, no to pogawędzili i rozpili wszystko co do kropli.

Z sędzią Wydziału Karnego wertujemy obfite raporty Zakładów Przemysłu Spirytusowego i Drożdżowego „Polmos" w Białymstoku. Demonstrują bezsilność wobec kradzieży spirytusu z transportów kolejowych w latach 1981—1982. 86 pozycji wykazuje stratę ponad 20 200 litrów. Czyta się je jak bajkę: 23 października 1981 roku skradziono na trasie lub na stacji docelowej, czyli w Białymstoku 863 litry; 26 listopada — 880 litrów...

— To jest spuścizna okresu szalejącej anarchii — uważa Kuźma Dmitruk, zastępca dyrektora Rejonu Przewozów Kolejowych. Świadomość ludzka, kształtowana w wypaczony sposób, aprobata lub milczące przyzwolenie środowiska na grabież, zmowa obejmująca całe zespoły — hermetyczne i strzegące bezpieczeństwa swego procederu w sposób zorganizowany.

Halecki jest gorszy w teorii i elokwencji, więc stwierdza po swojemu: Malicki, który miał się mną zajmować tłumaczył — „jak będziesz człowiekiem, to będziesz miał wszystko. W wagonach idą dobre rzeczy. Ubierzesz się, napijesz i do domu zaniesiesz co zechcesz".

Potem już się z nim nie cackali. Szedł do roboty jak doświadczeni kumple. Z początku bywał przy podziale, trochę dorabiał jako paser, wreszcie robił w obstawie i na pierwszej linii. Atmosfera była w sam raz. 17 marca 1982 roku, już na początku nocnej zmiany, wpadł na Malickiego. Porozglądali się i widzą, że sami na gospodarce.

— Czujesz, Romek? Coś się święci. Chyba biorą z wagonów, bo nikogo nie ma.

— Toż ślepy nie jestem. Szykuje się robota.

Nie minęła chwila, a zobaczyli Pawła Sandeja jak kluczy między składami do schroniska, ściskając karton. Rozpakował, wyjął zawartość i schował do skrzyni komplety zastawy porcelanowej.

— Chodźta chłopy, bo towar wyjdzie!

W drodze minęli Mieczkowskiego. Dźwigał swoją dolę; ale się człowiek, cholera, narobił!

Dyrektor Dmitruk jeszcze teraz, w drugą rocznicę wielkiej wsypy, okazuje zaskoczenie: — Panie, tego Mieczkowskiego znałem przez długie lata. Cichy, grzeczny, nawet o odrobinę pedanterii bym go podejrzewał. I tym chyba zmylił całe kierownictwo.

Tych „kryształowych" było więcej. Pięciu spośród najbardziej obwinionych miało w miejscu pracy i zamieszkania opinie z gwarancją. Nie tylko ich medalami i dyplomami obwieszać.

— Bo najtrudniej upolować swojego złodzieja — przypomina starą prawdę Wacław Skretowski, sekretarz POP. A Mieczkowski był szczególnie cwany.

Andrzej Ogonowski potwierdza: — ani spóźnienia nie miał, ani bumelki, wali-

Ciąg dalszy na str. 4

Granie

MAREK SĘDZISZOWIC

Historię tę opowiedziałem przed laty mojemu przyjacielowi, literatowi P., który na jej motywach napisał piękne opowiadanie; dziś chciałbym ją odtworzyć jeszcze raz, na swój własny wyłącznie użytek.

W okolicy, w której mieszkałem w czasie wojny i dokąd po jej zakończeniu przyjeżdżałem co roku najpierw na wakacje a potem na urlopy, graniem nazywano zabawę taneczną. Granie poza postem i adwentem odbywało się prawie w każdą niedzielę, rzadziej w sobotę, na przemian raz w jednej raz w innej wsi. Zabawę urządzano w świetlicy, remizie strażackiej, czasem w największej izbie szkolnej; latem zaś na łące bądź w ogrodzie na prowizorycznej (rozkładanej, drewnianej podłodze.

W 195... roku przyjechałem jak zwykle na wakacje do Z. Pomagałem rodzicom przy żniwach, lubiłem zresztą to zajęcie; w ciągu tygodnia nie miałem nawet chwili wolnego czasu, aby rzucić okiem na gazetę, nie mówiąc już o poczytaniu książki. Gorzej było od sobotniego popołudnia, a zwłaszcza w niedzielę. Po prostu nie bardzo było wiadomo co z sobą począć. Akurat wtedy wcale nie ciągnęło do książki, chciałoby się natomiast gdzieś pójść, hen, daleko, gdzie oczy poniosą; przychodziły na pamięć twarze poznanych kiedyś dziewcząt, ich powabne sylwetki, wielce obiecujące gesty. Po drugiej i trzeciej niedzieli spędzonej w tej przymusowej samotności poszedłbym, zdawało się, na koniec świata, byle się trochę odprężyć, rozerwać.

Kiedy więc brat w kolejną sobotę odezwał się jakby mimochodem: — jak chcesz, to możemy jutro pójść na granie do Łyczakowa? — przyjąłem jego propozycję bez namysłu, prawie z wdzięcznością.

Brat był młodszy ode mnie o ponad sześć lat i dopiero próbował kawalerki, ale tu na gruncie wiejskim miał nade mną, studentem przebywającym przez dziesięć miesięcy każdego roku w wielkim mieście, bezapelacyjną przewagę. Bez zastrzeżeń podporządkowałem się więc jego kierownictwu, jedyną moją ambicją było jak najlepiej sprostać nowej sytuacji.

Na granie udaliśmy się do odległego o 3 kilometry Łyczakowa zgodnie z tradycją dobrze już pod wieczór, kiedy cały inwentarz został nakarmiony i napojony.

Droga prowadziła głębokim jarem, coraz to dołączały do nas grupki chłopców z sąsiednich wsi. Już z daleka posłyszeliśmy muzykę, skocznego oberka w wykonaniu znanego w okolicy zespołu, któremu przewodzi stary Wieczorek z Włostowic. Przyśpieszyliśmy kroku: muzyka, śpiewy, krótkie, dźwięczne śmiechy dziewcząt i basowe młodych mężczyzn — wszystko to napływało coraz głośniejszą falą, stawało się coraz bardziej natarczywe i zniewalające czymś nieuchwytnym, tajemniczym i pociągającym zarazem.

W sadzie, w którym dojrzewały już wczesne jabłka, na drewnianej podłodze kotłowało się w niesamowitym ścisku kilkanaście par, depcząc sobie wzajemnie po stopach, szturchając, popychając, kłując łokciami, napierając barkami i biodrami. A jednak ci, którzy akurat nie tańczyli, patrzyli z zazdrością i podziwem na tych szamocących się na uginających się deskach byle jak skleconej i dobrze już wysłużonej podłogi. W świetle zachodzącego słońca jeszcze bardziej jaskrawo wyglądały kolorowe bluzki, sukienki i spódnice dziewcząt. Było ich tak dużo i tak strojne młode i apetyczne, zdały mi się, że aż mi pociemniało w oczach. Oparłem się o pień jabłoni i z rozmarzeniem śledziłem gibkie ruchy dziewczyn ściśniętych w tanecznym kręgu na niewielkiej przestrzeni.

Tymczasem brat, nie zwracając najmniejszej uwagi na to po co tu, jak sądziłem, specjalnie przyszliśmy, otoczony grupą młodzieńców mniej więcej w tym samym wieku, a więc kiedy wąs zaczyna się dopiero nieśmiało sypać, wydawał się być czymś mocno zaambarasowany, co miało tylko pośredni, jak się potem okazało, związek z graniem. Spoglądał cały czas razem ze swoją świtą czujnie i nieufnie na grupkę młodych mężczyzn, którzy koncentrowali swoje siły w drugim końcu sadu.

Zanosiło się na bitkę, o czym wszyscy dobrze od początku wiedzieli, z wyjątkiem mnie, tracącego stopniowo kontakt psychiczny z tym do niedawna jeszcze moim własnym środowiskiem. Co prawda ci, którzy organizowali granie, zapowiadali za każdym razem, że nie dopuszczą do żadnych awantur, z drugiej jednak strony co to za granie, kiedy młodzi ludzie nie biorą się za łby. Sława takiej zabawy niesie się potem długo na całą okolicę.

Te rozważania są już refleksją późniejszą, naraz bowiem, kiedy słońce schowało się za horyzont i rozbłysły słabe żarówki rozwieszone między drzewami na plac boju wystąpili jako pierwsi młodzi harcownicy. Zupełne wyrostki, kilkunastoletnie szkraby, którzy korzystając z życzliwie pobłażliwej zachęty ze strony swych nieco starszych kolegów, próbowali się w ten sposób wprawiać w trudnej sztuce zadawania i odpierania ciosów.

Opuściłem z żalem miejsce, gdzie tańczono i zbliżyłem się do brata, ciągle otoczonego zwartym orszakiem swoich sojuszników. Coś tam konspiracyjnie radzono, prawdopodobnie opracowywano plan operacji, dzielono role i zadania. Brat był zwolennikiem teorii, do której doszedł absolutnie samodzielnie, że najlepszą formą obrony jest atak, zwłaszcza wtedy kiedy jest się słabszym. Podać tyły w takiej sytuacji, to skazać się na nieuchronną porażkę. Nie przydzielono mi żadnego zadania, najwyraźniej traktując moją osobę jako odwód naczelnego wodza. Liderem niekwestionowanym był natomiast mój brat, który, zgodnie z obowiązującym tu kodeksem honorowym, powinien był się zmierzyć w bezpośrednim zwarciu z przywódcą wrogiej grupy.

Tak sobie to wszystko rozważałem, trochę z boku, jak na scenie; dla mnie to był teatr i tylko mi żal było tego grania, w którym nie ze swojej winy nie mogłem uczestniczyć. Zostałem niczym cywil na wojnie wciągnięty wbrew swej woli w wir niezależnych ode mnie wydarzeń. Naraz brat zaklął siarczyście, podskoczył do góry jak okoń za przynętą, i jego twarda pięść wylądowała między oczami przeciwnika, niewiele starszego od niego chłopca. Za nim ruszyła wiara. Nim sobie zdążyłem cokolwiek uświadomić, zorientowałem się półprzytomny z emocji, że jestem w samym środku kłębowiska ciał. Waliłem na oślep, gdzie popadło, w głowę, piersi, plecy, ramiona. Niebawem zostaliśmy sami, przeciwnik znikł z pola walki. Odnieśliśmy więc zwycięstwo, myślałem pełen bojowej euforii, gotów ruszyć dalej w szranki.

Brat znów zarządził naradę sztabową, łaskawie wyraził mi swoje uznanie, co zostało przyjęte z aprobatą przez jego podkomendnych. Rozpierała mnie duma, rwałem się do dalszej walki, żaden przeciwnik nie wydawał mi się straszny. Brat dokonał podsumowania dotychczasowego przebiegu wydarzeń, może nie zupełnie w takich słowach, jakimi tu się posługuję: rozstrzygnęliśmy na swoją korzyść bój spotkaniowy, ale przeciwnik nie został pokonany. Stało się jasne, że należało zbierać siły, mobilizować posiłki. Trzeba było być ponadto przygotowanym na wszystkie niespodzianki, dysponować na każdą okoliczność właściwą taktyką.

Tak rozważając, sumując plusy i minusy, popełniliśmy niewybaczalny błąd: nie doceniliśmy owych harcowników-nastolatków. A oni tymczasem przechodzili swój chrzest bojowy, zdobywali pierwsze ostrogi; coraz to któryś z nich podskakiwał do nas i uderzał znie-

Ciąg dalszy na str. 5

Rozsypany życiorys

Ciąg dalszy ze str. 3

trzeba zrelacjonować po „drobnosti". To jest teraz całe moje życie towarzyskie. Owszem, odwiedzają mnie czasami znajomi, ale bywa, że tygodniami nie mam do kogo przemówić. Cóż, starość nikomu niepotrzebna. Ale o czym to miałyśmy mówić? Już wiem. Zapłakali wszyscy w Charbinie nad tragicznym losem Władysława Kozłowskiego w Supraślu. Uzbierali pieniądze na bilet w jedną stronę, a rolę pocieszycielki przydzielili Zosieńce, czyli mnie.

Z sercem przepełnionym troską o zdrowie wuja, wsiadła panna Zofia do pociągu. Urocze dziewczę — zaszemrali podróżni. Miała ze sobą kilka fatałaszków niezbędnych w podróży i na krótki pobyt w Polsce. Zerowy poziom wiadomości o życiu i jego meandrach, miał się wkrótce sam uzupełnić.

— Cóż to była za podróż! Jechałam wschodniochińską koleją przez Moskwę do Białegostoku. Osiem dni minęło jak sen. W przedziale towarzyszyli mi dwaj Niemcy, Holender, Amerykanin i dwóch Japończyków. Jeden z nich, pamiętam jak dziś, wybierał się właśnie na wystawę farmaceutyczną do Francji. Ach, przysiadł się jeszcze przecież pastor z Charbina, bardzo przystojny. Po latach dowiedziałam się, że

BYŁ NIEMIECKIM SZPIEGIEM.

Wszyscy wobec mnie szarmanccy! Na każdej większej stacji pociąg zatrzymywał się dłużej. Wybiegali wtedy gromadą po „kipiatok" do bufetu dworcowego. Przynosili go w moim podróżnym czajniczku i zaparzaliśmy świeży czaj. Żartom, ciekawym rozmowom nie było końca. Holender fotografował nas przy czaju, ale nigdy nie obejrzałam tych zdjęć, choć obiecywał, że przyśle.

Pobyt w Moskwie też przyjemny, może tylko za krótki, bo nie zdążyła zajrzeć do „Trietiakowskoj Galerei". Nie może tego odżałować do dzisiaj.

— Tak więc — kontynuuje, zanim ruszyliśmy w dalszą drogę „pierwiej" pokazali nam miasto. Podobało się. Wreszcie z innego już dworca wystartowaliśmy w dalszą podróż. Zanim się spostrzegłam powitał nas Białystok.

Moi panowie wybiegli na peron. Wysiadłam i ja... Nie wiem dlaczego, zupełnie bez powodu zadrżały mi nogi. Dziwne, prawda? Przecież nie wiedziałam, co mnie czeka. Zastałam wuja chorego i na skraju bankructwa. Jeszcze dzierżawił farbiarnię wełny, ale pracować już nie mógł. Mimo świetnych referencji nie zrobił na farbiarstwie majątku, a stracił zdrowie.

Był czerwiec 1937 roku. Panna Zofia zamieszkała w Supraślu u wujka Władysława. Drugą część domu zajmowała wdowa po fabrykancie Rotercie.

— Przez pierwsze dni siedziałam w pokoiku na poddaszu jak trusia. Miasteczko było „oczarowatielne". Traktowano mnie jak „panienkę", ale przytłaczała ciężka atmosfera domu i ta bezsilność... Towarzyszyłam wdowie przykutej do fotela, czytałam jej. Później, gdy wujek już nie wstawał z łóżka, Rotertowa wzywała mnie do siebie. Dyżurowałam po nocach, bo nie mogła spać, a lektura pomagała jej przetrwać do rana. Po domu buszowała tylko służąca.

Nastała jesień. Dni biegły szybciej, pracowicie, przy chorych. Nocami marzła na poddaszu. Nie było komu napalić w piecu, a ona nie śmiała upomnieć się o to. Odetchnęła, gdy w pokoju wuja ustawiono parawanik, a za nim jej łóżko. Spała teraz mniej, ale za to nie marzła. W międzyczasie przedstawiono ją supraskiej „śmietance".

— Bo musi pani wiedzieć, że wuj tuż po pierwszej wojnie był przez 10 lat pierwszym w wolnej ojczyźnie burmistrzem w miasteczku. Brukował ulice, założył straż pożarną, był ważną osobą i myślę, że dużo dobrego zawdzięcza mu Supraśl. Co mu w podzięce ufundowano? Jego grób przestał istnieć! Przyjeżdżam chyba ze dwa lata temu na cmentarz w Supraślu, a na tym miejscu obca mogiła, nowiutki nagrobek. Jedyne co po burmistrzu zostało, to krzyż wyrwany z ziemi, oparty o kaplicę! Ciemno zrobiło mi się w oczach z rozpaczy. Dalej więc do proboszcza. Odesłał mnie do grabarza. A grabarz bezczelnie, że dawna mogiła, więc zlikwidował. Chodziłam z tym do adwokata, a on też pozbył się mnie, starej pod byle pretekstem. Jestem bezsilna.

Słowom towarzyszy gest rezygnacji. Ludzie śmieją się z mojego oburzenia, tłumaczą, że

TAKIE JEST ŻYCIE.

A ja pytam — jakie jest życie? Czy musi polegać na podłości, zakłamaniu i nienawiści?

Nawet krawcowa mnie okłamywała, a ja widząc to doskonale, nie mogłam się zdobyć na protest. Wyrzucam sobie tę słabość. A jeśli kogoś niechcący urażę? Co wtedy o mnie pomyślą!

Dziś myślę, że ta ciężka praca ocaliła mnie przed zbzikowaniem. Przebywanie w tzw. sferach nie zwolniło mnie od prozy życia przy umierającym człowieku. Nauczyłam się robić zastrzyki. Tak było praktyczniej i taniej. Słałam budujące listy do Charbina, a w nocy płakałam do poduszki, samotna i coraz bardziej przerażona.

W czerwcu 1939 roku wujek zmarł. Zostałam bez pieniędzy, kompletnie zdezorientowana. Pragnęłam wrócić do swoich, ale jak? Bilet kosztował majątek. A tu we wrześniu wybuchła ta straszna wojna.

Gehenna okupacji. Krótkotrwała praca w biurze fabrycznym, robienie zastrzyków, inne dorywcze zajęcia, a wszystkiego za mało, by odegnać skutecznie głód. Charbin przestał jej się śnić.

— W czterdziestym czwartym — dodaje, zaczęłam uczyć dzieci w Surażkowie. Jak one się uczyły! Już nigdy potem nie miałam takich uczniów, a wśród nich późniejszego rektora WSI.

Zarobki krociowe — pani Zofia śmieje się w głos. Woźna dostawała 330 zł, a ja aż 360. Zresztą nigdy nie miałam szczęścia do pieniędzy. Zawsze mi ich brakowało.

Do końca swojej pracy zawodowej uczyła języka rosyjskiego. Od kilku lat jest na emeryturze. Coraz rzadziej bywa w mieście, bo ma chore nogi. Jednak prawie zawsze ktoś ją odnajdzie w tłumie, pozdrowi, zapyta co słychać.

W sierpniu ubiegłego roku spotkałyśmy się pod ratuszem. Zanim zdążyłyśmy dokończyć zdanie, dołączył do nas zażywny jegomość. Przywitał „kochaną panią Zosieńkę" wylewnie i zapewnił, że zawsze oddaje książki w terminie. Spojrzałam zdumiona. Dziwny monolog sprawił radość pani Zofii. Kiedy mężczyzna odszedł, usłyszałam lakoniczne wyjaśnienie: — To Supraślanin, uczyłam jego żonę, a jego, jak wielu innych, ścigałam po ulicy w niedzielny poranek za nie zwróconą książkę.

Pracowała wtedy w bibliotece. Dla dzieci założyła oddzielny księgozbiór, który istnieje podobno do dzisiaj. W powojennych czasach ludzie garnęli się do książek. Sporo wczasowiczów przybywało do Supraśla w czasie wakacji, a innych rozrywek nie było zą wiele. Dyżurowała więc, wypożyczała, ale i bezwzględnie wymagała zwrotu książek. Powierzono jej skarb i strzegła go jak należy.

— Do Supraśla już chyba nie pojadę — wątpi pani Zofia. Straciłam do niego serce, choć „pierwiej" myślałam, że pochowają mnie obok wuja. To było moje ciche marzenie. Drugie po tym o odwiedzeniu Charbina.

LUCYNA SZEPIEL

NACZELNIK

Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim — obraz Wojciecha Kossaka.

Postać Tadeusza Kościuszki i jego udział w walkach były częstym tematem prac malarskich. „J. Washington dziękuje Tadeuszowi Kościuszce za udział w walce". Jest to obraz Zygmunta Ajdukiewicza.

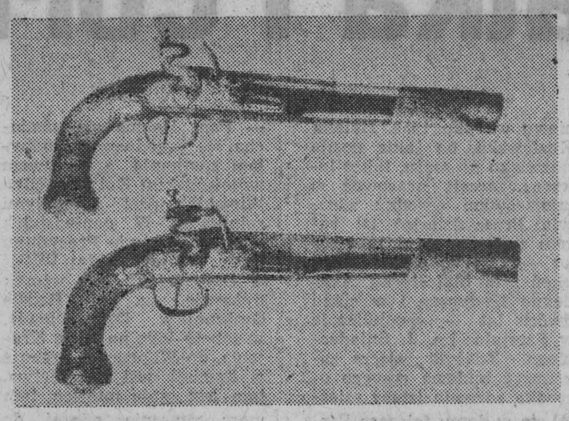

Pistolety ofiarowane Tadeuszowi Kościuszce przez Washingtona.

Za sławą nigdy nie gonił, władczych póz nie przyjmował, strojem się nie wyróżniał. Słynną krakowską sukmanę wdziewał na wyjątkowe okazje. Na co dzień wystarczał mu skromny surdut. Z wykształcenia inżynier wojskowy, **Tadeusz Kościuszko** około siedem lat walczył o niepodległość angielskich kolonii w Ameryce Północnej i dosłużył się stopnia generała. Po powrocie do kraju brał udział w działaniach wojennych w 1792 roku przeciwko targowiczanom. 190 lat temu na krakowskim Rynku wypowiedział słynne słowa: *„Ja, Tadeusz Kościuszko przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę".* Powstanie, które później od imienia swego wodza nazwane zostało Kościuszkowskim, upadło (trwało 8 miesięcy) ale odegrało istotną rolę nie tylko w dziejach Polski lecz i całej Europy, bowiem wydatnie odciążyło rewolucyjną Francję od najazdu wojsk pruskich. O ideologii politycznej i społecznej wodza wiele mówią hasła i odezwy wyznaczone przez niego dla straży wojskowych: Lud — Władza, Poddaństwo — Hańba, Rzeczpospolita — Równość — Jedność — Siła.

Tadeusz Kościuszko zmarł 15 października 1817 roku w Szwajcarii. W czerwcu 1918 roku odbył się pogrzeb Naczelnika na Wawelu. W tym samym roku przystąpiono do budowy mogiły — kopca na krakowskiej Górze Bronisławy.

W Polsce tradycje związane z postacią Tadeusza Kościuszki i osnutą wokół niego legendą są niezwykle silne. Świadczy o tym chociażby utworzona w ZSRR 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Pamięć Kościuszki czczona jest również w Stanach Zjednoczonych, gdzie wzniesiono wiele jego pomników. W 1925 roku powstała tzw. Fundacja Kościuszkowska. (BM)

Zdjęcia CAF — reprodukcja

Gang na etacie

Ciąg dalszy ze str. 3

zeczkę taką nosił, jak — nie przymierzając — pan redaktor. Czyściutki, schludny. Nie to, co inni z szemranego towarzystwa.

Pamięta pan jak zimę stulecia witaliśmy? — ciągnie naczelnik. Kupą na górce rozrządowej. W doborowym towarzystwie wchodziliśmy w Nowy Rok. Podziękowania, życzenia, uściski. Tarkowski się wtedy dorwał do głosu: „Jak władza z nami dobrze, to i my z wzajemnością". Sznurkiem lubił się przepasać, łobuz, że niby chłopina siermiężny, głos ludu i walił z grubej rury.

Parę lat później musiałem go z tej górki usunąć, bo podpuszczał do bojkotu i strajków. Walił z grubej rury: — my tu robotnicy, gnębieni przez tyranię. I palcem mnie wskazywał. Trzeba tylko naczelnika zdjąć i wszystko będzie dobrze. Teraz siedzi i może wreszcie przestanie szabelką wywijać.

Eugeniusz Malicki, który razem z ośmioma kumplami poszedł także na odsiadkę, bo na warunkowe zwolnienie nie mógł liczyć, styl ma kronikarski:

„Wszyscy o tym wiedzieli, że Mieczkowski i inni stanowili trzon złodziejski naszej zmiany. Kiedy przepracowałem jako manewrowy pół roku wiedziałem już, że piątka kolegów obrabiała większość wagonów, a nas, młodych, nie dopuszczała i nie wtajemniczała."

— W końcu 1981 roku wymieniłem to towarzystwo — wtrąca naczelnik Ogonowski. Takie zmiany i przesunięcia kadrowe są niezbędne.

— Nawet gdy nikt nie zauważy, że gros włamań i kradzieży przytrafia się na jednej, w tym przypadku pierwszej zmianie i nie ma podstaw, by ścigać winnych?

— Tym razem, redaktorze, wskazówek takich nie było. Najwięcej strat notowaliśmy akurat na zmianie trzeciej. Grafik jest u nas taki: zespół z numerem pierwszym pracuje dwanaście godzin, potem ma dobę wolnego, więc po dniu przychodzi na noc i tak w kółko. Dobrze czasem takie trzy zgrane paczki trochę przemieszać.

— Właśnie o kadrowych karuzelach i ich skuteczności wspomina dalej protokolarnie Eugeniusz Malicki:

„Jedynie Andrzej Mieczkowski nie został ruszony i zaczął tworzyć nową grupę. Z niektórymi nawiązywał bliższe kontakty. I wtedy, my młodzi, zaczęliśmy też kraść. Ale inicjatorami byli Malicki, Kaplewicz i tamten. Janusz Grzechowski był w poprzedniej, starej grupie i został dlatego, że miał smykałkę do kradzieży. Ponadto do pracy przyjeżdżał samochodem, którym można było rozwozić skradzione rzeczy."

Tarkowski też uchodził za specjalistę. Cały system opracował i ani razu nie wpadł. Jeszcze mu kolej woziła do domu to, co zgarnął. Mieszka w Sokółce i skradzione towary starannie lokował w pociągach towarowych na torze 117. Następnie jechał sobie jak panisko osobowym do Sokółki i czekał na swój transport. Miał zawsze spisane numery wagonów i dwóch ludzi z obsługi w kieszeni, więc bez przeszkód wybierał co załadował i znikał. Ten to branżowiec. Specjalizował się w akumulatorach i miał stałych odbiorców.

Franciszkowi Kaplewiczowi zaszkodził ślub. A było tak: Mieczkowski, jak uruchamiał nowy biznes, z początku się go bał. Wiadomo — nowa twarz w uformowanym zespole. Kto wie, może kapuś, albo nie daj Boże uczciwy. Potem zaczął go podchodzić, naciskać.

— Wzbraniałem się — twierdzi Kaplewicz — ale był natarczywy, więc zdecydowałem się wreszcie wziąć karton porcelany. Dla świętego spokoju. Miałem stracha, więc spytałem Andrzeja jak on się maskuje. Powiedział, że przychodzi po zmianie i zabiera co ukradł. Zrobiłem tak samo. Od tego czasu Mieczkowski zbliżył się do mnie, częściej ze mną rozmawiał, zobowiązywał do milczenia, a za to miał mi nadawać lepsze fuchy. Cieszyłem się z roboty na kolei. Zarobki były dość wysokie i nie miałem żadnych problemów. Potem jednak byłem po ślubie i ze względu na trudne warunki materialne zgodziłem się dorabiać."

Tory, rozjazdy i znów tory. W miejscu gdzie działał gang czternastu — jak go ochrzcili kolejarze — plątanina szyn wydłuża się i rozszerza na przestrzeni hektarów. W porze szczytowego przetaczania — wagon przy wagonie. W oddali piętrzy się górka rozrządowa, a tu, na dole, formowane są składy towarowych pociągów.

Między torami — schroniska. Ciasno i niewygodnie, ale zagrzać się można, zrelaksować. Jak trzeba, wrzuci się to i owo do skrzyni, żeby trefnego towaru nie nosić przy sobie, albo pod chybotliwymi deskami zadeptanej podłogi, ulokuje się jakieś dobra. No, teraz już nie, bo skrytki spalone, a ich użytkownicy w pace.

Ośmiu najoperatywniejszych odsiaduje wyroki do czterech lat, sześciu dostało swoje w zawieszeniu, sypnęły się grzywny do 90 tys. zł.

Na sali sądowej ścisk i tumult. Skład sędziowski, jedenastu adwokatów, świadkowie, rodziny, kibice, oskarżeni z 48-letnim seniorem — Mieczkowskim. Najmłodszy Halecki, dwudziestolatek, na dorobku. Przez dwa i pół miesiąca służby manewrowego zdążył ukraść towary wartości prawie 60 tys. zł. Gdzie mu tam jednak do Mieczkowskiego, obciążonego sumą 280 tysięcy. Wszyscy obłowili się niezgorzej. Zresztą nikt nie ma złudzeń, że udało się dociec tylko części prawdy i odtworzyć tylko część wydarzeń.

Sławnej dziś zmianie numer jeden przypisano 46 kradzieży (najczęściej z włamaniem) towarów wartości prawie 370 tysięcy złotych. Suma ta nie robi ostatnio wrażenia, ale w cenach sprzed trzech lat i przy rynkowych pustkach z tego okresu...

Kradli co wpadło w ręce, a jak nie chciało wpaść, to trzeba było pomóc. Przy użyciu płozy wyważyć drzwi, łomem wyrwać okienko, albo zwyczajnie zorganizować przypadek losowy: niewyhamowany wagon stacza się z górki, z łoskotem wali w inny, trochę się sypie, drzwi wylatują, a towar sam się pcha do worka. Czasem makaron, proszek do prania, papier śniadaniowy. Innym razem samochodzik-zabawka za 50 zł, albo rozrusznik do ciągnika za 4850 zł. Jeszcze komplety szklane, porcelanowe, naczynia, akumulatory, hulajnogi, zestawy kieliszków, papierosy jugosłowiańskie i taśma przylepna po 13 złotych za krążek; kurtki chłopięce z elanobawełny, pasta do zębów i do butów, płyn do kąpieli, pończochy, skarpety, konserwy rybne, koszule, paczki żywnościowe z RFN, półbuty, cukier, papier toaletowy, damskie sandały; dla odmiany sygnał „koniec pociągu", klucze pneumatyczne za 40 450 zł i damskie kapelusze filcowe, w których człowiek wygląda modnie, zwłaszcza, gdy odczepia i łączy wagony. Wreszcie owe chusteczki papierowe, w które Halecki nie zdążył wypłakać fatalnego pecha.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

PS. Imiona i nazwiska skazanych zostały zmienione na zupełnie przypadkowe. W czasie pisania reportażu wyrok nie był prawomocny.

Skąd my to znamy?

Trafiła do moich rąk wydana na Węgrzech w roku 1979, a u nas w tym roku książeczka Anatola Vegha pt. „90 minut". Przeczytałem ją z zapartym tchem w ciągu paru godzin.

W 1975 roku Anatol Végh zyskał sobie lużą popularność obszernym reportażem „Dlaczego węgierski futbol jest chory". Odsłonił kulisy gwiazdorstwa, machinacje pseudo-działaczy, zasady kwalifikowania zawodników do reprezentacji. Rezultatem tego było wytoczenie procesu autorowi o zniesławienie. Mimo polubownego zakończenia sprawy, pozostał moralnym zwycięzcą.

Végh — pisarz i miłośnik futbolu zna sprawy piłkarskie od podszewki, był nawet okresowo trenerem! Mikropowieść „90 minut" — skonstruowana według wzoru amerykańskiej powieści sensacyjnej — znów wywołała burzę. Tym razem procesu nie było, bo autor umieścił akcję w nie nazwanym mieście, w nie wymienionym z nazwy klubie, posługując się fikcyjnymi nazwiskami bohaterów. Mimo to znalazły się kluby, które gniewnie dementowały zawarte w powieści oskarżenia, odczytując je jako skierowane pod ich adresem.

Deformacje moralne i manipulacje finansowe są zjawiskiem rozpowszechnionym. Takie „90 minut" dałoby się umieścić w wielu krajach i w wielu różnych miastach.

Oto kilka fragmentów z tej książki: „...Prezesowi można wierzyć. Na jego stanowisku jest to rzadka zaleta. Prezes również pracował kiedyś w dyrekcji. A przedtem w aparacie. Każdego zna. Tyle, że nikogo nie pamięta. Zawsze się przedstawia: „To ja jestem prezesem! Skąd też was znam, towarzyszu? Już wiem! Z aparatu!"

Mówią, że w dyrekcji nie nadawał się już do niczego. I wtedy został naszym prezesem. Do tego się jeszcze nadaje.

Jest taki sam jak wielu innych. Telefon. Tak ich nazywają. Przenoszą ich z miejsca na miejsce, ale ciągle jeszcze można przez nich coś nadać.

★

Doskonale się orientujemy, jaka jest sytuacja w zarządzie.

Wchodzi prezes do szatni i mówi:

„Cześć, chłopcy!"

Takie przywitanie to zły znak. Albo nie udało się zebrać bułgarskich pieniędzy, znaczy się lewych, na obiecaną już nadwyżkę premii za zwycięstwo, albo rada miejska nie dała mieszkania, albo nie udało się ściągnąć kogoś nowego, lub ktoś chce od nas dać dyla.

Gdy nie ma kłopotów, pan prezes wita się inaczej:

„Cześć, chłopcy, jak zdrowie?"

Prezes nigdy nie jeździ z nami na wyjazdowe mecze. Bo i po co?

Nikt go nie zna poza naszym miastem i gdyby nawet siedział w loży honorowej, to byłoby to bez znaczenia. Ale zawsze przychodzi nas żegnać, gdy autokar klubowy rusza w drogę. Wtedy prezes mówi:

„Cześć, chłopcy, uważajcie na siebie!"

Czasem autokar nie od razu rusza i prezes powtarza tę swoją przestrogę nawet ze dwa razy. Nic więcej ponadto nigdy jednak nie powiedział...

★

„...Prawdę mówiąc to Zoli już dawno nie powinien grać w drużynie. Od czasu do czasu skutecznie jeszcze interweniuje, ale co z tego? Załamuje się na nim gra, bo Zoli już jest strasznie słaby. W rezerwach i w młodzieżówce jest przynajmniej trzech chłopaków, którzy grają lepiej na tej pozycji niż Furko. Ba! Zoltana nie można w drużynie wysadzić, bo gra już w niej dwanaście lat. Ma zasługi i żadnego zawodu! Więc trzyma się swej pozycji kurczowo, że aż strach. Przed meczem ma taką tremę, jakby był juniorkiem, i co najmniej trzy razy pędzi do klozetu.

Kto mu powie, że słońce już zaszło? Bo Zoli, niestety, sam nigdy tego nie zauważy...

Zoli wszystko chce robić najlepiej, ale ma braki w wykształceniu. I tak na przykład nigdy nie zaatakuje „swego" skrzydłowego w momencie przyjmowania piłki. Zawsze odczeka, aż ten przejmie podanie i dopiero wówczas w niego wchodzi. A przecież o ile wtedy trudniej! Zoltan jednak przez piętnaście lat nie był w stanie nauczyć się tego. Był przecież czas, kiedy mimo tych błędów Zoltan był najlepszym graczem drużyny. Szybkim, twardym. Nic już z tego nie zostało, lecz Furko nadal wierzy, że jest ciągle najlepszy. A kierownictwo jest dla niego łaskawe. Ale po co w takim razie ciągle mówi się młodzieży:

„Jeśli tylko któryś z was będzie lepszy od tych z pierwszej drużyny, to natychmiast go wstawimy!"

Przecież ci młodzi mają swój rozum. I dobre oko. W imię czego mają potem starać się na treningach?

★

Zoli walczy o piłkę, ale chłopaczek w dynamówkach znów robi go w konia.

„Szanuj ojca, szczylu!"

„Zoli, idź na rentę!"

Co teraz czuje Zoli? Muszę mu pomóc. Mógłbym go wprawdzie zostawić jeszcze i do końca ośmieszyć, ale chyba na to nie zasłużył. Jedynym jego grzechem jest to, że ciągle chce grać. Nie dla chleba. Dla masła na ten chlebuś...

Zoli wpuszcza skrzydłowego do wewnątrz. I tego też się nie nauczył, że skrzydłowego nie wolno wpuszczać do środka, on musi zostać na zewnątrz, bo inaczej mogą być cholerne kłopoty. Skrzydłowy może wówczas strzelać łatwo na bramkę. Zwłaszcza gdy jest dwunożny, znaczy rąbie z lewej i prawej. Wtedy obrońca nie powstrzyma skrzydłowego, nawet rzucając mu się na nogi.

Cholera, dlaczego nikt dotąd nie powiedział Zoltanowi, że skończyły się już jego czasy?

Ot, układ. Pomagam w tej chwili Zoltanowi, ruszam mu ną pomoc, lecz tym samym szkodzę drużynie.

Zoli gna za gówniarzem, ale został już z tyłu o trzy metry. Ostro wchodzę. Chłopiec leci w powietrzu jak kukła, dynamówki trzepocą na wietrze niby spadochron. Przynajmniej miękko wyląduje. Zagarniam prawą nogą skórę, jedno spojrzenie i już piłka leci czterdzieści metrów do samotnie stojącego Goldamyera. Prosto pod nogi.

Huragan oklasków.

„Tego kiwnij, spodniarzu!"

„Brawo, Gabor!",

„Idź, synku do krawca!"

„Spodniarz, spodniarz!"

Ten chłopiec już ma przezwisko. Możliwe, że przylgnie do niego na zawsze. Podbiega do mnie Furko, zatrzymuje się, ściska za rękę.

„Dziękuję, ci, stary!"

★

Pan Gustek, kierownik techniczny pierwszej drużyny, powiedział na początku sezonu:

„Jeśli wejdziecie do pierwszej ligi, to ja jestem primadonną szanghajskiego burdelu!"

Powiedział wprost... Wtedy jeszcze wszyscy święcie wierzyli, że tym razem wejdziemy do ekstraklasy. Pan Gustek był całkowicie osamotniony w swoim wrednym poglądzie. Dopiero nieco później skupiła się wokół niego mała grupa.

„A ja dalej to samo mówię, co powiedziałem na początku!"

Wezwali go do zarządu.

„Słuchaj, Gustek, możesz sobie myśleć, co chcesz, twoja sprawa. Ale nie wolno ci szerzyć defetystycznych poglądów. Jeśli jeszcze raz jawnie oświadczysz, że drużyna nie ma szans na awans — to dostaniesz kopa! Polecisz na zieloną trawkę!"

Pan Gustek rzeczywiście zaraz poleciał. Nie z zarządu jednak, lecz po następnych zawodników. Z czarną teczką pełną forsy. Kupował zawodników, jak gosposia kurczęta na targu.

Załatwił transfer Forgatsa... Kupił Boldizsara...

Przebaczono mu pyskowanie.

Niemniej pan Gustek, to twardy facet. Powtarza: „Ja i teraz to mówię..."

Tyle tylko, że nie mówi już, co takiego mówił...

Pan Gustek jest wart swoich pieniędzy!

Panu Gustkowi łatwo. Może odejść z zarządu, kiedy zechce. Otworzy interes w mieście. Będzie mu szło znakomicie. Bo pan Gustek wie, gdzie, kiedy i do kogo pukać. Oczywiście dopiero teraz. Bo dzięki działaniu w klubie poznał mnóstwo ludzi. Wszyscy go znają i on zna wszystkich...

Pan Gustek mówi:

„Biznes! Trzeba się wziąć za biznes! Po co wam, chłopcy, pierwsza liga? Powiem wam szczerze, że nie rozumiem, o co się tak szarpiecie? Czy myślicie, że w tej pierwszej lidze będzie wam lepiej? Czy wiecie, ile tam spotkań będziecie mogli wygrać? Teraz wygrywacie 3 spotkania w miesiącu, w pierwszej lidze wygracie najwyżej jedno! A pieniądze przecież te same w drugiej, co w pierwszej lidze. Powinniście iść na pata".

„O czym innym powinniście pomyśleć. Nie wiecie? Otóż o flakach. Zarząd powinien załatwić przydział dwóch ton flaków z rzeźni dla klubu. I wtedy w naszym małym, ale ekskluzywnym w końcu bufecie, byłyby codziennie flaki po węgiersku. Ostro przyprawione. Najlepsze w mieście. Już ja bym zrobił reklamę. Wszyscy notable przychodziliby do nas na flaki. Dwadzieścia forinciaków za porcję. Kochani, moglibyście spaść do trzeciej ligi i mielibyście więcej ni w ekstraklasie. Nie musiałbym co tydzień zbierać szmalu na premie. Mówię wam — flaki to więcej niż pierwsza liga! Flaki byłyby najlepszym interesem!"

★

„Pozyskałem dla klubu najlepszego lekarza kliniki medycznej. Załatwiłem zawarcie umowy. W pierwszej lidze musimy mieć dobrego lekarza".

Doktor Levy dla drużyny jest gotów wszystko zrobić. Jest prawdziwym kumplem. I straszny z niego picer... Przed treningiem pojawia się w szatni z najrozmaitszymi instrumentami medycznymi. Przeprowadza badania i stwierdza, kto pił przed treningiem, kto za długo figlował z dziewczyną....

Niewykluczone, że te przyrządy niczego nie wykazują, ale są znakomitym strachem na wróble...

„To już jest pic na poziomie pierwszej ligi!"

Ba, ale nie wszyscy kupują zagrania nawet na poziomie pierwszej ligi... Tylko że doktor Levy ma dobrego nosa i nie bada tych, o których wie, że nie kupią tego numeru.

★

Teraz należałoby zastosować coś zaskakującego! Trener dostał upomnienia między innymi dlatego, że treningi nie są wystarczająco zmienne, że nie wzbogaca się ich o nowe elementy. Nasz trening polega na monotonnej harówie przed i po południu.

„Ale jak mam urozmaicać treningi? Jak można urozmaicać bieganie, co? Trzeba biegać na czas i już. Przecież nie będę im w czasie biegania wyświetlał filmu?"

Żądanie urozmaicenia treningu wypłynęło od psychologa.

Pan Danek z miejsca poparł ten postulat.

Trener wywiózł nas więc do lasu, abyśmy tam przebiegli te trzy tysiące metrów. Na boisku robiliśmy już tyle razy te trzy kilosy, że starczyłoby na obiegnięcie kuli ziemskiej, i to wielokrotnie.

Po tym leśnym biegu usiedliśmy na łące.

„W nowym otoczeniu człowiek jest bardziej chłonny!"

To również wkład psychologa.

Trener dostał polecenie, aby właśnie w takich nowych okolicznościach prowadził z nami omówienia planów taktycznych przed meczem.

Trener wykonał polecenie. Bardzo pięknie do nas przemawiał o potrzebie solidarności w drużynie, o tym, że powinniśmy sobie nawzajem ufać, szanować się i pomagać.

★

...„Nie zasłużyliście na zwycięstwo!"

„Tfu! Patałachy!"

Kto jest w stanie przekrzyczeć piętnaście tysięcy ludzi?

A przecież jak dobrze byłoby im odkrzyknąć:

A czy ta drużyna, która w zeszłym roku awansowała do pierwszej ligi, zasłużyła na swój awans bardziej niż my? Ta drużyna, która swoje ostatnie sześć punktów kupiła za sześćset tysięcy forintów? I niech nam ktoś spróbuje powiedzieć, że to nieprawda! Niech nam ktoś powie, że za przegranie z nimi ostatniego meczu w rozgrywkach nie zaproponowali nam stu tysięcy? Głupi byliśmy! Trzeba było im sprzedać te dwa punkty! Bo i tak w końcu zwyciężyli nas, sami sobie zabrali te dwa punkty... Za darmo! A czy ta drużyna, którą specjalnie uchwały chronią przed spadkiem z pierwszej ligi, zasługuje na to? Tylko ze względu na publiczność utrzymuje się ich w ekstraklasie! A czy ta drużyna, która została w pierwszej lidze tylko dzięki podniesieniu liczby klubów uczestniczących w rozgrywkach, zasłużyła na pobyt? Zrobiono to wyłącznie dlatego, żeby drużyna nie wypadła z czołówki!

Jak dobrze byłoby im to wszystko rzucić w twarz!

Przez megafon podają jakiś komunikat. Nie sposób zrozumieć ani słowa, taka jest wrzawa.

Kto nigdy nie był na meczu piłkarskim, kto nie ma pojęcia o futbolu, ten zemdlałby z wrażenia.

„Co tu się dzieje? Czego ci ludzie chcą? Kto ich doprowadził do tego szaleństwa?"

Futbol! To wszystko potrafi sprawić futbol. Taki właśnie ma wpływ na człowieka.

Skąd my to znamy?

(Let)

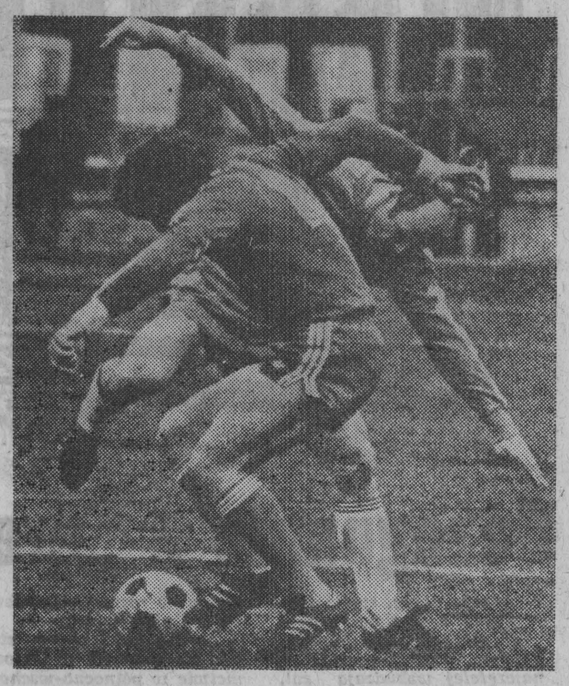

90 minut i... trochę więcej

Grając

MAREK SĘDZISZOWIC

Ciąg dalszy ze str. 4

nacka ręką w piersi, ramię, łopatki. Oganialiśmy się przed nimi kopniakami, głośnym krzykiem, bez większego jednak przekonania. Wydawało się, że z tej strony nie mogło nam zagrozić żadne niebezpieczeństwo. Naraz poczułem, że moja koszula stała się dziwnie wilgotna, wprost mi się lepi do ciała; również na koszuli brata pojawiły się ciemne plamy.

To nie był pot, to była krew. Jeszcze paru innych chłopców z naszej paczki miało podziurawione koszule i marynarki. Brat naraz pabladł i, mimo wstydu, przyznał, że mu się robi słabo. Pod osłoną nielicznych, którzy nie ponieśli uszczerbku, wycofaliśmy się do najbliższej chaty i zabarykadowaliśmy za sobą drzwi. Bez mała wszyscy byliśmy pokiereszowani nożami. To właśnie ci niepozorni chłopaczkowie podżgali nas scyzorykami, tak przemyślnie skonstruowanymi, aby sam koniuszek ostrza ranił ciało. Nie czuliśmy początkowo tych zadraśnięć, dopiero kiedy pojawiła się krew obleciał nas blady strach. Mnie natychmiast opuścił dotychczasowy atawizm plemiennej solidarności, wiedziałem, że w domu spadnie na mnie cała odpowiedzialność za to ponure widowisko. Ostatecznie to ja tu byłem najstarszy, nie mówiąc już o tym, że na domiar studentem nauk politycznych. Brat coraz bledszy cicho pojękiwał, jęczeli również pozostali.

Tu się nie wyliżemy z ran, pomyślałem spoglądając na raczej nieżyczliwe twarze domowników. Mieli już dość tych nieproszonych gości, całego tego grania, które odbywało się w ich sadzie.

Najbliższy lekarz znajdował się w miasteczku odległym o 6 kilometrów. Ale jak się tam dostać, kto się odważy jechać w środku nocy ryzykując, że z zaskoczenia spadnie kłonica na jego grzbiet? W końcu znalazł się jednak śmiałek, który za 100 zł podjął się nas zawieźć do miasta. Woźnica był dobrze przygotowany na wszystkie możliwe niespodzianki, miał w tym celu pod ręką kilka stosownych narzędzi. Myśmy także rozsiedli się na drabiniastej furmance w szyku obronnym. Najsilniejsi stanowili ubezpieczenie z tyłu oraz z lewej i prawej flanki; woźnica, który od początku budził zaufanie swoją determinacją, gwarantował osłonę od czoła wozu. Jakoś bez większych przeszkód dotarliśmy do miasteczka, widać nasi przeciwnicy także już nie byli w najlepszej formie.

Lekarz, zresztą znajomy ojca z czasów wspólnej nauki w gimnazjum, długo nie otwierał drzwi. Przyjął nas w końcu litanią wymówek, upomnień i wyrzutów, które prawie w całości spadły na moją i tak już biedną głowę. Nie miało naturalnie sensu usprawiedliwiać się. Nieraz już przecież w historii świadkowie wydarzeń brali większe cięgi niż ich główni aktorzy.

Znajomy, młody rolnik, którego żona pochodziła z naszej wsi, zaofiarował się podwieźć nas do domu. I tak zresztą wybierał się w odwiedziny do teściów. Opatrzeni przez lekarza, oblepieni plastrami gdzie potrzeba, na szczęście nie były to poważne rany ale właściwie tylko drobne zadraśnięcia, zmęczeni całonocnymi przeżyciami, moi bohaterowie zaczęli głośno pochrapywać. Mnie sen opuścił całkowicie; martwiłem się o brata, lecz najbardziej mnie trapiło, co też powiem na usprawiedliwienie rodzicom.

Do domu dotarliśmy przed świtem, po cichu wdrapaliśmy się na strych i daliśmy nura w wonne siano. Zbudził nas pełen pretensji, swarliwy głos ojca. Zarzuty kierowane były pod adresem matki. Doleciało mnie zdanie: — Ładnieś wychowała swoich synów!

Trzeba było wstawać, rozpoczynał się kolejny tydzień ciężkiej harówki. Szturchnąłem brata w bok: — Zrywaj się, niedługo południe! — powiedziałem półgłosem.

Matka popatrzyła tylko na nas wymownie, lecz nie odezwała się ani słowem. To jej milczenie było gorsze od najcięższej przygany.

Pod wieczór, kiedy kończyliśmy grabić koniczynę, zapytałem z udaną obojętnością brata: — Ale właściwie o co poszło? Jaką krzywdę wyrządzili ci tamci chłopcy?

— Pytasz się, jaką krzywdę?! — brat aż się zaperzył z oburzenia. — Ty naprawdę nic już nie rozumiesz. Nie widzisz, że oni chcą tu wszędzie rządzić? Niedoczekanie ich! Jeszcze się okaże, czyje będzie na wierzchu...

Nic na to przedziwne wyznanie nie odpowiedziałem. W istocie to nie było już na moje rozumienie. Poczułem naraz, że w tym do niedawna jeszcze rodzinnym środowisku staję się po trosze obcy. Nie mogłem pojąć sensu tej prestiżowej rywalizacji, która rozgrywała się przeważnie na zabawach, weselach, a nierzadko chrzcinach. I nie zawsze kończyła się tak stosunkowo niewinnie jak na owym graniu, w którym uczestniczyłem po raz pierwszy i zarazem ostatni.

HISTORIE WIARYGODNE

Sprzedawać wiatr

W barbarzyńskich społeczeństwach niemalże każdy był magiem. Później zakres czynności i kompetencji maga przejęli czarownicy. Była to specjalna grupa społeczna wydzielona do uprawiania magii dla ogólnego dobra, jak np. regulowanie pogody. Czarownicy byli zwolnieni z obowiązku zdobywania środków do życia. W ramach swych obowiązków zajmowali się oni nie tylko zjednywaniem duchów dla danej społeczności, ale także leczeniem, poznawaniem właściwości minerałów, jednym słowem wszystkim, co zmniejszało cierpienia człowieka i przedłużało mu życie. To wczesne stadium powolnego zbliżania się do poznawania praw przyrody polegało na formułowaniu i sprawdzaniu różnych hipotez, które w danej chwili się sprawdzały. Poglądy czarowników na przyczynowość w naturze mogą nam się dziś wydać absurdalne, jak zapewne wiele naszych zapatrywań z czasem zostanie odczytanych jako naiwne przez przyszłe pokolenia. Niewątpliwie czarownicy często nadużywali swej władzy i dopuszczali się oszukańczych praktyk wobec danej społeczności. Jednak generalnie świadome oszustwa nie były częstsze niż w naszych czasach.

Głównym zadaniem czarownika w służbie dla plemienia było regulowanie pogody i zapewnienie obfitych plonów i łowów, a ponadto zapewnienie powodzenia w walce z wrogiem. Jednak największe znaczenie miała umiejętność sprowadzania deszczu lub pogody, gdyż woda warunkuje rozwój roślin, a pogoda umożliwia ich zbiór. Funkcja zaklinacza deszczu była pospolita jeszcze wśród ludów cywilizowanych.

W Grecji podczas długotrwałej suszy urządza się procesje, podczas której jej uczestnicy śpiewają błagalne pieśni. W Armenii czarem na deszcze jest wrzucenie żony księdza do wody. Chińczycy zmuszają boga deszczu do życzliwości wobec siebie. Gdy jest im potrzebny deszcz, sporządzają dużego smoka z papieru i obnoszą go w procesji, a jeśli to nie skutkuje, bezczeszczą go, a nawet pozbawiają rangi bóstwa. Sto lat temu modlono się bezskutecznie o wstrzymanie ulewy. Zawiedziony lud zamknął w areszcie nieżyczliwego im boga. Skutek był zaskakujący po pięciu dniach deszcz ustał, a bóg odzyskał wolność. Kilka lat wcześniej to samo bóstwo zostało zakute w kajdany i przez wiele dni było wystawione na palące działanie promieni słonecznych na dziedzińcu swej własnej świątyni, by odczuło, jak ludzie potrzebują deszczu. Podobnie postępują mieszkańcy Syjamu. Są oni przekonani o tym, że bogowie doznawszy na sobie skutków ulewy lub suszy, skłonią się do spełnienia Do niedawna do życzeń wiernych. podobnych praktyk uciekano się także w chrześcijańskiej Europie.

Pod koniec ubiegłego wieku sześciomiesięczna susza we Włoszech stała się przyczyną bardzo krytycznej sytuacji. Zaniepokojony lud zaczął odprawiać modły, procesje i inne praktyki, a gdy wszystko to okazało się bezskuteczne doprowadzeni do ostateczności wierni wystawili swych patronów na dziedziniec i zagrozili im, że zostawią ich tam tak długo, jak długo nie sprowadzą deszczu. W wielu krajach praktykuje się w tym celu zanurzanie świętych w wodzie, ale jak pisze J. G. Frazer zabieg ten nie jest monopolem krajów katolickich.

Nie tylko bogów deszczu czy słońca zmusza się do służenia człowiekowi. Przedmiotem przetargów między ludźmi i bóstwami jest wiatr, który jak wiadomo kiedyś zapewniał pomyślność podróży morskich. Fińscy czarownicy sprzedawali wiatr żeglarzom, na wypadek, gdyby utknęli w porcie z powodu jego braku. Żeglarze szetlandzcy wciąż jeszcze kupują wiatr w postaci związanych na węzeł chustek. Gdy z kolei wieją zbyt silne wiatry, ludzie za pomocą podobnych praktyk usiłują je zmusić do uspokojenia.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Popatrzcie no państwo, Cutra rozbierają!

Niestety, chochlik drukarski nie ominął także „Kroniki". W ubiegłym tygodniu zakradł się błąd i to do tytułu. Doprawdy, trudno powiedzieć skąd się tam wziął „Ligocki". Oczywiście, powinno być „...sam Lasocki nie odegnie..." Przepraszamy.

I jeszcze jedna sprawa. Pan Edward Bezubik napisał do Redakcji: „...w swojej „Kronice przedmieścia" zrobił pan małą omyłkę, a mianowicie tę, że w trakcie pisania nazwkin zapomniał pan umieścić kina „Modern" na ulicy Lipowej. Natomiast nie było w Białymstoku w okresie przedwojennym kina „Pan". Proszę o sprostowanie powyższego, gdyż jestem rdzennym białostoczaninem."

Ponieważ i inni Czytelnicy mogą myśleć podobnie sprawa wymaga wyjaśnienia a nie sprostowania. W „Kronice przedmieścia" piszę o życiu codziennym Białegostoku w różnych przedziałach czasu i stąd mogą czasami wyniknąć nieporozumienia.

W 1937 roku mieszczące się przy ulicy Lipowej kino „Modern" zmieniło swą nazwę na „Pan" i od tego czasu tak było określane przez miejscową prasę, z której to czerpałem informacje do swego lutowego felietonu. Jak to się często zdarza w wypadku zmiany nazw ulic i instytucji — przez długi czas potem mieszkańcy nazywają je po staremu. Podobnie było z kinem „Pan", które mimo zmiany szyldu nazywano w dalszym ciągu „Modern".

Podobnie będzie chyba i teraz. Niedawno z radością przeczytałem w „Kurierze Podlaskim" postanowienie o zmianie roboczej nazwy „Centrum II" na historycznie uzasadnioną nazwę „Piaski". Przez pewien czas wielu mieszkańców tego osiedla używać będzie nazwy „Centrum".

A na „Piaskach" wre praca. Jeden z trzech budowanych ostatnio bloków ma już lokatorów. Dwa dalsze czekają na zasiedlenie. Budowlanym ustąpiły miejsca stare domy dawnego centrum handlowego. Z południowej pierzei Siennego Rynku i ulicy Suchej pozostało już tylko kilka domów. Aż trudno dziś sobie wyobrazić, że było to chyba najbardziej zatłoczone miejsce w Białymstoku. Setki sklepików, straganów i budek, a wśród nich tysiące kupujących i sprzedających. Jedynie w niedzielę i święta był tu spokój. Tak prawdę mówiąc, to nie wszędzie. Gwarno, a czasem nawet „burzliwie" było obok trzech nieźle tu prosperujących knajp. W największej „Polonii" u zbiegu ulicy Wesołowskiego i Pięknej mieści się obecnie sklep żelazny i takich artykułów jak wykładziny, tapety, chodniki, ceraty i farby. W „Złotej Rybce" na dawnym Rybnym Rynku obok istniejącego dziś sklepu z nasionami — społemowski magazyn druków. Budynek, w którym mieścił się bar „Obywatelski" przeznaczono do likwidacji w najbliższej przyszłości. To właśnie dawna piwiarnia Cutra. Lokatorów przesiedlono i okna powyjmowano.

— To już koniec Siennego Rynku — powiedzą moi znajomi z Wiejskiej — jeśli Cutra rozbierają.

Już za kilka lub kilkanaście dni po tej kamieniczce pozostanie tylko sterta niepotrzebnego gruzu a potem... może jakiś kwietnik. Kończy się historia sławna i niesławna tej niegdyś piwarni, potem restauracji i wreszcie podrzędnego baru. Tysiące razy milicja wyprowadzała stąd pijanych zawadiaków, wyłuskiwała spośród gości poszukiwanych złodziei, którzy tu właśnie lekką ręką wydawali to, co lekko zdobyli. Tysiące razy spłakane żony wyprowadzały stąd mężów, którzy w dniu wypłaty weszli „na jednego", a wyszli bez grosza. Czego nie przepili, to im skradziono.

Na skutek presji społecznej władze nakazały kiedyś Białostockim Zakładom Gastronomicznym, aby ukróciły pijaństwo w „Obywatelskim" cieszącym się wówczas niechlubną opinią „wykańczalni".

Fachowcy z dyrekcji BZG stwierdzili, że da się to załatwić. Zmienimy — powiadali — rodzaj obowiązkowej zakąski i będzie spokój. Rozkochani w husarii i kawalerii Polacy uwielbiają konie, ale jedzenie koniny traktują jako świętokradztwo. Wieprzowinę i wołowinę zamieniono więc na koninę i... nie pomogło. Piło się jak dawniej, tyle tylko, że pod jajeczko, serek i oranżadkę.

Właśnie w tamtych latach spotkałem na Mazowieckiej dawno nie widzianego Rysia Smacznego. Trzeba było to uczcić kielichem. Najbliżej do „Obywatelskiego", ale tylko na chwileczkę. Po jednym przy bufecie.

Ruda bufetowa za przedwojennym chyba, bo wysokim szynkwasem popatrzyła na nas badawczo jako że nieznajomi i demonstracyjnie zmierzyła alkohol w menzurce. Nie zdążyliśmy sięgnąć po kieliszki kiedy ktoś z tyłu bardzo energicznie rozepchnął nas na boki. Po fartuszku poznaliśmy, że to kelnerka. Wyższa od nas o dwie głowy i potężnie zbudowana niczym oszczepniczka.

— Daj te moje piwa, bo mi żyć nie dają — rzuciła do bufetowej i sprawnym ruchem zabrała z mokrej blachy szynkwasu cztery ociekające pianą kufle, z zamiarem zaniesienia ich do mieszczącej się obok sali konsumpcyjnej.

Patrzyliśmy za nią ciekawie jak sobie poradzi z przejściem bo oto w drzwiach do tej sali brało się właśnie za klapy dwóch panów z rzadka tylko wtrącających do rozmowy parlamentarne słowa.

— Spieprzać z drogi — wrzasnęła kelnerka — piwo niosę!

I panowie jak rażeni prądem stanęli na baczność, dając przejście.

— Chodźmy tam — zaproponowałem koledze — to warto obejrzeć.

Usiedliśmy w rogu, aby widzieć i słyszeć jak najwięcej. A było co oglądać i posłuchać. Niewielka zadymiona sala. Nie więcej niż 10—12 stolików. Znakomita większość gości to stali bywalcy, dobrze sobie znani. Rozmawiali wszyscy ze wszystkimi. Wśród tych kilkudziesięciu pijanych mężczyzn, dziesiątków butelek, kieliszków, kufli i rozlanego alkoholu na kwiecistych ceratach ona jedna — kelnerka Jadzia. Lubiana, szanowana i tak jak oni operująca niewybrednym słownikiem.

— Jadzia, daj oranżady — bełkoce jakiś klient.

— Odwal się gnojku. Nie widzisz, że mnie nogi bolą. Mogę ci dać, ale po ryju.

Na Jadzię nie było mocnych. Jak się rozsierdziła to za kołnierz i za drzwi. A tam brudny rynsztok.

Co chwila ktoś się do nas przysiadał. Prosił o postawienie choćby pięćdziesiątki. Brak pieniędzy tłumacząc złamaną ręką, inny niegojącymi się ranami na nogach, kolejny wreszcie uzasadniał „filozoficznymi sentecjami" swój alkoholizm. Mowy były fantastyczne:

— Tylko pierwszych dziesięć wódek szkodzi. Potem można już pić ile wlezie.

— Trzeźwość jest stanem przejściowym.

— Czy zastanawiał się pan nad faktem, że Bóg stworzył świat na pierwszej stronie pisma świętego, a już na czwartej Noe leżał urżnięty w pień.

— Czy pan wie, że różnica między wielbłądem a człowiekiem polega jedynie na tym, że wielbłąd może pracować nie pijąc przez cały tydzień, a człowiek może przez tydzień pić nie pracując.

— Moją dewizą jest, aby nie odkładać do jutra tego, co można wypić dzisiaj.

Co i raz głośna dyskusja przekształcała się w kłótnię, ale kiedy tylko dochodziło do rękoczynów wkraczała kelnerka Jadzia i rozjuszeni pijacy kończyć musieli porachunki na ulicy.

W końskiej knajpie tylko my tego popołudnia jedliśmy bardzo dobry, prawdziwy befsztyk tatarski z koniny.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE

Nasz cykl „Takie będą Rzeczypospolite" spotkał się z ogromnym zainteresowaniem Czytelników. Dziś drukujemy wypowiedź mgr IRMINY RESTEL z Grajewa, której refleksje — jak przyznaje — znajdują swoje potwierdzenie w kilkuletnim doświadczeniu pedagogicznym zdobytym w różnych typach szkół, zarówno podstawowych jak i średnich.

Dlaczego szuka, dlaczego błądzi?

Z ogromnym zainteresowaniem powitałam artykuły zamieszczone w „GW" pod hasłem „Takie będą Rzeczypospolite...", ponieważ dotychczas wypowiadano się o szkolnictwie, o sytuacji uczącego się i nauczającego okazjonalnie (oczywiście nie uwzględniając literatury fachowej), od przypadku do przypadku, ale z reguły negatywnie. Wprawdzie „nie narzeka tylko ten kto jest obojętny" (A. Czechow), jednakże jeśli dostrzega się wyłącznie zło, jest to z góry założone uproszczenie. Spodziewałam się więc analiz rzetelnych, głębokich przemyśleń dotyczących sytuacji w polskim szkolnictwie, refleksji i zrozumienia postaw młodzieży prezentowanych przez nią dzisiaj.

Dostrzeżono jednak związki narzucające się przeważnie z powierzchownego łączenia faktów na podstawie kilku cech wspólnych. Z jednej strony — recepta na uzdrowienie polskiego szkolnictwa przewiduje przemawianie do młodzieży wzorcami zaczerpniętymi z Amicisa czy Exupéry'ego (nie przeczę, uniwersalnymi, mogącymi wyzwolić emocje młodego odbiorcy), które mają wpłynąć na kształt jego uczuć patriotycznych i akceptowanych kategorii moralnych. Z drugiej — twierdzi się, że szkoła jest miejscem autokratycznych form zarządzania, kształtowania postaw marionetkowych i chwiejnych. Wydają mi się te stwierdzenia bezpodstawne, wysunięte bez znajomości realiów polskiej szkoły: w programach nauczania młodszych i starszych klas szkoły podstawowej znajdują się wszystkie przywołane przez T. Zaniewską w artykule „Pójść za głosem serca" utwory, a zawarte w nich głębokie treści humanistyczne transponowane są na konkretne operacje dydaktyczno-wychowawcze w procesie nauczania. Bezpodstawna jest również „rodzicielska troska" (z odwołaniem do badań pedagogów i psychologów) o relacje między nauczycielem i uczniem, prezentowana przez autorkę artykułu „Przyjaźń i życzliwość".

Nie wyznaję ani pedagogicznego optymizmu, ani pedagogicznego pesymizmu, jestem realistką, a swoje spostrzeżenia opieram na doświadczeniu zaczerpniętym z faktycznego uczestnictwa w procesie dydaktyczno-wychowawczym w polskiej szkole. Nauczyciel to nie lekkoduch, lecz człowiek pełniący służbę, zależny od własnego sumienia, z poczuciem odpowiedzialności za zachowania i postawy jego wychowanków.

Ogarniający młodzież protest prowokuje do takich określeń jak lekkomyślność, strach przed dojrzałością, frustracja. Ale powiedzmy otwarcie: ten młody człowiek miał sporo konkretnych powodów do niezgody na rzeczywistość. Nie akceptował złudzeń, nie przyjął ucieczki w umowność. Te „decybele dyskotekowych rytmów i jaskrawość świateł", styl punk to poza pokolenia chowającego pod różnymi maskami, nieraz drażniącymi — najlepsze uczucia. Wszystko uległo przemieszaniu: gwałtowna chęć zachowania własnej odrębności ze świadomością roli jaką powinni odegrać w społeczeństwie. A przecież czują się odpowiedzialni. Gwarancją tej odpowiedzialności jest uczciwość i wierność nas — dorosłych — wobec nich.

Nie rozumie się tego, że młodzież boi się szarości życia, dlatego szuka, dlatego błądzi i dlatego trzeba jej pomóc. To już jest rola nas, nas wszystkich, nie tylko szkoły, ale i domu, środowiska, które w odczuciu nauczycieli, zepchnęły wszelkie obowiązki wychowawcze właśnie na szkołę. Czas, w którym żyjemy to czas niespokojnych serc i myśli, czas odbudowywania autorytetów moralnych i ideologicznych, czas sprawdzianu dojrzałości nie tylko młodego pokolenia Polaków. Koncepcja szczęścia jest skomplikowana i twarda. Trzeba o nią walczyć każdą myślą i czynem. Ten czyn należy do nas — dorosłych, ta myśl — do młodych, by mogli nas ocenić w działaniu i podjąć trud współtworzenia. Nie starajmy się więc być „Eskimosami, którzy wypracują dla mieszkańców Konga Belgijskiego wskazówki zachowania się w czasie olbrzymich upałów" (St. J. Lec). Młodzież jest mądra i pełna inwencji, ale trzeba ją umiejętnie wyzwalać, aby zaangażowanie nie było nieszczere, by mu nie towarzyszyło zwątpienie nie tylko w możliwość i sens działania, ale i w realność jakichkolwiek wartości. „Uczmy (...) szacunku dla przeszłości oraz wartości ogólnoludzkich poprzez znajomość wyrazów jedności narodowej: uczmy szacunku dla symboli i znaków — godła, barw narodowych, herbów miast, sztandarów..." — apeluje T. Zaniewska w artykule „Pójść za głosem serca". Wszystkie te szczytne hasła przewidziane są w planach ideowo-wychowawczych i realizowane w każdej polskiej szkole. Istnieje jednak obawa, aby słowo nie stało się frazesem, aby oni — młodzi, nie doszli do wniosku podobnego narratorowi „Małego Księcia" Exupéry'ego: „Ja jednak nie potrafię niestety, widzieć baranka przez ściany skrzynki". I dlatego sądzę, że nie w magii słów, lecz w sensownym działaniu, docenianym przez ludzi, w zgodności słów i czynów leży los polskiej szkoły.

A nauczyciele „ze skłonnościami do demokratyzmu" wcale nie pozostają w mniejszości...

IRMINA RESTEL
Grajewo

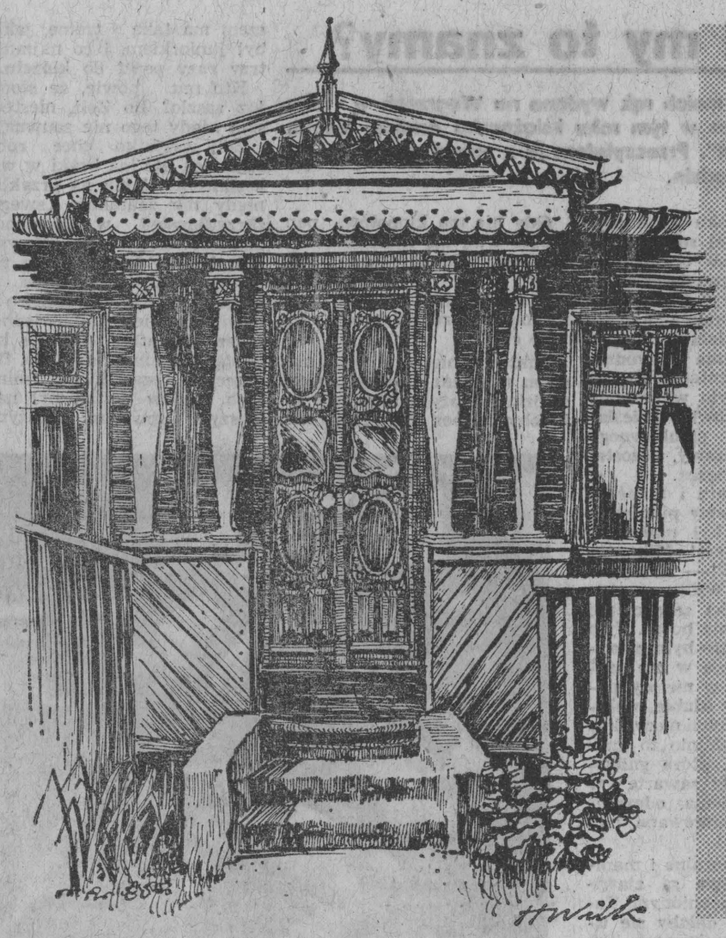

NA RYSUNKU: Drzwi wejściowe traktowano niegdyś jako swoistą wizytówkę domu.

Pożegnanie z „drewniakami"

Stare domy, swoją formą i detalami architektonicznymi zaciekawiają, czasem bawią, a najczęściej wzbudzają żal, że kres ich istnienia już się kończy. A jeszcze tak niedawno takie właśnie drewniane budynki i murowane kamieniczki tworzyły pejzaż białostockich ulic. Dziś wielkie bloki nowych dzielnic nieustępliwie wchodzą w starą zabudowę, rozbiera się dom po domu. Przy westchnieniach humanistów i malarzy żegnamy na trwałe tę ciekawą, choć w gruncie rzeczy niewygodną i biedną architekturę, zwracając się ku cywilizacji betonu, typowości i tandety. I dopiero gdy starych domów już nie ma dostrzegamy brak w naszym otoczeniu tych misternie rzeźbionych gzymsów, ganków, drzwi itp. — słowem solidnie i pięknie wykonanych szczegółów i części budynków, o których współcześni budowlani jakby zapomnieli.

Zapodziała się też gdzieś miejscowa tradycja ciesielska, choć od wieków region zalesiony starodrzewem puszcz: knyszyńskiej, augustowskiej, zielonej i białowieskiej słynął z budownictwa drewnianego oraz rzemiosła stolarskiego. Wprawdzie wypracowane przez wieki w naszym regionie style nie są tak malownicze jak np. styl podhalański, ale w historii polskiej architektury ludowej ziemie te zapisały się niedościgniionym mistrzostwem ciesiółki bożnic (niestety wszystkie zostały przez hitlerowców spalone) oraz oryginalnymi formami chałup: kurpiowskiej, podlaskiej, mazurskiej i sokólskiej. Tutejsze rzemiosło ciesielskie i stolarskie były raczej proste, ale i praktyczne, zawsze jednak solidnie wykonane „podług nieba i zwyczaju polskiego", choć nie pozbawione wpływów rosyjskich, litewskich i niemieckich.

Niejako kondensacją stylów stosowanych w budownictwie w północno-wschodnim regionie Polski była zabudowa Białegostoku, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w., gdy z rozwojem przemysłu, głównie włókienniczego, ruch budowlany w mieście osiągnął nie notowane dotąd rozmiary.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Sprawozdanie urzędowe z roku 1895 podaje, że stan ilościowy zabudowy miasta był następujący: „...domów rządowych murowanych 10, drewnianych 30; świątyń murowanych 6, drewnianych 2; domów murowanych różnych instytucji 6; domów prywatnych drewnianych 2860". Na te prawie trzy tysiące zbudowanych z drewna domów składały się zarówno zasobne wille, jak też czynszówki i zwyczajne baraki oraz wiejskie chałupy przybyłych „za zarobkiem do wielkiego miasta" chłopów. Drewniaki te dzieliła między sobą ogromna różnica standardu, będącego odbiciem zamożności i koligacji ich właścicieli. Domy w biednych dzielnicach, zwykle podmiejskich lub żydowskich i budowane „pod najem" obywały się bez zbytku. W dzielnicach zasobniejszych, jak w śródmieściu lub na Bojarach fasady zabudowy mieszkalkalnej i jej formy były bardziej wyszukane. Tworzyli je zawodowi cieśle i murarze, którzy cały kunszt swego rzemiosła zawarli w różnorodności dekoracji okapów, fryzów, obramień okiennych, drzwi i bram wjazdowych.

Popisem mistrzostwa rzemieślników, wykonujących poszczególne części budynków oraz świadectwem ich dużego wyrobienia estetycznego były drzwi wejściowe. Traktowano je zawsze jako swoistą wizytówkę każdego budynku mieszkalnego, zapewniającą jednocześnie jego mieszkańcom bezpieczeństwo. Toteż do konstrukcji, formy i detali tego elementu przywiązywano wiele uwagi. Takie drzwi zachowały się jeszcze głównie w starych kamieniczkach. Szczególnie piękne ich przykłady można obejrzeć w jednym ze starych domów przy ul. Waszyngtona w Białymstoku. Podobne spotkać można w kamieniczkach łomżyńskich, suwalskich, ełckich. Stan ich nie jest najlepszy, trzeba byłoby przeto otoczyć je opieką konserwatorską. To też są zabytki.

Białostockie stare domy stały się już symbolem przeszłości miasta. Przy całej swej skromności użytkowej i w wielu przypadkach autentycznej wartości architektonicznej, miały jeszcze nadzwyczajny dziś komfort, jakim było życie na swoim blisko ziemi i w godziwej, ludzkiej skali. Wiele z nich „dożywa" swego końca lub czeka w kolejce z tabliczką „do wyburzenia". Wypada przeto pożegnać je z należną im powagą, ale i ocalić od zapomnienia, o czym — sądzę — powinni pomyśleć białostoccy architekci, malarze, fotograficy i literaci.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

KULTURA DNIA POWSZEDNIEGO

Słownik wyrazów niebezpiecznych

Nie mój to wcale wymysł, że jedną z najważniejszych cząstek tego, co nazywamy „kulturą zwykłego dnia", jest język. Z całą pewnością stanowi on natomiast najbardziej chyba właściwą człowiekowi przypadłość. I w tym widzę... niebezpieczeństwo.

Pozwolą Czytelnicy, że przeprowadzę pewien wywód, któremu być może logik — skrupulant mógłby co nieco zarzucić, ale do celów roboczych dość przydatny.

Otóż: **język jest z całą pewnością obrazem myśli. Myśl zaś impulsem do działania.** A zatem? **Jeśli mówimy źle,** nieumiejętnie, niekulturalnie wreszcie, zawsze się może okazać, iż **stać nas na głupotę w działaniu.** Ta natomiast bywa **groźna.**

Dlatego też nie powołamy na razie w „GW" kącika z felietonem analizującym „byki i byczki" naszych bliźnich. Otwieramy za to **SŁOWNIK WYRAZÓW NIEBEZPIECZNYCH.** Hasła do niego wpisuje życie; liczę także na Czytelników, którzy mogą sobie wręcz zażyczyć „obśmiania" takich czy innych sformułowań.

I to jest sprawa...

...NA DZIEŃ DZISIEJSZY.

Tak, tak — wężykiem, wężykiem ten dzionek. Przynajmniej raz pojawia się on w każdym choć trochę oficjalnym wystąpieniu. Ostatnio jest modny.

Po pierwsze — cóż znaczy owe „na dzień dzisiejszy"? Czy dokładnie piątek — 6 kwietnia? Nie! Czy określa jakąś chwilę wczoraj, albo w sobotę? Też nie. Znaczy to bowiem wszystko czyli... nic konkretnego. Zatem jest nie tylko bałamutne (ergo — groźne), ale brzmi bardzo dobrze, gromko, poważnie i tak jakoś słusznie... Coś jak: **racja stanu.** Czyli tak, że nijak przyczepić się do tego nie da, bo wpada się w sferę ocen, kto wie... może nawet politycznych.

Ułóżmy np. taką konstrukcję stylistyczną (słowo daję — wcale nie myślową, bowiem myśli tam nie ma): *„Prawda na dzień dzisiejszy jest taka a taka".* Niech skonam — każdy się ugnie przed słowem! Tylko mały złośliwiec zauważy, iż **prawda jest, albo jej nie ma** w ogóle. (To coś takiego jak jajeczko częściowo nieświeże). Sformułowanie sugerowałoby — pomyślmy tylko — że prawda na dzień wczorajszy bywa inna, niż na dzień dzisiejszy, bądź na kolejny XXI wiek. Jest to po prostu zagdakanie słuchacza, wciśnięcie (puryści wybaczcie) mu kitu. Ten dodatek — „na dzień itd..." czyni z wartości absolutnych rzecz względną, jest niby niegroźny, ale drąży jak kornik korę... mózgową. Pozwala się w razie czego usprawiedliwić, że przecież **mówiliśmy kiedyś PRAWDĘ, tyle, że taką trochę inną „na tamten dzień".** Więc jeśli mogę poprosić — ludzie nie słuchajcie, nie wierzcie takim, co usiłują wam toto wcisnąć! *Na dzień dzisiejszy* (choć to przecie także nie po polsku) może być jedynie **jętka...** Każdy, kto tego nie rozumie — oszukuje, może bezwiednie, ale jednak!

Tak się sprawy mają...

...W TYM TEMACIE.

Jest to kolejne cudo, przez które ostatnio zbrzydziłem sobie narady. Niech mnie zabiją, przestaję wierzyć w szczerość intencji mówiącego lub piszącego, gdy takie coś usłyszę bądź przeczytam.

Nie idzie mi tylko o fakt, iż zubożamy w ten sposób „ojczyznę — polszczyznę" o takie słowa jak: sprawa, dziedzina, problem, czy też konkretniej — o całą masę zwykłych rzeczowników, że łamiemy kanon stylistyczny języka, że gorszymy maluczkich... groźniejsze jest, iż uciekamy w taki sposób od problemów, o których należałoby mówić.

Najlepiej na przykładzie: *„w temacie skupu płodów, jesteśmy zaawansowani".* Nie, moi drodzy! Jesteśmy (bądź nie) zaawansowani w **skupie, a nie w temacie skupu.** To nie tylko rozróżnienie na użytek felietonu. Bo się okaże, że prezes GS-u działa nie w celu zwiększenia skupu, ale — uwaga! groźne! — tylko w **temacie** zwiększenia skupu. Onże odbiór ziarna idzie jak szedł, ale **temat** jest rozwiązywany. I jak — prezesie wyższego szczebla zarzucisz cokolwiek swemu gminnemu koledze? Skoro on temat — — zresztą w odpowiedzi na twoje pismo — **rozwiązuje?** Tylko chleba nie ma.

To coś takiego jak w tym (przepraszam, trochę głupawym kawale o tym, że „...jak władza mówi, że da, to... mówi!" Różnica między mówieniem i dawaniem jest dokładnie taka, jak między **tematem odbioru nasion i zasobnością elewatorów.** Nie dajcie się brać na plewy — w magazynach powino być zboże!!!

Dumam i dumam. Wychodzi mi na to, że niechęć do poszukiwania nowych sformułowań, odrębnych dla każdego przejawu naszego życia, jest niechęcią do stałego zastanawiania się nad sensem tego, co chcemy powiedzieć, nad sensem słów. W konsekwencji (a może to pra-przyczyna) widać tu brak chęci do myślenia w ogóle, ucieczkę przed wysiłkiem.

Potraktujmy tych, którzy w te słowa się do nas odzywają nie tylko jako brudasów językowych, ale przede wszystkim takich, co to chcą ów bałagan narzucić nam! Co za cel im może przyświecać? A diabli wiedzą. Jest to bowiem cel nieczysty.

Nie pozwólmy im więc...

...ZAFUNKCJONOWAĆ.

O, do licha, znów pomysł do felietonu! Ale to już za tydzień...

KRZYSZTOF PRZYJEMSKI

PLASTYKA

Galeria w Giżycku?

ANDRZEJ MORAWSKI — dziś artysta plastyk już z bogatym dorobkiem twórczym — czternaście lat temu, po ukończeniu PWSSP w Gdańsku zdecydował się na stałe zamieszkać w Giżycku. Z pewnością niewielkie miasto, liczące sobie około 25 tys. mieszkańców i w dodatku bez większych tradycji plastycznych, w porównaniu do takich ośrodków kulturalnych jak Kraków, Warszawa, Poznań czy nawet Białystok nie było zbyt atrakcyjne dla dobrze zapowiadającego się, młodego artysty.

Ale dlaczego nie spróbować? Malowniczo położony teren nad jeziorem Niegocin, lasy, dużo zieleni są przecież wdzięcznym tematem do utrwalania na płótnie a i rzeźbieniu nic nie stoi na przeszkodzie. Gwarancją zaś, że zainteresowanych twórczością nie zabraknie jest przede wszystkim młodzież, której kształci się tam sporo. Można byłoby więc wprowadzać ją w tajniki sztuki plastycznej. Latem zaś nie zabrakłoby turystów — zaciekawionych pracami artysty — bo przecież wypoczynek nie kończy się na spacerach statkiem po jeziorze i „smażeniu" się w słońcu. Giżycko bowiem, zbytnim rozwojem ruchu kulturalnego nie może się raczej pochwalić.

Władze miasta przychylnie przyjęły go w swoje progi. Przydzielono mu pomieszczenie w budynku kwaterunkowym na pracownię. W 1972 roku otrzymał stypendium osiedleńcze. Można więc stwierdzić, że zadbano o niego jak przystało na jednego z tych rzeźbiarzy — bo w tym głównie specjalizuje się Andrzej Morawski — którzy zdecydowali się podjąć prace w terenie — daleko od dużych ośrodków twórczych.

Artysta chcąc rozbudzić w mieszkańcach potrzebę doznań estetycznych, organizował wystawy swoich prac w miejscowym kinie „Fala". Co ważne, prezentacje dzieł zwykle dopełniał prelekcjami, w trakcie których można było nauczyć się patrzeć na twórczość i oceniać ją.

Z czasem jednak, gdy z dnia na dzień przybywało nowych rzeźb, kompozycji przestrzennych, i innych prac, funkcjonalne niegdyś pomieszczenie stało się za ciasne. Zważywszy jeszcze, że powierzchnia 2,5 m na 12 m ma służyć nie tylko jako pracownia, ale musi się jeszcze tam znaleźć kąt na składowanie surowca — drewna, kamieni, jedynym wyjściem w tej sytuacji było szukanie nowych rozwiązań.

Propozycja nie do odrzucenia jest wybudowanie pracowni rzeźbiarskiej wraz z galerią i częścią mieszkalną. Plastyk ma chęć sam zająć się całym przedsięwzięciem. Udostępniono mu już plac, władze miasta nie stawiają problemów natury administracyjnej. W grę wchodzi jednak kwestia finansów. Orientacyjnie obliczono, że potrzeba na to ok. 4 mln zł, zaś przy szczegółowym kosztorysie suma z pewnością się zwiększy. Z pracy własnych rąk budowa obiektu wymagałaby poświęcenia wielu lat, więc to odpada.

O tym, czy ta cenna inicjatywa dojdzie do skutku, zadecyduje głównie Bank Spółdzielczy w Ełku. Do niego bowiem wystosowano prośbę o przyznanie kredytu. Prawdą jest, że priorytet zwykle w tych przypadkach ma konkretne rzemiosło. Mieszkańcy Giżycka jednak mogą mieć nadzieję, że bankowi decydenci nie posłużą się zbyt rygorystycznie przepisami. Uznają pracę artysty plastyka — jako formę świadczenia dla ludności usług wyższego rzędu. Bo, w gruncie rzeczy, czyż sztuka to nie konkretna forma usług?

Powstanie giżyckiej galerii poniekąd uzależnione będzie również od postawy Wydziału Kultury i Sztuki UW w Suwałkach, który krzewieniem działalności artystycznej jest przecież bezpośrednio zainteresowany, a jego pomoc i poparcie mogą okazać się niezbędne.

A warto pokusić się o sfinalizowanie tego przedsięwzięcia. Jest to bowiem szansa wyjścia ze sztuką do mieszkańców miejscowości oddalonych od większych ośrodków kulturalnych. Wszak tylko do galerii z prawdziwego zdarzenia docierają wystawy prac liczących się artystów. Poza tym można byłoby zorganizować tam koła zainteresowań plastycznych dla młodzieży (poprzez prowadzenie zajęć interdyscyplinarnych) — oczywiście pod czujnym okiem artysty. A i na wczasowiczach taki ożywiony punkt kulturalny zrobiłby duże wrażenie.

Twórca prawdopodobnie znalazłby z łatwością prace w miastach z bogatymi tradycjami kulturalnymi, a co za tym idzie — z gotowym zapleczem. Jednak upodobał sobie ten teren i chciałby pozostawić tu po sobie trwały ślad.

Miejmy więc nadzieję, że doczekamy się otwarcia Miejskiej Galerii w Giżycku.

ANNA KALINOWSKA

KSIĄŻKA

Bliźniak swojego ojca

Wydana w 1978 r. w USA książka Davida Rorvika „Na swoje podobieństwo" wywołała wśród amerykańskich lekarzy i biologów — genetyków falę burzliwych dyskusji, protestów, niemalże naukowych kłótni, w które zaangażowały się największe autorytety.

Jej autor, znany amerykański dziennikarz, specjalizujący się w problemach współczesnej medycyny i biologii, popularyzator tych nauk, nadał swej książce formę barwnego reportażu z przeprowadzanego w ciągu wielu miesięcy sensacyjnego eksperymentu: klonowania człowieka. Czytelnik do końca nie jest przekonany, prawda to czy fikcja. Tym bardziej, że Rorvik gęsto sypie nazwiskami uznanych sław naukowych, cytatami z ich publikacji, wykorzystując je jako podporę swoich teoretycznych rozważań.

Opisany eksperyment jest fascynujący, ale też szokuje i nieomal przeraża, jeżeli wyobrazi się jego potencjalne, długofalowe konsekwencje dla rodzaju ludzkiego.

Klonem biologowie nazywają potomstwo jednego osobnika zwierzęcego lub roślinnego, powstałe drogą rozrodu bezpłciowego. Potomstwo to jest genetycznie identyczne z organizmem macierzystym.

Klonowanie jest zjawiskiem powszechnym u pierwotniaków. Dziewoództwo będące odmianą klonowania charakteryzuje też niektóre robaki czy owady. U organizmów wyższych jest to jednak w naturze niemożliwe. W laboratoriach prowadzi się jednak próby klonowania różnych zwierząt. Jeszcze w latach sześćdziesiątych udało się uzyskać pełnowartościowe klonalne potomstwo żaby. Co więcej, na uniwersytecie w Yale — jak twierdzi Arnold Mostowicz w książce „Biologia zmienia medycynę" — uzyskano pierwszy klon ssaka — myszy. Kolej na człowieka.

Wiadomo, że jądro każdej komórki ciała ludzkiego posiada 46 chromosomów zawierających pełną informację genetyczną, która teoretycznie powinna wystarczyć do odtworzenia całego organizmu. Informacja ta jest jednak prawie w całości zablokowana przez nie poznane jeszcze mechanizmy biochemiczne. W naturze wykorzystywana jest tylko ta jej nikła część, która decyduje o organicznej specjalizacji. Tak więc z komórek np. skóry, kości czy wątroby mogą powstawać tylko ich odpowiedniki, nie zaś cały organizm.

Jednymi wyjątkami są komórki rozrodcze. Jądra komórek jajowych i plemników zawierają po 23 chromosomy, czyli po połowie informacji genetycznej. Dopiero ich połączenie w momencie zapłodnienia doprowadza do zsumowania tejże informacji, co — przy braku owego mechanizmu blokującego — wiedzie do powstania w łonie matki nowego organizmu będącego — w uproszczeniu — wypadkową genetycznych cech rodziców.

Klonowanie polega na usunięciu jądra z jaja i podstawieniu w jego miejsce jądra komórki somatycznej posiadającej pełny garnitur chromosomów (46). Tak powstały zarodek wszczepia się w macicę dowolnej kobiety, co powinno doprowadzić do normalnej ciąży i urodzenia genetycznej kopii.

W tym procesie dawczyni komórki jajowej, matka zastępcza i człowiek, od którego pochodzi komórka somatyczna mogą — choć nie muszą — być zupełnie różnymi osobami. Kobieta jest tu w lepszej sytuacji, gdyż jej własne ciało dostarcza wszystkich tych komponentów. Będąc dziewicą mogłaby więc urodzić swoją genetyczną bliźniaczkę.

Po tych niezbędnych wyjaśnieniach wróćmy jednak do książki D. Rorvika, która w polskim przekładzie nosi tytuł „Na obraz i podobieństwo swoje".

Jej bohater, anonimowy milioner amerykański ukryty pod imieniem Max, chce przedłużyć swoje istnienie właśnie za pomocą klonowania. Znajduje genialnego biologa — genetyka, który zgadza się na przeprowadzenie tego przedsięwzięcia. Akcja toczy się w ufundowanym przez Maxa, położonym gdzieś w dżungli, wyposażonym w najnowocześniejszy sprzęt, szpitaliku. Cztery piękne, młodziutkie dziewice są kandydatkami na nosicielki klonu Maxa.

Wiele miesięcy żmudnych badań i eksperymentów doprowadza do sukcesu. Jedna z owych dziewcząt o wdzięcznym przezwisku Wróbliczka rodzi zdrowe dziecko — genetyczną kopię Maxa.

Rorvik kończy swój „reportaż" w momencie, kiedy to niezwykle, ale normalnie rozwijające się dziecko ma już 18 miesięcy.

Jak będzie się ono dalej rozwijało? W jakim stopniu jego struktury psychiczne będą podobne do psychiki Maxa? Jaki rodzaj więzi połączy Maxa z jego synem — bliźniakiem? Te pytania Rorvik pozostawia bez odpowiedzi.

W tym fikcyjnym eksperymencie udało się przekroczyć wszystkie etapy niesłychanie skomplikowanej technologii klonowania: umieścić w komórce jajowej jądro komórki somatycznej (w tym przypadku wątroby), doprowadzić do prawidłowego podziału komórkowego, a następnie wszczepić rozwijający się zarodek do macicy oraz utrzymać ciążę.

Większość znawców problemu rozszyfrowała fikcyjność relacji Rorvika. Ich opinie są na ogół zgodne co do tego, że na obecnym etapie rozwoju techniki inżynierii genetycznej klonowanie człowieka nie jest możliwe. Wielu jednak twierdzi, że przy zaangażowaniu sztabu wybitnych specjalistów i zleceniu im intensywnych prac w tym kierunku klon człowieka w ciągu najbliższych kilku lat może stać się faktem.

Duża grupa uczonych amerykańskich wystąpiła nawet do Sądu Federalnego USA z żądaniem wydania oficjalnego zakazu wszelkich prac nad klonowaniem człowieka, potępiając takie eksperymenty jako niemoralne i niehumanitarne, a także jako potencjalne zagrożenie dla obecnego kształtu cywilizacji.

Jak doświadczenie uczy większość odkryć i wynalazków dość szybko że skali laboratoryjnej przechodziła do użytku powszechnego. Jak więc może wyglądać świat zapełniony grupami identycznych ludzi? Czy technika rozrodu bezpłciowego nie zostanie wykorzystana w walce o władzę?

Takie i inne rozterki o charakterze religijnym, etycznym i moralnym dzielą dziś środowisko biogenetyków i lekarzy. Spór jest tym bardziej zaogniony, że ewentualne przewidywane korzyści z opanowania technologii bezpłciowego rozmnażania ssaków, w tym i ludzi, są nie do pogardzenia. Wystarczy wskazać jak wielkie znaczenie miało by to w hodowli, w zwalczaniu chorób dziedzicznych itp.

Początek w klonowaniu człowieka został w każdym razie zrobiony. Dr Landrum B. Shettles, na którego często powołuje się Rorvik, stworzył klon ludzki i doprowadził go do stadium pęcherzyka zarodkowego, czyli do momentu, w którym zarodek wszczepia się do macicy. Dr Shettles nie zdobył się na ten ostatni krok. Gdyby jednak kontynuował doświadczenie...?

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

David Rorvik, „Na obraz i podobieństwo swoje", Wyd. KAW. Warszawa 1983.

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki – „Żabie czary", (duża scena), godz. 10, „93" (mała scena) godz. 18

Białostocki Teatr Lalek (ul. Kalinowskiego 1) – „Pan Fajnacki" godz. 10 i 13, „Zielona Gęś" (spektakl dla dorosłych) godz. 19

KINA

„Pokój" – „Lata dwudzieste lata trzydzieste" prod. polsk. kol. (od lat 15) godz. 15.30, 17.45 i 20

„Ton" – „Kaskader z przypadku" prod. USA (od lat 18) godz. 10, 12.30, 15 i 17.30, SDKF „Medykamera" – projekcja klubowa, godz. 20.

„Syrena" – „Akademia Pana Kleksa" – cz. I „Przygoda księcia Mateusza" prod. polsk. (b.o.) godz. 10.30, 13 i 15.30 (ostatni dzień), Pożegnanie z filmem: „Gorączka sobotniej nocy", prod. USA (od lat 15), godz. 17.30 i 20.

„Forum" – III Białostockie Forum DKF

KONCERTY

Państwowa Filharmonia (ul. Podleśna 2) – Koncert symfoniczny z udziałem Włodzimierza Kutrzeby (fortepian) pod dyrekcją Karola Anbilda, godz. 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH

BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski – „Imperium kontratakuje", prod. USA (od lat 12).

Dąbrowa Białostocka – „Na tropie Sokoła", prod. NRD (od lat 18).

Hajnówka – „Krzyk", prod. polsk. (od lat 18).

Łapy – „Jeśli się odnajdziemy", prod. polsk. (od lat 12).

Mońki – „Saint Jack", prod. USA (od lat 18).

Siemiatycze – „Edukacja sentymentalna Daszy", prod. CSRS (od lat 15).

Sokółka – „Lawina", prod. USA (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" – „Poszukiwacze zaginionej arki", prod. USA (od lat 12).

Łomża „Październik" – „Pieśń o Rolandzie", prod. franc. (od lat 15).

Grajewo – „Prognoza pogody" prod. polsk. (od lat 15).

Kolno – „Przybywa jeździec", prod. USA (od lat 15).

Wysokie Mazowieckie – „Kartka z podróży", prod. polsk. (od lat 15).

Zambrów – „I... jak Ikar" prod. franc. (od lat 15)

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" – „Blues Brothers", prod. USA (od lat 15).

Suwałki „Kultura" – „Czerwone dzwony", prod. radz.-włosk.-meksyk. (od lat 12).

Augustów – „Akademia Pana Kleksa" cz. II, prod. polsk. (b.o.), godz. 16, 18, „Kaskader z przypadku", prod. USA (od lat 18) godz. 20.

Banie Mazurskie – „Amnestia", prod. polsk. (od lat 15).

Biała Piska – „Droga szkieletów", prod. rum. (od lat 15).

Ełk „Polonia" – „Butch Cassidy i Sundance Kid", prod. USA (od lat 15).

Ełk „Zorza" – „Ta chwila, ten moment", prod. CSRS (od lat 15)

Giżycko – „Kochanica Francuza", prod. ang. (od lat 15).

Gołdap – „Kochanica Francuza", prod. ang. (od lat 15).

Kruklanki – „Miasto kobiet", prod. włosk. (od lat 18).

Lipsk – „Żandarm na emeryturze", prod. franc. (od lat 12).

Orzysz – „Walka o ogień" prod. kanad.-franc. (od lat 18).

Pisz – „Co dzień bliżej nieba" prod. polsk. (od lat 18).

Ruciane Nida – „Stracone życie" prod. węg. (od lat 18).

Sejny – „Zemsta różowej pantery", prod. ang. (od lat 12).

Węgorzewo – „Ucieczka z Nowego Jorku", prod. USA (od lat 18).

Wydminy – „Superpotwór" prod. jap. (b.o.).

MUZEA

W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17 Wystawy stałe: „Galeria malarstwa polskiego", „Pradzieje Białostocczyzny". Wystawy czasowe: wystawa plakatu ekspozycji archeologicznej „Bałtowie północni sąsiedzi Słowian", wystawa archeologiczna „Sezon wykopaliskowy 1983", „Ptaki i zwierzęta drapieżne Polski północno-wschodniej".

Punkt muzealny w Supraślu – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach w godz. 9–16

Ekspozycja wnętrz pałacu w Choroszczy – czynna w czwartki w godz. 10–16 i niedziele w godz. 11–16.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (ul. Warszawska 37) – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17. Wystawa stała: „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej". Wystawa czasowa: „Ruch kobiecy na Białostocczyźnie"

Muzeum Wojska (ul Kilińskiego 7) – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych w godz. 10–17.30. Wystawa czasowa „Malarstwo batalistyczne" (ze zbiorów własnych Muzeum).

Muzeum w Tykocinie (ul. Kozia 2) – nieczynne do odwołania z powodu remontu.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe (ul. Krzywe Koło 1) – czynne w środy i piątki w godz. 10–18, w czwartki i soboty w godz. 10–16, w niedziele w godz. 10–17. Wystawa stała: „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej". Wystawa czasowa: „Wśród pamiątek po prowizorach farmacji".

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie – nieczynny (zwiedzanie tylko po uzgodnieniu).

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–16. Wystawy stałe: monografia K. Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo, skansen mazowiecko-podlaski, Muzeum Weterynarii. Wystawa czasowa „Firmy produkujące leki weterynaryjne i ich działalność", „Polska – moja ojczyzna" – pokonkursowa wystawa prac plastycznych dzieci

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe (ul. Kościuszki 81) – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–17 Wystawy stałe: archeologiczna, geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego. Wystawy czasowe: „Malarstwo polskie XIX/XX wieku", „Znaleziska skarbów monet na Białostocczyźnie"

Muzeum im. M. Konopnickiej (ul. Kościuszki 31) – czynne codziennie w godz. 9–17

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał, ul. Mickiewicza 2) – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10–17. Wystawa malarstwa Zenona Kruszewskiego i Maksymiliana Starca.

Galeria „Art" P.P. „Sztuka Polska" (ul. Sienkiewicza 14) – czynna codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 10–18. Ekspozycje malarstwa, biżuterii srebrnej, tkaniny artystycznej, szkła i wyrobów sztuki użytkowej

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA (ul. Armii Czerwonej 19) – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 12–18, w soboty i niedziele w godz. 13–16. Wystawa rzeźby Janusza Czarnego.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA (ul. Noniewicza 18) – czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17. Wystawa poplenerowa Sztynort '83.

Galeria BWA (ul. Kościuszki 81) – czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–17. „Natura matką ludzi" – rysunek satyryczny.

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00, 23.00; **Relacje z obrad Sejmu PRL:** 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00 i 18.00. 0.05 Muzyka nocą; 4.05 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Poranne sygnały; 5.50 Gimnastyka; 6.30 Przegląd prasy; 7.00 Dziennik poranny; 8.05 Obserwacje; 8.20 Melodie na dzień dobry; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Anna Karenina" – odc. pow.; 11.05 Muzyka rozrywkowa; 11.30 Muzyka popularna; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Radio kierowców: 13.20 Śpiewa C. Chirac; 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 15.55 Radio kierowców; 16.05 Problem dnia; 16.15 Bank przebojów; 17.00 Muzyka i Aktualności; 17.25 Gitara, banjo i country; 18.05 Gorący temat; 18.15 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 19.00 Dziennik wieczorny – **relacja z obrad Sejmu PRL, sprawozdanie dźwiękowe z obrad Sejmu PRL;** 19.20 Mini-recital; 19.30 Radio dzieciom; 20.10 Koncert życzeń; 20.40 Poetycki koncert życzeń; 20.50 Jazz w pigułce; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Wieczorna promenada z A. Fiedlerem; 22.25 Repetycje z jazzu polskiego; 23.10 Panorama świata; 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Wiadomości 6.00, 8.00, 13.00, 17.00 21.10; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.05 Naszym zdaniem; 8.10 Sterefoniczne nowości polskiej piosenki; 8.30 Poranna serenada; 9.00 „Kamień na kamieniu" – odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi A. Chodakowska; 9.50 „Piekło jest zawsze dzisiaj" – odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Relaks w stereo; 12.00 Nowe nagrania radiowe; 12.55 W stronę jazzu; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.30 Album operowy; 14.00 „Piekło jest zawsze dzisiaj" – odc. pow.; 14.10 Nowości krajowej fonografii; 15.00 Pamiętniki i wspomnienia; 15.30 Folklor na mapie świata; 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy; 17.05 Program lokalny; 18.30 Klub stereo; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 21.20 Gra G. Duke; 21.30 Nagranie wieczoru; 21.35 Teatr PR: „Długi telefon"; 22.10 Słuchajmy razem – zaprasza J. Staśkiewicz: 23.00 „Kamień na kamieniu" – odc. pow.; 23.20 Inspiracje literackie w muzyce; 24.00 Nocne reggae; 0.45 Miniatura literacka; 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.15 Czy mówisz po polsku? 8.30 „Raffles" – odc. pow.; 9.05 Po prostu o nas; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 Dźwięki i obrazy; 10.30 Swingowe orkiestry klarnecistów; 11.00 Prosto z kraju; 11.20 Muzyczny Interklub; 11.50 „Spowiedź szaleńca" – odc. pow.; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Śmierć w Klubie Bellona" – odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Wiosna w muzyce; 15.05 Rock po polsku; 15.45 Klakson; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Wielkie wygrane" – odc. pow.; 19.30 Trochę swingu; 19.50 „Spowiedź szaleńca" – odc. pow.; 20.00 Trój-dźwięk; 20.45 Klub Trójki: Oblicza kultur; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Soul – muzyka duszy; 22.45 Literackie upodobania; 23.00 Zapraszamy do Trójki; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 12.05, 16.00, 19.30, 23.50; 7.05 Kalendarz radiowy; 7.15 Przed pierwszym dzwonkiem, 7.25 Odkrywanie natury; 7.40 Język rosyjski; 7.55 Piosenki radzieckie; 8.10 Z dala od zgiełku – magazyn; 8.30 Muzyczne wycinanki; 8.50 Aktualności; 9.05 Dla kl. „0": „Lecą bociany" – słuch.; 9.35 Notatnik kulturalny; 10.00 Język polski kl. V–VIII; 10.30 Pieśni polskie; 11.00 Wychowanie muzyczne dla szkół średnich; 11.30 Kolekcje płytowe; 12.10 Publicystyka naukowa; 12.30 Radio Moskwa; 13.00 Dla kl. „0": „Lecą bociany" – słuch.; 13.25 Martha Argerich – solistka i kameralistka; 14.00 W trosce o przyszłość; 14.15 Nagrania zespołu Niebiesko-Czarni; 14.30 Szkółka jazzowa R. Wolańskiego; 15.00 Między nami – magazyn; 15.30 Ja i cały ten świat; 15.45 Muzyka nastolatków; 15.50 „Gra w życie" – odc. pow.; 16.05 Instrumentarium muzyki rozrywkowej; 16.35 Widnokrąg; 17.05 Koncerty instrumentalne; 18.00 Moje hobby; 18.20 Muzyczne hobby; 18.40 Studio ekspertów; 19.40 Język angielski; 19.55 O twórczości dla dzieci; 20.15 Ulubione melodie operetkowe; 20.30 Wieczór muzyki i myśli; 22.00 Na skrzydłach pieśni; 22.50 Lektury Czwórki; 23.00 Muzykoterapia; 23.55 Kalendarz radiowy.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Inwestycje mimo wszystko" – aud. T. Haładyja; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Filozofia i życie krasnoludka" – fel. A. Markowej; 17.20 Wojciech Karolak; 17.45 „Pro..." – aud. J. Raczkowskiej; 18.00 Magazyn motoryzacyjny – M. Liberadzkiego.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

6.04.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Geografia kl. VI–VII
9.30 Film dla II zmiany: „Sprytna Juanita"
11.00 Wokół nas – „Chory kolega"
11.55 Wiedza obywatelska kl. VII
13.30 i 14.00 TTR
15.05 „W szkole i w domu"
15.25 NURT – Przygotowanie do odbioru programu PR i TV
15.55 Program dnia
16.00 „Telekino"
16.30 DT – Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC
17.05 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.30 „Bardzo spokojna wieś" – film TP, reż. Janusz Kidawa
18.40 Program publicystyczny
19.00 Dobranoc
19.10 „Na chłopski rozum"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Monitor Rządowy"
20.30 „Sprytna Juanita" – film obyczajowy prod. hiszp.
21.30 Program publicystyczny
21.55 „Od melodii do melodii"
22.10 DT – Komentarze
22.40 „Kontakty"
23.10 DT – 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 DT – Wiadomości, telefon dwójki
17.10 „Szach – mat"
17.30 „To trzeba wymyślić"
18.00 „Kolokwium"
18.30 Program lokalny
19.00 Przeboje dwójki
19.10 Przyjechała telewizja – sklep niezgody
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Lombard" – punkt skupu makulatury
21.15 DT – Wydarzenia, telefon dwójki
21.30 Opowieści o miłości: „W wartkim nurcie rzeki" – radziecki film obyczajowy

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 – Dziennik
6.35 – Nagroda klubu „Złoty krążek"
7.20 – „Opowieść o prawdziwym człowieku" – film fab.
8.55 – Występ ludowej orkiestry rosyjskiej im. Osipowa
12.50 – Filmy dokumentalne
13.30 – Występ zespołu pieśni i tańca
14.20 – Sprawy moskiewskiej organizacji komsomolskiej
15.05 – Język rosyjski – pogadanka
15.35 – Miasto Tampere (Finlandia)
15.50 – W gościnie u bajki – film animowany
16.45 – Dziś na świecie
17.00 – Mecz piłki nożnej Dniepr – Spartak
19.00 – Dziennik
19.35 – Gwiazdy światowego kina
21.05 – Dziś na świecie
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

7.04.84

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00 i 7.30 TTR
8.00 Poradnik rolniczy
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka" oraz film „Spadła z obłoków"
10.30 Historia dramatu polskiego: S. Żeromski – „Turoń"
11.55 „Krajobrazy" – Woda dla wsi
12.20 „Cyrk na Bulwarze Kwiatów" – program rozrywkowy TV ZSRR
12.55 „Czerń i biel" – rep. film.
13.25 „Hobby" – przeszłość przyszłości
13.55 „Miejsce dla jednego", „Gdyby zabrakło lotniska" – wojskowe filmy dokumentalne
14.25 „Kroniki lat pierwszych"
15.00 TV Lista Przebojów
15.20 DT – Wiadomości
15.30 Exlibris 83 – pisarze, książki, wydawcy
16.00 „Polskie drogi" – film TP
17.30 Trybuna Sejmowa
18.00 Studio Sport – I liga piłki nożnej i Mistrzostwa Polski w pływaniu
19.00 Dobranoc
19.10 „Nie można powtórzyć" – rozmowa z W. Sokorskim
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Zapach psiej sierści" – ekranizacja powieści W. Żukrowskiego
21.45 Wiadomości sportowe
22.00 „Na żywo"
22.30 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
23.05 Kino Nocne: „Tak bardzo cierpieć" – horror prod. ang.

PROGRAM II

8.45 Premiera w dwójce: „Zapach psiej sierści" – film polski
10.30 NURT – Cywilizacja i kultura współczesna
11.00 NURT – Dydaktyka matematyki
11.30 NURT – Przygotowanie do odbioru programu PR i TV
12.00 Dzień medycyny w programie drugim
– Wiadomości
12.10 Film dla dzieci: „Cyrkowiec"
12.30 Inauguracja dnia medycyny
12.50 Medycyna sportowa
13.30 „Wideoteka"
14.00 „Gorąca linia" – express reporterów
14.30 „Inżynierska odyseja" – serial CSRS
15.25 Konferencja z ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej, T. Szelachowskim (1)
16.05 „Tropami mitów" – „Wielki przebudzony" – film dokument.
16.45 „Piosenki, które lubimy"
16.55 Dzień medycyny
17.05 „Błąd w sztuce"
17.35 „Religie i kościoły w Polsce": „Niezwykłe rozgrzanie serca" – Kościół Metodystyczny
18.30 Program lokalny
19.00 Konferencja z ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej, T. Szelachowskim (2)
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Dzień medycyny
20.15 Studio Sport – Puchar Wiosny w gimnastyce artystycznej
21.00 „Nauki medyczne – szanse i nadzieje"
21.25 Osiągnięcia medycyny XX wieku
21.45 Kino Dorosłych: „Trzynastego, w piątek" – komedia węgierska
22.55 „Kto może leczyć?" – program publicystyczny

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 – Dziennik
6.35 – Przed Międzynarodowym Dniem Zdrowia
7.30 – Losowanie „Sporttoto"
7.40 – Źródła
8.15 – Zrób to sam
9.00 – Program muzyczny
9.55 – „Mołczanowa z ul. Mołczanowej" – film dok.
10.35 – Klub frontowych przyjaciół
12.00 – Rodzina i szkoła
12.45 – „Srebrna polana" – koncert
13.10 – Wspólnota – magazyn
13.40 – Program fantastyczno-naukowy
14.40 – Występy artystów Indii
15.30 – Komentarz L. Woznisienskiego
16.00 – Mecz piłki nożnej – Dynamo Tbilisi – Dynamo Kijów (druga połowa)
16.45 – Program muzyczny
17.20 – Filmy animowane
17.50 – „Żółty ptak" – film telewizyjny
19.00 – Dziennik
19.35 – Poezja T. Szewczenki
20.10 – Występ zespołu folklorystyczno-choreograficznego
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

8.04.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
7.00 „W naszej rodzinie" – Wszechnica Rodziny Wiejskiej
7.50 „Po gospodarsku" – magazyn
8.15 „Tydzień" – magazyn rolniczy
8.55 Program dnia
9.00 Teleranek oraz film „Pippi Langstrump"
10.20 „Antena"
10.45 Estrada Folkloru
11.00 „Poczta lotnicza": „Pan Daurat" – fabularyzowany film dokument. prod. franc.
12.00 „Siedem anten"
13.00 „Kraj za miastem"
13.25 TV Koncert Życzeń
14.10 Teatr dla Dzieci: M. Kownacka – „Szewczyk Dratewka"
15.00 DT – Wiadomości
15.10 Losowanie Dużego Lotka
15.20 „Śladami naszych czasów" – impresje poetyckie
16.05 W starym kinie: „Porwani z Saint-Agil" – franc. film sensacyjny
17.35 „Pod Krzyżem Południa" – film dokument.
18.00 Studio Sport – I liga piłki nożnej oraz Puchar Wiosny w gimnastyce artystycznej
19.00 Wieczorynka – „Pszczółka Maja"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gniew aniołów" – film obyczajowy prod. USA cz. II
21.30 Sportowa niedziela
22.00 Przegląd międzynarodowy
22.35 „Złota Tarka 84" – Finaliści konkursu
23.00 Trybuna Sejmowa – wydanie specjalne

PROGRAM II

7.00 „Czas reformy"
8.00 „Gniew aniołów" – film USA (dla niesłyszących)
9.30 „Czwarta Pomorska" – wojskowy film dokument.
11.00 Niedziela w dwójce
– Wiadomości
11.10 Mistrzowskie interpretacje S. Richtera
11.40 „Godzina dla zdrowia"
12.40 Przeboje Dwójki dla trzech pokoleń
13.00 „Łęczyca po roku" – program publicystyczny
13.30 „Profesor tańca" – program o prof. M. Wieczystym
14.00 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko"
14.55 „Ojciec Murphy" – serial prod. USA
15.50 „Jutro poniedziałek" – magazyn
16.20 „Warszawskie Łazienki" – „Belweder"
16.50 Program publicystyczny
17.35 „Granice rekordu" – doping
18.00 „Życie Berlioza" – franc. serial biograficzny
18.55 Wywiady Ireny Dziedzic – dziś J. Machulski
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport:
– Puchar Wiosny w gimnastyce artystycznej
– Inauguracja Dni Olimpijczyka
20.45 Rozmowa dnia – przed II Ogólnopolskim Przeglądem Dziecięcych i Młodzieżowych Filmów Amatorskich
21.00 „Mądrej głowie" – „Makaronizmy"
21.30 „Z pamiętnika szalonej gospodyni„
21.45 „Pamięci Rubinsteina" – relacja z uroczystości w Łodzi
22.15 Wielkie filmy małego ekranu: „Droga przez mękę" – radz. serial filmowy

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 – Dziennik
6.35 – Pod północnym niebem
7.00 – Śpiewa N. Jeskalijewa
7.30 – Budzik
8.00 – Służę Związkowi Radzieckiemu
9.00 – Zdrowie
9.45 – Poczta poranna
10.15 – Spotkania na ziemi radzieckiej
10.30 – Program rolny
11.30 – Magazyn muzyczny
12.00 – Film dla dzieci
14.10 – Przepustka do życia
15.00 – Film dokumentalny
16.00 – Międzynarodowa panorama
16.45 – Film animowany
16.55 – Dzień wojsk obrony powietrznej
17.10 – Koncert
18.00 – Klub podróży i przygody
19.00 – Dziennik
19.35 – Pokój i młodzież
20.10 – Przegląd piłkarski
20.40 – Zawody hippiczne
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

PONIEDZIAŁEK

9.04.84

PROGRAM I

13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT – Organizacja życia uczniów
15.55 Program dnia
16.00 „Zakochani w ziemi" – rep.
16.30 DT – Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec" oraz film „Donia"
17.30 „Wszechnica Społeczna" – „Ideologia reformy"
17.55 „Pół wieku" – rep. z przeszłości
18.20 TV Informator Wydawniczy
18.35 „Diagnoza"
19.00 Dobranoc
19.10 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV na świecie: W. Szekspir – „Henryk V"
23.00 DT – 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 DT – Wiadomości, telefon dwójki
17.10 „Magia kina"
17.30 „Kino filmów morskich"
18.00 „Filmowy świat przyrody" – „Puchalskiego wyprawy polarne"
18.30 Program lokalny
19.00 „Pokręć głową" – teleturniej
19.20 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Kalendarz historyczny"
20.15 „Jarmark" – magazyn rozrywkowy
21.15 DT – wydarzenia, telefon dwójki
21.30 „Rozgrywka o królowa" – film prod. czech.

WTOREK

10.04.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
9.00 Język polski kl. VI
9.30 Film dla II zmiany: „Powiat na północy"
11.00 Plastyka kl. II
12.00 „Domowe przedszkole"
12.50 Historia kl. III–IV lic.
13.30 i 14.00 TTR
15.25 „Start po indeks"
15.55 Program dnia
16.00 „Z Polski rodem"
16.30 DT – Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów: „Latający Holender" – Klub Zdobywców Oceanów
17.05 Dla dzieci: „Michałki"
17.30 „Niebezpieczne ścieżki" (3)
18.40 Raport z Angoli
19.00 Dobranoc
19.10 „Jeden rok teatru" – program poświęcony Teatrowi Rzeczypospolitej
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Powiat na północy" – serial TV CSRS
21.15 „Sąd nad rzeczywistością"
22.00 DT – Komentarze
22.25 Wspomnienie o B. Klimczuku
23.05 DT – 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 DT – Wiadomości, telefon dwójki
17.10 „Za kierownicą"
17.30 „To się nadaje do telewizji"
18.00 „Poszukiwania"
18.30 Program lokalny
19.00 „Skojarzenia" – teleturniej
19.20 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia" – express reporterów
20.15 „Salon muzyczny"
21.15 DT – Wydarzenia, telefon dwójki
21.30 „Sprawy ludzkie" – „Obojętność"
21.50 Literatura i ekran: „Melania van der Straaten" – film kostiumowy prod. NRD

ŚRODA

11.04.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
9.00 Fizyka kl. VI
9.30 Film dla II zmiany: „Pasikonik"
11.00 Muzyka kl. I
11.55 Historia kl. V
12.30 „Czas reformy"
13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT – Innowacje edukacyjne
15.55 Program dnia
16.00 „Od melodii do melodii"
16.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
16.30 DT – Wiadomości
16.40 „Krąg" – magazyn harcerzy
17.05 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.30 „Abel, twój brat" – film polski
19.00 Dobranoc
19.10 „Prosto z mostu"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Pasikonik" – film radziecki
21.40 „Stanisław Dygat"
22.00 DT – Komentarze
22.25 II Ogólnopolskie Spotkania Estradowe „Oset-84"
23.05 DT – 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 DT – Wiadomości, telefon dwójki
17.10 „Rockowisko" – zespół RSC
17.30 „omator"
18.00 Bestsellery dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 Mini-recitale
19.29 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Przyjechała telewizja"
20.15 „Iwaszkiewicz w Sandomierzu" – rep. film.
20.45 „Dookoła świata" – „Wśród Pigmejów"
21.15 DT – Wydarzenia, telefon dwójki
21.30 „Było, nie minęło"
22.10 Magazyn sportowy

CZWARTEK

12.04.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Przysposobienie obronne
9.00 Praca – technika kl. I
9.30 Film dla II zmiany: „Po co przepłacać?"
11.00 Praca – technika kl. IV
11.55 Język polski kl. III–IV lic.
12.50 Muzyka kl. I
13.30 i 14.00 TTR
15.55 Program dnia
16.00 Paragraf „X"
16.30 Dziennik Telewizyjny
16.40 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas"
17.00 „Arabella" – film prod. czech.
17.30 „Interstudio"
18.00 „Walką i pracą" – wojskowy program historyczny
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Świat z bliska"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Sensacji: R. Harris – „Biuro zleceń"
21.15 „Wskrzesiciel dźwięków"
21.45 „O żywieniu"
22.00 DT – Komentarze
22.25 „Pegaz"
23.05 DT – 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 DT – Wiadomości, telefon dwójki
17.10 „I ty potrafisz"
17.30 „Powroty"
18.00 „Krajobrazy kultury"
18.30 Program lokalny
19.00 „Pobocza sportu" – „Rzut karny"
19.20 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia" – express reporterów
20.15 Filharmonia dwójki: Herbert von Karajan – w programie V Symfonia P. Czajkowskiego
21.15 DT – Wydarzenia, telefon dwójki
21.30 „Noc amerykańska" – film prod. franc.-włoskiej

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe ul. Krasińskiego 1 tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 22-222

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11 tel. 240-41 internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych – czynne w godz. 19–7, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe ul. Lenina 3/5 tel. 410-700 i 990 – ambulatorium ogólne Ambulatorium chirurgii dziecięcej ul. Wołodyjowskiego 3 a.

Informacja służby zdrowia – tel. 410-605

Pogotowie MO – tel. 997

Straż Pożarna – tel. 998

Pogotowie Elektryczne – tel. 991

Pogotowie Gazowe w godz. 7–15 tel. 31-271, w godz. 15–7 tel. 992

Pogotowie Techniczne Wodociągów – tel. 994

Dyżurne telefony WSW Białystok 209-03, Giżycko 24-56

Informacja kolejowa – tel. 910

APTEKI

Apteka nr 05-003 ul. Lipowa 45 tel. 233-65

Apteka nr 05-006, ul. Malmeda 12 tel. 417-529

Informacja o lekach – tel. 119-04

Informacja o lekach z importu – tel. 310-61

SZPITALE

DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26 tel. 216-21 i 270-41 – dyżurują oddziały: dziecięce, chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 8, tel. 219-06

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 – do godz. 15 tel. 417-570 i 417-694 po godz. 15 tel. 417-593 – dyżuruje oddział zakaźny dorosłych

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul. Ogrodowa 12, tel. 365-29 i 335-10

DYŻURY SZPITALI

W DNIU 6.IV.1984 r.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 – dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, położniczy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 – dyżuruje oddział zakaźny dziecięcy (tel. 417-516).

Specjalistyczny P/gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 – dyżuruje oddział gruźlicy.

Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-51 – dyżuruje oddział neurologii.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe – tel. 999 oraz 42-71 do 80

Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 – czynne całą dobę

APTEKA

Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe – tel. 999

APTEKA

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 50-91

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101, tel. 22-41.

OGŁOSZENIA DROBNE

WPHW – POGOTOWIE TELEWIZYJNE ul. Warszawska 79, tel. 959, w niedzielę świadczy usługi w godz. 9–13, w wolne soboty w godz. 8–15. k 1443-0

NAPRAWA telewizorów, 367-47, Gacki. g 2220-0

POGOTOWIE telewizyjne, 512-246, Zawistowski, 511-358, Klibisz. g 2382-00

NAPRAWA telewizorów, 419-168, Inż. Ostaszewski. g 2417-0

NAPRAWA telewizorów, 235-33, Kalinowski g 2569-0

NAPRAWA telewizorów, 324-72, Mieldzioć. g 2670-0

NAPRAWA telewizorów, 412-328, Drozdowski. g 2701-0

NAPRAWA telewizorów, 410-871, Wydra. g 2732-0

ANTENY, 249-77, 418-544, Chrzanowski. g 2824-0

Anteny 333-15, Kuryło. g 2847-0

NAPRAWA, instalowanie urządzeń gazowych, 413-349, Kowalewicz. g 2574-0

ANTYWŁAMANIÓWKA – alarmy elektroniczne, mieszkania, samochody. Inż. Sosnowski, 418-267. g 2584-0

BEZPYŁOWE szlifowanie parkietów, Tel. 206-80, Gaiński. g 2886-1

MIESZKANIE w Warszawie zamienię w Piszu lub Łomży. Wiadomość: Łomża tel. 44-13 (po godz. 17). p 780-1

EXPRESS. Czyszczenie dywanów, montaż żaluzji przeciwsłonecznych, zabezpieczenie i wygłuszenie drzwi wejściowych. Tel 224-96, Jan Furmanek (po 16). g 2807-0

„POLONEZA" (1983 rok) – pilnie sprzedam. Antoniukowska 52 m 21 (po 15). g 2847-1

MASKĘ silnika oraz drzwi tylne do „Zastawy" – sprzedam. Tel. 322-86 (wieczorem). g 2852-1

DUŻĄ wieżę „Dynamic" Speaker – sprzedam. Białystok, Gruntowa 9 m 83 (po godz. 16). g 2883-1

SKLEP filatelistyczno-numizmatyczny w Białymstoku, Kilińskiego 15/8 prowadzi zakup, sprzedaż znaczków monet od godziny 13. g 2656-0

CANON A-1, obiektyw szerokokątny filtry – sprzedam. Tel. 416-227. g 2707-1

ORGANY „Godwin" dwumanuałowe, włoskie, wzmacniacz Leslie Macsound 100W, wzmacniacz Peavey Deuce 120W, gitara solowa Gherson, włoska, saksofon altowy Weltklang, kolumnę 60W – sprzedam. Wasilków, ul. Em. Plater 4 m 26, tel. 85-267. g 2746-1

OBRĄCZKI – sprzedam. Tel. 313-65 (po 14). g 2899-1

PALMĘ, dużą – sprzedam. Ełk, Dzierżyńskiego 15 „a"/52. p 750-1

DOM na osiedlu „Narew" w Łomży – sprzedam. Nowicka, tel. 59-81 (po 16). p 630-0

FERMĘ drobiu, mieszkanie, ogród, zapewnienie produkcji – sprzedam. Siemiatycze, tel. 2497. p 783-1

CIĄGNIK C-330 – sprzedam. Knyszyn, Grodzieńska 8, Jeleniewski. g 2874-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Józef Grodzki s. Aleksandra, Grodzkie – Szczepanowięta, gm. Kulesze Kościelne, 18-208 Kulesze Kościelne. p 735-1

TOKARKĘ do drzewa (długość toczenia 1,80), strugarko-wyrówniarkę z piłą i grubościówką (wał 600 mm), szlifierkę, wiertarkę ręczną (używaną) oraz narzędzia ślusarskie – sprzedam. Białystok, ul. Brańska 2. g 3063-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Sławomir Iwaniuk, Ploski 16. p 772-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, Tadeusz Średnicki, Kobylin Latki, 18-204 Kobylin Borzymy. p 770-1

ZAGUBNONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Krystyna Kalinowska. p 790-1

DOM w Białymstoku – kupię. Samochód „Toyota" – sprzedam. Tel. 274-63. g 3061-1

ZAKŁAD POSZUKIWANIA NAFTY I GAZU
05-200 WOŁOMIN, ul. Łukasiewicza 11

zatrudni od zaraz

pracowników fizycznych do pracy na urządzeniach wiertniczych w terenie.

Prace prowadzimy w województwach: centralnych i południowo-wschodnich.

Warunkiem przyjęcia jest:
– dobry stan zdrowia
– wiek 18–40 lat

Wynagrodzenie wg zasad obowiązujących w górnictwie naftowym oraz przywileje wynikające z Karty Górnika.

Istnieje możliwość ukończenia kursów i zdobycia atrakcyjnych męskich zawodów:
▲ wiertacza
▲ maszynisty silników spalinowych
▲ płuczkowego

Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr, tel. 76-34-61, dojazd PKP – Wołomin–Słoneczna.
O przyjęciu decyduje kolejność zgłoszenia.

Nie zwlekaj!
Podejmij decyzję!

k 1231-00

DYREKCJA BZMiUS „S P O M A S Z"
w BIAŁYMSTOKU ul. Nowosielska 6

ogłasza zapisy

uczniów do klas I na rok szkolny 1984/85
DO PRZYZAKŁADOWEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
o trzyletnim okresie nauczania

na kierunki:
– ślusarz (chłopcy)
– spawacz (chłopcy)

Jednocześnie informujemy, że podania odnośnie przyjęcia do szkoły należy składać w Zespole Szkół Budowlanych – Antoniuk Fabryczny 40 lub w zakładzie pracy „Spomasz".

ZAŁĄCZNIKI:
– podanie (z adnotacją do klasy w „Spomaszu")
– dwa zdjęcia
– życiorys
– świadectwo ukończenia klasy VII i z półrocza VIII
– karta zdrowia

Po ukończeniu w/w szkoły jest możliwość kontynuowania nauki w Technikum Wieczorowym.

k 1572-1

Druk: BZGraf. M-2

magazynek Gazety Współczesnej

System metryczny w Chinach

Zgodnie z decyzją Rady Państwowej ChRL do 1990 roku Chiny powinny przejść na metryczny system miar i wag. W chwili obecnej w Chinach w użyciu jest cały konglomerat tradycyjnych krajowych i angielskich miar i wag. Tak np., setki milionów chłopów chińskich do pomiaru powierzchni swych pól stosuje tradycyjną miarę mu — która równa jest 1/15 hektara.

(pr)

O BŁĘDACH

I mądry zbłądzić może, ale trwać w błędzie może tylko głupiec. (Cyceron)

★

Najczęstszy ludzki błąd — nie przewidzieć burzy w piękny czas. (Machiavelli)

★

Błędy — to droga do prawdy. (Dostojewski)

★

Przyznanie się do błędu — krok do poprawy.
(Kornel Ujejski)

★

...Ten nie popełnia błędów, kto nic nie robi. (Lenin)

★

Bardziej miłuj tego, kto wytyka ci błędy, niż tego, kto wciąż cię chwali. (aforyzm arabski)

Wybr. Ag

Wyniki twórczych poszukiwań Stanisława Dobisza: książki tegoż autora i jeden z jego obrazów.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04. — Możliwość konfliktów wśród współpracowników. Tobie jako osobie odważnej i sprawiedliwej przypadnie rola rozjemcy. Nie zawiedź zaufania. W sprawach serca radosne uniesienia. Miły wieczór z niespodzianką. Finanse dobre. Bacz uważniej na zdrowie. Rak dobry na wszystko.

BYK 21.04. 21.05. — Wdzięk i urok osobisty zjednują Ci sympatię otoczenia, jeśli dodasz do tego pracowitość i wytrwałość, to sukcesy zapewnione. Niewielkie ożywienie w sprawach uczuciowych. W domu przyjemne zaskoczenie nieoczekiwaną wizytą. Finanse bardzo dobre. Życzliwy Wodnik.

BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06. — W tym tygodniu dodatkowe obowiązki zawodowe zmuszą Cię do pracy na największych obrotach. Bardzo przyda się Twoja umiejętność organizacji i zawierania korzystnych operacji handlowych. Komplikacje w sprawach uczuciowych, zaskoczy Cię własny sentymentalism. Zdrowie i finanse w normie.

RAK 22.06. 22.07. — Tydzień jak zwykle pochłonie praca zawodowa. Chociaż wszystko układa się wyjątkowo pomyślnie, dręczą Cię jakieś wątpliwości i szukasz rady osób zaufanych. Więcej pewności i wiary we własne siły. W sprawach uczuciowych bez problemów. Sympatyczna uroczystość domowa.

LEW 23.07. 22.08. — Duża aktywność zawodowa, ambitne projekty i ich realizacja wypełnią ten tydzień. Twoje bezpośrednie i surowe oceny nie przysparzają przyjaciół, ale rzeczowa argumentacja zawsze potrafi Cię przekonać. Zdobądź się na większą tolerancję, a życie będzie mniej dokuczliwe. Sprawy serca wymagają zachodu.

PANNA 23.08. 22.09. — Logiczne myślenie, zdolności organizacyjne, umiłowanie porządku, perfekcja zawodowa — wszystko to sprawia, że czasami zbyt krytycznie podchodzisz do siebie i innych. Stąd pochodzą twoje komplikacje życiowe. Więcej fantazji i luzu — nie musisz być ideałem.

WAGA 23.09. 22.10. — Tydzień będzie należał do udanych o ile zapanujesz nad wiosenną gnuśnością i rozkojarzeniem (szczególnie w pracy). W sprawach serca pełna wiosna. Udany zakup wprowadzi Cię w doskonały nastrój. Unikaj alkoholu.

SKORPION 23.10. 22.11. — Tydzień wyjątkowo sympatyczny. W pracy zawodowej spotkasz się z serdecznym potraktowaniem osiągnięć i pełnym uznaniem. Wiosna nastraja pogodnie, a więc staniesz się bardziej towarzyski i mniej bojowy. Zdrowie dobre, finanse też.

STRZELEC 23.11. 21.12. — Szczęście dopisze w sprawach zawodowych jak również osobistych. Nie będzie powodu do narzekań. Ale staraj się pogodzić rozsądek z emocjami, by nie stracić dobrego samopoczucia. Ruch na świeżym powietrzu wskazany.

KOZIOROŻEC 22.12. 20.01. — W pracy zawodowej dla osób pracowitych i sumiennych bardzo dobre prognozy. Natomiast dla spryciarzy kłopoty i zmiany na gorsze. dobre układy przestaną owocować. W sprawach serca huśtawka uczuć. Zdrowie w normie.

WODNIK 21.01 20.02. — Tydzień przyniesie sporo nieoczekiwanych sytuacji. Twoja aktywność i ryzykowne projekty nie zawsze bywają dobrze zrozumiane przez najbliższych. Teraz masz szanse udowodnić swoje racje, ale powiew wiosny działa rozleniwiająco, więc weź się w garść. Finansowa poprawa.

RYBY 21.02. 20.03. — Bardzo dobry okres w pracy zawodowej, inicjatywa i zaangażowanie przyniosą dobre efekty. Sytuacja ta wpłynie dodatnio na samopoczucie, co z kolei sprawi, że sprawy osobiste nabiorą uroku. Zdrowie dobre, finanse zwyżkują.

MYŚLI PRZEKORNE

Wieczna idea kobiecości: każdy płacheć urody ciała uczynić polem do popisu.

—●—

Na najwyższych kondygnacjach życia najłatwiej skręcić kark.

—●—

W stuku dalekopisów giną nieraz sprawy w zasięgu ręki.

—●—

Stojący pod pręgierzem opinii też uważają się za animatorów publicznego działania.

—●—

Produktem finalnym niejednych mądrych wynurzeń jest ciągle ta sama poczciwa głupota.

ZBIGNIEW WAYDYK

Dziewczyny chcą być piękne na wiosnę CAF — Zbigniew Staszyszyn

Ze znaczkiem na ty

Taaka ryba!

NA ZDJĘCIU: 3 znaczki norweskie o tematyce wędkarskiej.

Z wiosną ruszają nad wodę amatorzy wędkowania. Przedstawiamy 3 nowe znaczki emitowane przez Pocztę Norwegii, poświęcone temu masowemu hobby u naszych sąsiadów zza Bałtyku. Bo też Norwegia z licznymi fiordami, rzekami, strumykami i jeziorami to prawdziwy raj dla rybaków i wędkarzy. Ochronie naturalnego środowiska poświęca się w Norwegii wiele uwagi.

Wędkarstwo trafia też na znaczki pocztowe wielu innych krajów. Przypomnijmy choćby naszą serię sprzed kilku lat. A same rybki to jeden z najpopularniejszych działów filatelistyki tematycznej. Za kolorowymi rybkami z mórz południowych przepadają szczególnie najmłodsi filateliści.

Ryby i inni przedstawiciele fauny od dawna goszczą na znaczkach pocztowych. Może nie wszyscy wiedzą, o tym, że już w 1854 roku na znaczkach australijskich pojawiły się łabędzie, a w 1875 na znaczkach japońskich przedstawiono dzikie gęsi, sokoły i pliszki. Z 1866 roku pochodzą zaś lamy na znaczkach peruwiańskich i z 1895 byki na znaczkach urugwajskich.

Dziś nie ma poczty, która w ciągu roku nie wypuściłaby znaczków z rybkami, ptakami, kotami, psami, motylami lub też innymi przedstawicielami fauny.

Z wiosną zapraszamy jednak na rybki. Te, które żyją w wodzie i te, jakie zbiera się do klaserów i albumów.

FILATELISTYKA — LEKARSTWEM

Od dawna filatelistyka i znaczki pocztowe są wykorzystywane w leczeniu rehabilitacyjnym dzieci w Rabce, Konstancinie i innych ośrodkach medycznych. O ciekawych doświadczeniach w tej dziedzinie pisze na łamach „Filatelisty" lek. med. M. Dąbrowski. Warto poczytać.

ESPANA '84

Na przełomie kwietnia i maja w Madrycie odbędzie się Światowa Wystawa Filatelistyczna „Espana 84". Z tej okazji Ministerstwo Łączności wyda okolicznościowy znaczek o nominale 27 zł. Zostanie na nim przedstawiona reprodukcja obrazu wielkiego malarza hiszpańskiego pochodzenia greckiego — El Greco.

LISTY Z OBOZÓW

W Poznaniu zorganizowano wystawę korespondencji więźniów obozów koncentracyjnych. Z tej okazji UPT Poznań 1 stosuje do 3 maja datownik okolicznościowy.

DATOWNIKI SPORTOWE

7 kwietnia br. w Szczecinie odbyła się centralna inauguracja „Dni Olimpijczyka". Specjalny datownik okolicznościowy z tej okazji stosuje UPT Szczecin 1. Inny datownik okolicznościowy o tematyce sportowej stosować będzie od 12 maja UPT Słupsk 1. Poświęcony on będzie 55 Mistrzostwom Polski w Boksie.

FILATELISTA

STANISŁAW DOBISZ — malarz i pisarz

STANISŁAW DOBISZ jest malarzem zaliczanym do grona nieprofesjonalnych, wysoko cenionym przez krytykę i uznawanym przez środowisko. Zaliczany jest do dziesiątki największych polskich prymitywistów. Maluje i rzeźbi od bez mała trzydziestu lat, a jego prace cieszą się dużym zainteresowaniem tak w kraju jak i za granicą. Znaleźć je można w Argentynie, Berlinie Zachodnim, RFN, Szwajcarii i innych krajach dokąd eksportowane są przez Biuro Handlu Zagranicznego DESA.

Innym, również twórczym zainteresowaniem Dobisza jest poezja i proza. Jest członkiem Klubu Twórczości Pisarzy Robotniczych. Pozycje, jakie ostatnio ukazały się na rynku księgarskim, to: „Księga poezji robotniczej" oraz powieści „Chłopcy z ferajny Godlaka" i „Zostało nas czterech z ferajny", w druku znajduje się następna pt. „Nienawidzę Senek!".

W 1979 roku Stanisław Dobisz otrzymał nagrodę specjalną przewodniczącego Rady Państwa za książkę „Z kronik Polaków". Wśród swoich „trofeów" posiada również trzecią nagrodę w konkursie „Warszawa w pamięci trzech pokoleń".

Obecnie pracuje nad dwoma utworami fantastycznymi, wizją roku 2151 — „Prezent Ariadny" oraz „Człowiek — goryl".

Warto na zakończenie wspomnieć, że Stanisław Dobisz przez dwadzieścia pięć lat pracował przy konserwacji architektury monumentalnej na stanowisku głównego mechanika, aktywnie uczestniczył w odbudowie Warszawy, za co otrzymał Złotą Odznakę Za Zasługi dla Warszawy. (PJ)

Zdjęcia CAF EDMUND UCHYMIAK

Stanisław Dobisz w domowej pracowni.

Zawód — gejsza

Dzisiejsze gejsze (obierają swój zawód dobrowolnie uważając go za zajęcie rangi artystycznej, wymagające wszechstronnego przygotowania. W szkole gejsz w Kyoto 15-letnie dziewczęta rozpoczynają naukę od lekcji tańca i umiejętności poruszania się ze specyficznym wdziękiem.

Młode tancerki „maiko" do 20 roku życia nie otrzymują żadnego wynagrodzenia poza kieszonkowym wypłacanym przez tzw. „mamę". „Maiko" są niezwykle popularne, stanowią symbol wdzięku, młodości, uprzejmości i dobrych manier. Rokrocznie młode adeptki zawodu gejszy biorą udział w festiwalach urządzanych w Kyoto, na których popisują się sztuka taneczną, wokalną i innymi talentami. (PAP)

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN

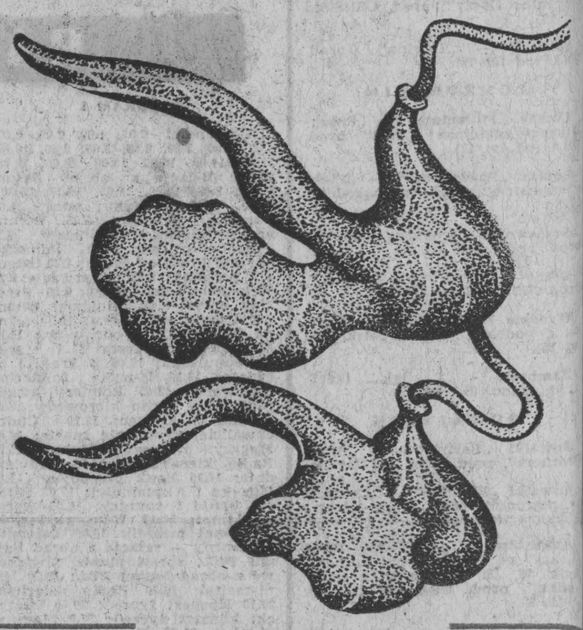

Fajka Holendra, czyli kwiat-pułapka

W tropikalnych rejonach Azji, Ameryki i Afryki występują rośliny z rodzaju Kokornak (Aristolochia). Wytwarzają one kwiaty pułapkowe, przystosowane do chwytania owadów. Nie są to jednak rośliny mięsożerne — owady zamykane są wyłącznie na czas niezbędny do zapylenia.

Kwiaty pułapkowe przybierają najrozmaitsze kształty, wyróżniając się oryginalną barwą i zapachem. Działki okwiatu są najczęściej brudnoczerwone z licznymi kolorowymi plamami, co upodabnia je do gnijącego mięsa. Wydzielają one woń padliny. Padlinożerne muchówki wciskają się do wnętrza poprzez wąską rurkę; znajdujące się w niej sztywne włoski ustawione są w ten sposób, że uniemożliwiają owadowi ucieczkę. Szamocze się on w pułapce zapylając kwiat. Zaraz po zapyleniu włoski więdną i kurczą się, a „więzień" wydostaje się na zewnątrz.

Kwiat Kokornaka ozdobnego, ze względu na charakterystyczny kształt, zwany jest fajką Holendra.

Kiota dobre na wszystko

Borówka brusznica i borówka czernica

Borówka brusznica (Vaccinium vitis ideae L). Nazwy ludowe: borówka czerwona, czerwona jagoda, brusznica. Jest to krzewinka wyrastająca do 60 cm wysokości. Kwitnie od maja do lipca, owocuje natomiast w sierpniu. Na południu Polski kwitnie i owocuje dwukrotnie. Występuje w lasach sosnowych, wrzosowiskach, zaroślach. Surowcem jest liść — Folium Vitis ideae. Zbiór liści przeprowadzamy wczesną wiosną i jesienią. Liść borówki b. zawiera m.in. arbutynę, garbniki, kwasy organiczne, sole mineralne z dużą zawartością magnezu. W medycynie ludowej ziele stosowane było w leczeniu schorzeń reumatycznych. Obecnie liść borówki b. stosowany jest głównie jako lek moczopędny i odkażający drogi moczowe w chorobach nerek i pęcherza moczowego. Stosowany jest także jako środek przeciwbiegunkowy. Owoce są cennym surowcem do wyrobu soków, konfitur, dżemów.

Borówka brusznica

Borówka czernica (Vaccinium myrtillus L).Nazwy ludowe: czarna borówka, czarna jagoda, czernica. Ta pospolita krzewinka jest zbyt dobrze w Polsce znana, tak więc możemy sobie darować jej dokładniejszy opis. Surowcem jest liść borówki — Folium Myrtilli i owoc — Fructus Myrtilli. Liście zbieramy pod koniec owocowania rośliny. Suszymy w temperaturze od ok. 30 stopni aż do, stopniowo. 60 stopni C. Owoce po wysuszeniu powinny zachować czarną barwę. W liściach występują garbniki, cukry, kwasy organiczne. Owoce zawierają natomiast garbniki, cukry, kwasy organiczne, pektyny oraz witaminy A i C.

Owoce są bardzo starym lekiem, znanym od wieków w medycynie ludowej. Stosowano je przede wszystkim jako środek przeciwbiegunkowy w schorzeniach jelit oraz przeciw robakom. Odwary z owoców czernicy stosujemy zewnętrznie do płukania jamy ustnej przy owrzodzeniach dziąseł oraz w postaci okładów przy chorobach skórnych. Liść używamy natomiast w charakterze leku przeciwcukrzycowego oraz jako środek przeciwzapalny i moczopędny w schorzeniach dróg moczowych.

A poza wszystkim innym borówka czernica jest bardzo cennym owocem leśnym ze względu na swe właściwości odżywcze, smakowe i powszechne występowanie. Dobrze wiedzieć, że do tych znanych zalet dochodzi jeszcze bodaj najważniejsza — właściwości lecznicze.

EM WU

KRZYŻÓWKA

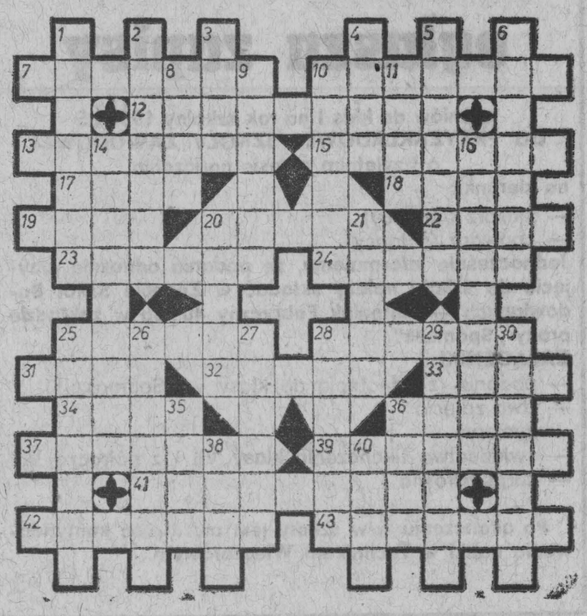

POZIOMO: 7) rwa kulszowa, 10) maszyna młyńska, 12) przeróbka powieści na utwór sceniczny, 13) Sienkiewiczowski spec od forteli, 15) autor „Pokolenia", 17) jednostka pracy, 18) ślepy materiał zecerski, 19) prymitywny but, 20) skrzyżowanie fotela z łóżkiem, 22) krótki miecz, 23 miasto w Maroku, zniszczone w 1960 r. wskutek trzęsienia ziemi, 24) dzisiejszy cyklista, 25) przedmiot uwielbienia, 28) jeden z objawów przeziębienia, 31) składa się z kilku batalionów, 32) prawy dopływ Leny, 33) wprost — nazwa jednej z liczb kardynalnych, wspak — mała Felicja, 34) śląski brydż, 36) rodzaj pistoletu maszynowego, 37) łódź okrętowa wiosłowo-żaglowa, 39) spięcie, 41) domowe PKO, 42) ptak łąkowy o terkoczącym głosie, 43) dekoracja ściany typowa dla architektury renesansu i baroku.

PIONOWO: 1) jednostka organizacyjna lotnictwa, 2) dom po degradacji, 3) kanclerz austriacki w latach 1953—1961, 4) z piasku go nie ukręcisz, 5) wzorcowe dzieła literatury, 6) chlebodawca, 8) posążek bóstwa, 9) przejażdżka lub przechadzka, 10) ciepła kurtka, 11) tatarak, 14) kukułka, 16) miasto znane z układu między Polską i NRD o granicy na Odrze i Nysie, 20) jedna z republik radzieckich, 21) święta księga muzułmanów, 25) przedstawiciel niskorosłego plemienia murzyńskiego w pd. Afryce, 26) znany polski pilot myśliwski, autor „Czarnych krzyży nad Polską", 27) miejsce składania ofiar kultowych, 28) Donald, 29) zagłada, zniszczenie, 30) eks-Martwa Wisła, 35) rodzaj sieci rybackiej, 36) wybitny matematyk polski (1897—1943), 38) deseczka używana przez murarzy do wyrównywania narzuconej na mur zaprawy, 40) członek rodziny.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr-u 83".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 77

POZIOMO: Dąbrowa, prałat, rami, gracz, okupant, zmiana, kum, strzęp, wis, elekt, Dalida, jarmark, acan, Arabka, Ankara, Yale, trzepak, szakal, arena, kok, gaśnik, kat, ataman, akolada, Nepal, Alor, zatrat, źrenica. **PIONOWO:** dżokej, Brumer, rap, omasta, wint, przędza, rampa, Aci, łzawica, trasant, kulas, trokar, Nida, kminek, lakier, ratyna, pyskacz, alakant, aplanat, wanad, azot, zakole, pekari, katana, agapa, Ikar, mer, lon.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 71 z 23 marca br. nagrody książkowe wylosowali: **Joanna Lasocka** ze wsi Mokrzyce Dworskie, **Zbigniew Gołko** z Czarnej Białostockiej, **Romuald Dziemiańko** z Turośni Kościelnej oraz **Ludmiła i Jerzy Kleszczewscy** i **Józef Subieta** — wszyscy z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Czytelnicy z Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2, parter), w godz. 9—13, w terminie dwutygodniowym.

(bm)